P. 333

ROCZNIK

Towarzystwa Naukowego

w PŁOCKU

I.

Z ZASIŁKU WYDZIAŁU NAUKI
MIN. WYZNAŃ RELIG. I OŚW. PUBLICZNEGO.

PŁOCK.
1929.

ROCZNIK

Towarzystwa Naukowego

w PŁOCKU

I.

Z ZASIŁKU WYDZIAŁU NAUKI
MIN. WYZNAŃ RELIG. i OŚW. PUBLICZNEGO.

PŁOCK.
—
1929.

p333

943.8(061.2)(Płock)(05)

№ [redacted]



p333

SPIS RZECZY.

Stanisław Arnold — Początki biskupstwa płockiego w świetle falsyfikatów mogilneńskich . . . . str. 3

Ks. Władysław Skierkowski — Puszcza Kurpiowska w pieśni „ 25

Stanisław Liszewski — Zniesienie wymogu pochodzenia szlacheckiego przy otrzymywaniu dostojeństw i godności duchownych . . . . . „ 117

Halina Rutska — Towarzystwo Naukowe Płockie 1820-1830 — 1907-1928. . . . . „ 125

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE.

ROCZNIK PIERWSZY.

STANISŁAW ARNOLD

POCZĄTKI BISKUPSTWA PŁOCKIEGO

W ŚWIETLE FALSYFIKATÓW MOGILNEŃSKICH

Z ZASIŁKU
WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA WYZNAŃ
RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

PŁOCK. — 1925.

DRUKIEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
„DZIENNIK PŁOCKI“ SPÓŁKA AKCYJNA W PŁOCKU.

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE. ROCZNIK I.
OSOBNE ODBICIE.

STANISŁAW ARNOLD.

POCZĄTKI BISKUPSTWA PŁOCKIEGO
W ŚWIETLE FALSYFIKATÓW MOGILNEŃSKICH.

Najstarszą wiarogodną wiadomość, stwierdzającą istnienie biskupstwa płockiego, podaje nieznany kronikarz-cudzoziemiec, zwany Gallem-Anonimem; w kronice swej, powstałej w latach 1112—1113, mówi on o biskupie płockim, Szymonie [1]). Badając tę informację, W. Kętrzyński słusznie stwierdził, że biskupstwo płockie powstało przed śmiercią Władysława Hermana i wyraził przypuszczenie, że stało się to w czasach Bolesława Śmiałego, po r. 1075, gdyż w tym roku wysłał papież Grzegorz VII do Polski legatów, którzy najprawdopodobniej mieli zreorganizować polskie stosunki kościelne. Opierając się na katalogach biskupów płockich oraz na zapisce o nagrobkach w katedrze, doszedł Kętrzyński do wniosku, że pierwszym biskupem był prawdopodobnie Stefan, drugim Filip, trzecim — już zupełnie pewnym — Szymon [2]). Te wyniki zostały naogół przyjęte w naszej nauce [3]).

Poparcie tego poglądu znaleziono w innem jeszcze źródle, mianowicie w dokumencie, wydanym w r. 1065 przez księcia Bolesława dla klasztoru w Mogilnie. W tym księciu widziano Śmiałego. Ponieważ zaś w dokumencie wyliczono wszystkie grody mazowieckie, (z których klasztor miał pobierać dziewięciny) jak Płock, Dobrzyń, Włocławek, Wyszogród, Ciechanów, Rypin i t. d. — zatem terytorjum, odpowiadające (z wyjątkiem Włocławka, Słońska, Przypustu

[1]) *Galli Anonymi Chronicon*, rec. L. Finkel et Stan. Kętrzyński, Leoopoli, 1899, str. 1, 80.

[2]) *Założenie i wyposażenie biskupstwa płockiego*, Przew. nauk. i lit. 1886, 14, 392 n. 482 n. — *Castellaniae ecclesiae Plocensis*, MPH., 5, 429—32. — *Biskupstwa i klasztory polskie w X i XI w.* Przegl. powsz. 1889, 24, 22 n. — *Założenie biskupstwa płockiego.* Prz. powsz. 1890, 27, 363 n.

[3]) Abraham Wł. *Organizacja Kościoła w Polsce do poł. w. XII*, Lwów, (1-e wyd. 1890); 2 wyd. 1893, 93 n. — Łaguna St. *Pierwsze wieki Kościoła polskiego.* KH. 1891, 5, 563—4. — Małecki A. *Biskupstwa w pierwotnej epoce Polski* (Z dziejów i literatury), Lwów, 1896, 270—3; i inni.

i kilku innych) późniejszej djecezji płockiej, — sądzono, że Mogilno znajdowało się w jakimś związku z powstaniem biskupstwa płockiego i w klasztorze widziano podstawę dla pracy misyjnej nowej organizacji kościelnej na Mazowszu [1]).

Ten ogólny pogląd na dokument mogilneński oraz na związane z nim kwestje chciałbym poddać w poniższem studjum krytycznemu rozważeniu.

I. Dokument mogilneński 1065 r.

Tekst nadania księcia Bolesława dla Mogilna z r. 1065 znany jest wyłącznie ze sfałszowanego w 2-ej poł. w. XIII „zatwierdzenia" Mieszka Starego z r. 1100 [2]), to ostatnie zaś zostało zatwierdzone przez Przemysława II w r. 1285 [3]) W ścisłym związku z dokumentem Mieszka St. z r. 1100 pozostaje drugi dyplom tegoż księcia, opatrzony datą 1103 (?) r, a stanowiący zatwierdzenie nadania Radziejowa na rzecz klasztoru w Mogilnie, dokonanego przez ks. Salomeę, wdowę po Krzywoustym [4]).

Dokument z r. 1065 składa się z kilku części: na początku — po inwokacji *(In nomine sancte et individue Trinitatis Amen)* — następuje dyspozycja: *dux Boleslaus* dał kościołowi św. Jana Ewangelisty w Mogilnie *transitus omnes per Wislam de Camen usque in mare, transitus Navchre in Wizna et in Macov, et per totam Mazoviam nonum forum, nonum denarium, nonum porcum, nonum poledrum, nonum piscem* .. Kończy ten ustęp sankcja: *quod ne quis ulterius irritum faciat, auctoritate Dei omnipotentis sit prohibitus.* Bezpośrednio po niej czytamy: *Et hec sunt nomina castrorum*, poczem dokument wylicza 19 grodów mazowieckich [5]), dodając nadto: *In Lonsin X marcas, in Zbutimyr VII marcas, in Woybor IV marcas, in Sarnov II marcas et dimidiam, in Rospir VII*

---

[1]) Kętrzyński W, *Założenie bisk pł.*, o. c. 363, 367 n — Małecki, o. c., 225 i obszerny przypis. — Potkański K. *Opactwo na łęczyckim grodzie*, RHF. 43, 123. Pracę ś p. Karola Potkańskiego *O założeniu i wyposażeniu klasztoru w Mogilnie* (Pisma pośmiertne 2, 1924, 166—208), świeżo wydaną, otrzymałem już w czasie druku niniejszej rozprawki. Z tego też powodu nie mogłem tu uwzględnić szeregu ważnych spostrzeżeń zmarłego uczonego. Zarazem jednak muszę zaznaczyć, że ogólne wnioski, do jakich dochodzę, są zupełnie inne, niż wyniki Potkańskiego i dlatego sądzę, że mój przyczynek nie będzie całkowicie zbyteczny.

[2]) KWP. 4, 3 i 36. — Literaturę dyplomatyczno-historyczną podaje J. K. Kochanowski. CDM. str. 16 n.

[3]) Krzyżanowski St. *Dyplomy i kancelarja Przemysława II*, Pam wydz. fil. i hist-filoz. Akad. Umiej., 8, 171. — Zatwierdzenie Przemysława II: KWP. 1, 507 (s. a. 1282).

[4]) KWP. 1, 9 i 33.

[5]) Spis grodów: p. Dodatek.

marcas. W dalszym ciągu dokument podaje wsie, nadane klasztorowi *(Hec autem nomina villarum prenotantur, quas contulimus cum omni libertate et iure ecclesie sepedicte sancti Johannis Ewangeliste in Mogylna: Cyrwenzch, Chrenov, Bolino, Welerich, Tossovo, Cromnov, Golumbino),* poczem wylicza kościoły *(Ecclesia sancti Laurentii in Ploczch, item in Belzco ecclesiam sancti Johannis Baptiste cum ipsa villa prenotata, foro, tabernis, targove, et cum omni libertate. Ecclesia sancti Johannis in Wladislav. In Culmine nonum forum cum tabernario)* i daje spis 23 miejscowości oraz dotacyj rycerskich (Zbilud: fundacja kościoła św. Jakóba w Mogilnie i wieś *Bogusino; miles magnus* Dobrogost: fundacja kościoła św. Klemensa w Mogilnie i wieś *Padnevo;* bracia Paulus i Zema: wieś *Lyzec* i *Ripnik;* Odolan: *Socolovo;* Andreas: *Gocunovo*[1]; Następnie ks. Bolesław podaje do wiadomości, że z opatem mogilneńskim, Mengozem, zrobił zamianę swej wsi *Crite (cum medio lacu et fluvio per medium)* na wieś klasztoru *Raniglov,* dodając przytem *sortem Curani cum eodem Curano et filiis suis.* Dalej następuje wyliczenie kilkudziesięciu askryptycjów. Kończy nadania immunitet: *Item homicidia tam inter duos ascripticios quam inter duos liberos, vel ex una parte liberi et ex altera ascripticii villarum supradicte domus, per totum eidem ecclesie cedant.* Actum i datum — w Płocku, r. MLXV, III Idus Aprilis; świadkowie: Aleksander, biskup płocki; *princeps milicie* Wesborius; Johan. *cancellarius; procurator* Troyan; Wysna; Jan, kanonik płocki; Walter, kanonik płocki.

Dawno już zrobiono spostrzeżenie, że wyliczeni powyżej świadkowie nie zgadzają się z datą r. 1065. Ponieważ są oni znani z połowy XII wieku (czem jeszcze niżej się zajmiemy), przypuszczano więc, że dokument, w tej postaci, w jakiej doszedł do naszych czasów w zatwierdzeniu Mieszka Starego (z wyjątkiem klauzuli immunitetowej, która jest dziełem fałszerza w. XIII), pochodzi z czasów Bolesława Kędzierzawego, zapewne z przed r 1156, t. j. daty śmierci biskupa Aleksandra. Próbowano ustalić treść darowizny Śmiałego, badając, co może się odnosić do czasów tego władcy[1]). Nie będę polemizował z temi poglądami: ich słuszność czy niesłuszność wystąpi wyraźnie w dalszym ciągu niniejszych uwag.

Aby krytycznie omówić nasz dokument, trzeba odrazu wejść *in medias res* i zająć się zbadaniem kwestji, do kogo należą wsie, wymienione w dokumencie, według informacyj innych źródeł historycznych. Zacznę od grupy 23 miejscowości.

---

[1]) por. KWP. 4, str. 3. — Kętrzyński W. *Założenie bisk. pł.,* o. c. 363 n. — Tenże *Studja nad dokumentami XII wieku,* RHF., 26, 275 n. — Małecki A. *W kwestji fałszerstwa dokumentów* KH. 18, 459 n.

1. *Kleszczykarw* — niezn. KZWP. 1, 354

2. *Cechre* = Ciechrz, par. Rzadkwin, później wł. kl. mogiln. KBG. 36, 372, KZWP., 1, 139, p. niż.

3. *Dalochowo* — zn., na Kujawach; KWP. 2,796; KZWP. 1,150, p. niż.

4. *Opatovo* — zn., pod Sławskiem, w r. 1314 wł. kl. mogiln. KZWP 2,100, p. niż.

5. *Voiucino* = Wójcin, 1358 r. wł. kl. mog. KWP. 3, 1378. KBG. 39, 220.

6. *Falęcino* — zn. (r. 1359: pod Kwieciszewem); 1311 — wł. kl. mog. KWP. 2, 941; KZWP. 1, 207.

7. *Macevo* = Marczewo, pow. pyzdrski; 1356 — wł. bstwa pozn. KZWP. 2, 6.

8. *Lubessevo* - zn. p. Rzadkwinem; KBG. 38, 225; wg KWP 4, 3 (obj.) dziś. Strzelce. ŻDz. 12, 162 — wł. kl. mog. (r. 1580).

9. *Radence* = Radzęce (?) — zn., p. Strzelnem. KZWP. 2, 230

10. *Charnothyl* = Czarnotul, pod Kwieciszewem, późn wł. ryc. KZWP. 1, 136.

11. *Olse* = Olsza, par. Mogilno, r. 1311 wł. kl. mog. KWP. 2, 941; KZWP. 2, 96. ŻDz. 12, 162 (r. 1580).

12. *Bystrica* = Bystrzyca, par Mogilno. 1580 — wł. kl. mog. ŻDz. 2, 162; KBG. 36, 363.

13. *Zabno* = Żabno, ibd. 1580 — wł. kl. mog. ŻDz. 12, 162 KZWP. 2, 554.

14. *Chelsco* = Chełpsko, dziś Chabsko, ibd.; 1580 — wł. kl. mog. ŻDz. 12, 162. KZWP. 1, 100.

15. *Sedne* = Wszedzin, dziś Wszedzień, ibd. 1580 — wł. kl. mog. ŻDz. 12, 162. KZWP. 2, 499.

16. *Vecanovici* = Wieczanowo, ibd., 1580 — wł. kl. mogiln. ŻDz. 12, 162; KBG. 39, 206.

17. *Lezno* = Leszno (?) — niezn.

18. *Sceglino* — zn., par. Mogilno, KBG. 39, 179.

19. *Domanino* — niezn.

20. *Subino* = Szubinek, p. Mogilno, KBG. 39, 184.

21. *Bocdanovo* — niezn.

22. *Sciberzco* — niezn.

23. *Chucharovo* — niezn.

Wykaz ten należy uzupełnić informacjami o darowiznach rycerskich na rzecz klasztoru; są one następujące:

1. *Bogusino*, dziś Baba, par. Mogilno, KZWP. 1, 52.

2. *Padniewo*, par. Mogilno, 1580 — wł. kl. mog. ŻDz. 12, 162, KZWP. 2, 127.

3. *Lyzec* = Liszkowo, p. Inowrocławiem, KZWP. 1, 465; (por. zatw. Mieszka St. z r. 1103, KWP. 1, 33).

4. *Ripnik* — niezn.

5. *Socolovo* — niezn. KZWP. 2, 331.

6. *Gocunovo* = Gocanowo, par. Chełmce Kuj. 1557—66 — wś szlach. ŻDz. 13, 28; KZWP. 1, 235.

Jak widzimy, z 23 wsi, wyliczonych w dokumencie, 17 (łącznie z zaginionemi) leży w bliższej czy dalszej okolicy Mogilna; pozostałych 6 (znikłych) prawdopodobnie (na co owe 17 wskazują), również leżało wokół klasztoru. Co się tyczy stosunków własnościowych, to na 17 znanych z późniejszych źródeł wsi — 11 stanowi własność klasztoru mogilneńskiego w w. XIV—XVI. Posiadamy nadto dokument Przemysława kujawskiego datowany 1253 [1]) r. (zapewne 1298, jak poprawił wydawca; błąd tłumaczy późny czas znanej dziś kopji, mianowicie r. 1756), który wylicza — jako własność klasztoru w Mogilnie — wsie: *Radcog*, *Opatowice Czechre*, *Dalachowo*, *Crythe*. *Radcog* paleograficznie zidentyfikować można z *Radence* (może pisano: *Radencz*, przyczem *e* odczytano jako *c*, *n* — jako *o*, *cz* — jako *g*). *Opatowice* — to *Opatowo*, jak wskazuje dalej idące *Czechre* i *Dalachowo* (w dok. 1065 r.: *Cechre*, *Dalochowo*, *Opatowo*); *Crythe* — to wieś, którą klasztor otrzymał od księcia Bolesława za wieś *Raniglov*; leżała ona pod Inowrocławiem (KBG. 38, 210; KBP. 2, 646; KZWP. 1, 422). Dokument Przemysława pozwala zatem doliczyć do powyżej zaznaczonych 11 wsi klasztoru mogilneńskiego jeszcze Radzięce i Dalochowo, t. j. zwiększyć stan własności klasztornej, występującej w źródłach, do 13 wsi. Z pozostałych czterech — *Macevo* jest w r. 1356 własnością biskupstwa poznańskiego, *Czarnotul* — rycerską (w dok. 1065 r. klasztor posiada tylko połowę tej wsi), o dwóch zaś *(Sceglino, Subino)* nie dają źródła żadnych wiadomości.

Co się tyczy darowizn rycerskich, to znane ze źródeł późniejszych są tylko 3 wsie: jedna z nich (Padniewo) jest w XVI w. własnością klasztoru; druga (Gocanowo) — rycerską; o trzeciej nic powiedzieć nie można.

Wywód powyższy nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że wymienione wsie istotnie mogły były stanowić majątek klasztorny od dawnych czasów. Ściślej jednak rzecz ujmując, należy widzieć w przytoczonym spisie 23 wsi stan uposażenia klasztoru

[1]) KWP. 2, 796.

w czasie, kiedy przygotowywał „zatwierdzenie" Mieszka Starego, tj. w każdym razie z przed roku 1285 (zatwierdzenie Przemysława II) W niniejszej pracy jest to jednak kwestja obojętna.

Przejdźmy obecnie do innych miejscowości, mianowicie do: *Cyrwenzch, Chrenov, Bolino, Welerich, Tossovo, Cromnov, Golumbino.* Otóż tutaj czeka nas nielada niespodzianka: mianowicie — niema śladu, aby którakolwiek z tych miejscowości była własnością klasztoru mogilneńskiego, natomiast — i to jest najważniejsze — wszystkie one są własnością biskupów płockich, klasztoru Kanoników regularnych w Czerwińsku lub opactwa benedyktyńskiego w Płocku.

Czerwińsk [1]) jest własnością biskupów płockich. W roku 1373 miasto należy do biskupstwa płockiego [2]), ponadto w r 1570 biskup posiada we wsi Czerwińsk 7 łanów [3]), zaś opat czerwiński $3^1/_2$ ł.[4]). *Chrzanowa* nie znalazłem w późniejszych źródłach, a raczej nie mogę przeprowadzić identyfikacji; nie wiem również co to jest *Welerich* natomiast Bolino jest wymienione jako własność klasztoru w Czerwińsku, już w dok. legata Opizona z r. 1254 [5]), ponadto — w r 1570 [6]) *Tossovo* jest Ciosowem (wzgl. Cieszewem), należącem w r. 1570 do klasztoru Benedyktynów płockich [7]). *Kromnów* (par. Brochów, pow. sochaczewski) występuje już w r. 1155 bulla Hadrjana IV) jako własność klasztoru czerwińskiego [8]). *Gołębiewo* (bez określenia własności) występuje w ŹDz. 16, 194 (par. Kutno). Dodać trzeba, że wszystkie omówione miejscowości leżą w niezbyt wielkiej odległości od Czerwińska.

Jak widać, powyższa grupa miejscowości wiąże się wyłącznie z biskupstwem płockiem, gdyż Czerwińsk — jak to ostatnio udowadnia p. A. Bachulski w niedrukowanej jeszcze pracy — był ufundowany przez biskupa płockiego, Aleksandra, w latach 1129—1138. O tem, aby wsie te należały początkowo do klasztoru w Mogilnie, a potem przeszły do biskupstwa płockiego — ani myśleć nie można. Nie stanowiły bowiem te miejscowości zwartego klucza, lecz były rozrzucone na pewnej przestrzeni. Byłoby więc rzeczą zadziwiającą,

---

[1]) Sł. G. 15, cz. 1, 374 niesłusznie uważa, że Czerwińsk, nadany klasztorowi mogilneńskiemu, leży pod Kwidzyniem; miejscowości, któr tu występują, świadczą ponad wszelką wątpliwość, że chodzi tu o Czerwińsk mazowiecki.

[2]) K. Maz. 89.

[3]) ŹDz. 16, 130.

[4]) ibd. 129. [5]) KP. 1, 43.

[6]) ŹDz. 16, 130.

[7]) ibd. 129.

[8]) CDM. 78: *Chrominnam totam;* por. też ŹDz. 16, 144.

aby późniejsi — płocko-czerwińscy właściciele mieli nabywać te wsie od Mogilna i aby nie pozostał ani jeden ślad własności klasztoru mogilneńskiego w tych okolicach.

II. Nadanie Radziejowa przez Salomeę.

Poza dok. 1065 r., mamy inny, jeszcze ciekawszy i jeszcze bardziej przekonywujący dowód, że były miejscowości, do których później, w w. XIII i XIV klasztor mogilneński rościł sobie pretensje, choć nigdy one do niego nie należały, a natomiast stanowiły własność biskupstwa płockiego. Chodzi tu mianowicie o nadanie Radziejowa przez księżnę Salomeę.

W r. 1363 stanął przed Kazimierzem W.[1]) opat klasztoru mogilneńskiego, Paulin i prosił króla, aby zatwierdził fundację klasztoru, dokonaną przez ks. Bolesława i zatwierdzoną przez Mieszka Starego. Król zgodził się na to chętnie; nadto zobaczył dokument, w którym księżna Salomea, żona księcia Bolesława, dała klasztorowi wieś Radziejów. Ponieważ zaś król znalazł ową wieś *nimis lesam, tam in limitibus quam in locacione eiusdem, per nonnullos nobiles nostros, vicinos eiusdem ville Radzeyow*, wziął więc tę wieś pod swoją opiekę i posiadanie (dla instauracji i lokacji) dożywotnie, wyznaczając tymczasem klasztorowi inne dochody.

Sam dokument Salomei nie zachował się, znamy natomiast zatwierdzenie tego dokumentu, dokonane, jak wspomniałem wyżej, przez Mieszka Starego w roku 1103 (?)[2]). Zatwierdzenie to znamy z dwóch kopji w. XV, być może jednak, że powstało ono wcześniej — i należy zbadać, kiedy to się stało[3]).

---

[1]) KWP. 3, 1493.

[2]) ibd 1, 9 i 33

[3]) Oprócz właściwego zatwierdzenia — zakończonego szeregiem świadków — do jednej z kopji, które wydrukował Bielowski MPH. 1, str. XXVI, doczepiono rodzaj odrębnego dokumentu Mieszka Starego, bez daty i miejsca wydania; dokument ten m. in. wylicza szereg wsi należących do klasztoru w Mogilnie; spis ten pochodzi zapewne z pocz. XIV w.; wskazują na to: *Zdunowo* (w dok. 1065 r, nie występuje; w 1250 jest jeszcze własnością biskupstwa włocławskiego, Ulanowski, Dok. kuj. i maz. str. 79; leży w pow. inowrocł., par. Chlewiska); *Opatowo* klasztor sprzedał w roku 1314 biskupowi Gerwardowi włocławskiemu (KWP. 2, 966); *Maczewo* w r. 1356 jest własnością biskupstwa poznańskiego (KWP. 2, 1341). W porównaniu ze spisem 1065 r. opuszczono tu: *Clescicarv, Charnothyl, Subino, Chucharovo*, a z darowizn rycerskich: *Bogusino, Ripnik, Gocunovo;* z nowych wsi — przedtem nie wymienionych — występują: *Lubien cum medio lacu, Zdunovo, Ochle*, Zaznaczyć trzeba, że *Lubien* już w r 1145 (?) jest własnością klasztoru trzemeszeńskiego (CDM. 1, 69), podobnie w r. 1348 (KWP. 2, 1279) i 1368 (ibd 3, 1589); w r. 1301 współwłaścicielem

Rok 1103, użyty w tem zatwierdzeniu, wskazuje niewątpliwie, że powstało ono wtedy, kiedy klasztor posiadał już „zatwierdzenie" dokumentu 1065 r. Data 1103 bowiem powstała w ten sposób, że do 1100 dołączono nieświadomie 3, należącą do *Nonas septembris* zatwierdzenia r. 1100 [1]). Można więc przypuszczać, że zatwierdzenie dokumentu Salomei nie powstało współcześnie z tamtem: ten sam falsyfikator nie popełniłby tego błędu [2]). Datę zatem *a quo* — dla zatwierdzenia 1103 r. stanowi czas powstania zatwierdzenia 1100 r., t. j. 2-a poł. w. XIII (wzgl. r. 1285). Datę *ad quem* stanowić powinien r. 1363, t. j. dokument Kazimierza W.

Bliższych danych, wskazujących, kiedy to zatwierdzenie Mieszka Starego sporządzono, należy szukać w wykazie świadków, podanych na końcu dokumentu. Porównanie z dokumentem 1100 r wykazuje, że ani jeden świadek tego ostatniego nie występuje w r. 1103. Natomiast są tutaj osobistości, które, jak już zaznaczono w naszej nauce [3]), zostały zapisane (ręką z końca w. XIII) pod r. 1176 do *Liber fraternitatis* klasztoru lubińskiego w Wielkopolsce [4]). Wykaz tych świadków, który rozpoczyna Piotr Wszeborowicz, wojewoda kujawski i kasztelan kruszwicki, w dok. 1103 r. jest liczniejszy o 5 osób: *Johannes canonicus Krussviciensis, Walterus canonicus, Pancratius sacerdos* (potem jeden świadek wspólny,) *Arnist sacerdos* (potem 9 wspólnych), *Maslo*, przyczem zamiast *Wszebora* (w ks. lub. świadek przedostatni) występuje w dok. 1103 r. *Sebastjan*. Mimo tych różnic, zależność jednego wykazu od drugiego jest widoczna; chodzi jednak o to, która strona zapożyczyła go od drugiej?

Wszyscy badacze (z wyjątkiem Małeckiego), którzy się tą kwestją zajmowali i których wyżej cytowałem (I Zakrzewski, W. Kętrzyński, F. Piekosiński i in.), przyjmują tylko jedną ewentualność: że mianowicie z dokumentu mogilneńskiego wpisano do księgi brackiej w Lubiniu tych świadków. Trzebaby zatem przyjąć: 1-o, że datą zatwierdzenia Mieszka St. był rok 1176 i 2-o, że już przed końcem wieku XIII, kiedy wpisano imiona do księgi lubińskiej,

---

tej wsi jest też Henryk, kanonik płocki (ibd. 2, 837); jednak klasztor mogilneński musiał posiadać tu jakieś prawa, gdyż do r. 1358 pobiera z tej wsi dziesięciny (ibd. 3, 1390). Informacje te jednak nie mogą być wyzyskane przy badaniu właściwego zatwierdzenia, gdyż nie mamy żadnych danych, wskazujących na równoczesność obu dokumentów.

[1]) Tak też sądził Małecki. *W kwestji fałsz.*. o. c. 468, prz 2.

[2]) W w. XV dokument Mieszka 1100 r. oznaczono datą 1103 (por KWP. 4, 36, opis dokumentu).

[3]) KWP. 1, 33 (uwagi wydawcy). — Kętrzyński W. *Studja nad dokumentami*. o. c. 279

[4]) MPH. 5, 582.

istniała *fraternitas* między klasztorem lubińskim a mogilneńskim. Kwestja pierwsza była dyskutowana przez powyższych badaczów; przyjmuję tutaj całkowicie wywody Małeckiego, który stwierdził, że zatwierdzenie Mieszka z r. 1103 nie może mieć nic wspólnego z r. 1176 [1]); co do drugiej kwestji, to zaznaczę, że *fraternitas* między klasztorem lubińskim a mogilneńskim zawarto dopiero w r. 1367 [2]) i po tym roku przeprowadzono wzajemną wymianę *suffragiów* [3]). Ale otóż w związku z tem trzeba podkreślić: 1-o ani jednej zapiski mogilneńskiej nie wpisano do księgi brackiej lubińskiej, wszystkie natomiast *suffragia* (i to jest zupełnie zrozumiałe) wpisano do nekrologu; dziwnemby więc było — i zupełnie niezrozumiałem — dlaczego nagle znaleźćby się mieli w księdze brackiej świadkowie zatwierdzającego dokumentu, którzy nic klasztorowi nie dali [4]); i 2-o — co bodaj ważniejsze — mamy wyraźny dowód, że wykaz 1176 r. w ks. lubińskiej odnosił się wyłącznie do Lubinia; mianowicie, w nekrologu lubińskim [5]) pod datą 12.III — niezależnie od sufragjów mogilneńskich — zapisano dzień śmierci Piotra, kasztelana kruszwickiego, jako dobroczyńcę klasztoru (lubińskiego): *Petri dicti Magni castellani Crusviciensis, fautoris ac benefactoris huius loci!* Natomiast nie znajdujemy go zupełnie w nekrologu mogilneńskim [6]).

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na to, co podkreślił już Małecki [7]), że z pośród 4 duchownych z r. 1103, których brak w spisie 1176 r., Jan i Walter są tymi samymi, którzy występują w dok. 1065 r.; zmieniono tylko tytuły: bo tam są obaj kanonikami płockimi, tu zaś Jan jest kruszwickim.

W rezultacie tych rozważań osiągamy dość ważny wniosek: rzekome zatwierdzenie 1103 r. powstało po r. 1367, bo wtedy dopie-

---

[1]) *W kwestji fałsz.*, o c. 451 n., 457. Małecki sądzi, że spis w księdze lubińskiej wzięto z nieznanego źródła.

[2]) KWP. 3, 1574

[3]) por. MPH. 5, 606 n., 660 n.

[4]) Dodam tu nawiasowo, że *suffragia* mogilneńskie nie mogły być zapisane do księgi brackiej lubińskiej z tego powodu, że księga ta miała charakter księgi bractwa typu indywidualnego, podczas gdy *fraternitas* z Mogilnem miała charakter zbiorowy (commune). Por. Delisle L. *Des monuments palèografiques concernant l'usage de prier pour le morts.* Bibl. de l'Ecole des Chartes, s. 2, t. 3 (1846), 364 n.

[5]) MPH. 5, 615.

[6]) Nie zajmuję się już tutaj kwestją, skąd klasztor lubiński posiadał dokument, opatrzony datą 1176 r. i świadkami z Piotrem na czele; brak jakichkolwiek danych nie pozwala na snucie domysłów.

[7]) l. c. 457.

ro klasztor mogilneński otrzymał księgę lubińską, z której „wypożyczył“ świadków do robionego dokumentu Mieszka Starego. Jedna się tylko nastręcza trudność: powiedzieliśmy, że już w r. 1363 Kazimierz Wielki zatwierdzał dokument 1103, nie mógł więc ten ostatni powstać dopiero w 4 lata po tem. Ale jest to tylko pozorna trudność, która popiera nawet nasz pogląd: dokument Kazimierza bowiem jest falsyfikatem, który — jak wskazują na to świadkowie i co wykazał St. Kętrzyński [1]) — oparł się na jakimś wzorze, pochodzącym najwcześniej z r. 1368/9, a został sfabrykowany dopiero w w. XV Zatem zatwierdzenie 1103 r. powstało dopiero po roku 1369.

Zdaje się, że czas jego powstania nie mógł być zbyt odległym od czasu, kiedy sporządzono falsyfikat 1363 r., gdyż treść jego, obejmująca poza zatwierdzeniem donacji Salomei także opis granic Radziejowa (przyczem poza wsiami: Płowcami, Skibinem i Bytyniem — występuje tu, jako sąsiad Radziejowa: *Petrus, filius Jacussonis*, znany ze spisu księgi lubińskiej!) wiąże się ściśle z tendencjami falsyfikatora dok. 1363 r.; król Kazimierz miał bowiem doprowadzić granice Radziejowa do dawnego stanu! Charakterystycznym szczegółem jest także „oddanie“ Radziejowa królowi w dożywocie: z równo bowiem miasto Radziejów, jak i wieś Stare Radziejewo stanowi — pierwsze już w 1-ej poł. w. XIV [2]), drugie — w w. XV i XVI [3]) — własność królewską.

Stwierdzenie, że dok. 1103 r. jest bardzo późnym falsyfikatem, nie przesądza jeszcze, czy również dokument zatwierdzany, t. j. Salomei, jest fałszerstwem. Świadkowie nic nam nie powiedzą; o kilku możnaby powiedzieć, że są wzięci z dok. 1100 roku *(Bero, Vernerus, Digno, Zbilut);* o jednym *(Zyzema)* — z 1065 r. *(Zema);* ale co do pierwszych — mógł być ewentualnie stosunek odwrotny — t. j., że fałszerz zatwierdzenia 1100 r. wziął swych świadków z dok. Salomei — i tak sądzili wszyscy dotychczasowi badacze (W. Kętrzyński, Piekosiński, Małecki i in.) Mniemam, że wobec zupełnego braku danych, kwestja jednej czy drugiej ewentualności nie da się bezpośrednio rozstrzygnąć. Należy jedynie poszukać innych kryterjów, a przedewszystkiem zbadać informacje o samym Radziejowie.

Najstarszą, prawdziwą o nim wiadomość znajdujemy w bulli papieża Grzegorza IX z r. 1232 [4]), transsumującego nadania Konrada

[1]) *O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza Wielkiego*, RHF., 56, 110 n
[2]) KP. 1, 89 (r 1298); 103 (r. 1310); 106 (1322); por. SłG. 9, 464.
[3]) Księgi sąd. brzesko-kuj (wyd. J. J. Kochanowski), r. 1418, N 515, 661; ŹDz. 13, 27.
[4]) CDM., 320.

mazowieckiego z r. 1230 dla biskupstwa płockiego [1]). Wśród nadań Konrada znajdujemy taki ustęp: *Item noua seruitus in Radeiev seruandi hominem in trunco iudicatum, a iudice crusvicensi et deducendi in Crusvic deleatur, quia hec non fuit in tempore domine que contulit Deo Radeiov.* Nikt inaczej tych słów nie rozumiał dotąd, jak tylko w ten sposób, że chodzi tu o nadanie księżnej Salomei, wdowy po Krzywoustym; zestawienie powyższego przekazu z dokumentem Salomei dla Mogilna stwierdza to niewątpliwie. Kto jednak ostatecznie otrzymał Radziejów: Płock czy Mogilno? Czy może oba razem? Tę kwestję musimy rozwiązać. Salomea umarła 27 lipca 1144 r.[2]), przed tym czasem musiała więc nastąpić darowizna. Można przypuszczać, że stało się to niedługo przed jej śmiercią. Dokument dla Trzemeszna, z datą 1145 r.[3]) mówi o podobnych nadaniach: nadała wtedy Salomea klasztorowi trzemeszeńskiemu Kwieciszewo, Zbar i Waśniów z targami. Gdyby przypuścić, że księżna w tym samym mniej więcej czasie obdarowała Płock Radziejowem, to śmiało możnaby przyjąć, że stało się to w pierwszej połowie r. 1144. W tym roku bowiem odbyła się konsekracja katedry płockiej, mającej wezwanie N. Marji P.[4]), a konsekracja to, oczywiście, najlepsza sposobność czynienia nadań na rzecz biskupstwa. I oto — najniespodziewaniej w świecie — znajdujemy o tem zupełnie pewną wiadomość... w nadaniu Salomei dla Mogilna! Czytamy tam, że po śmierci Krzywoustego, który nic nie dał klasztorowi, księżna, chcąc zapewnić spokój duszy zmarłego księcia, *providens et ordinans ut in Muglyn empta in honorem sancte Marie consecrarentur, cum multis meis precibus devota interfui et villam Radeow cum omnibus appenditiis, presente domino Jacobo archiepiscopo... Deo et sancte Marie sanctoque Johanni concredidi...* Klasztor w Mogilnie nigdy nie miał innego wezwania, jak tylko: s. Johannis Ev. (tak tylko w bulli Aleksandra III z r. 1179 dla klasztoru) [5]). I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że źródło, na którem oparto się przy układaniu owego bezsensownego zdania: *ut empta... consecrarentur (!)*, brzmiało w taki mniej więcej sposób: *Salome ducissa, olim Boleslai ducis uxor, presente domino Jacobo archiepiscopo* [6]), *dedit Radeow, cum ecclesia (Plocensis) S. Mariae consecraretur!*

---

[1]) ibd. 278.

[2]) Balzer O. *Geneologia Piastów*, 123

[3]) CDM. 69 i 72.

[4]) *Ecclesia Cathedralis Plocensis consecratur*, Spom. płockie i sochacz., MPH. 3, 119.

[5]) KWP. 1. 24.

[6]) Może tutaj byli wymienieni także inni świadkowie z dokumentu Salomei?

III. Opactwo św. Wojciecha na grodzie płockim i pierwotne uposażenie biskupstwa.

Powyższy rezultat naszych rozważań posiada decydujące znaczenie dla oceny falsyfikatów mogilneńskich. Okazuje się bowiem, że klasztor posiadał jakieś zapiski płockie, które — świadomie czy nieświadomie — odniósł do swego własnego uposażenia. Radziejów z nadania Salomei jest tu wyraźnym dowodem; per analogiam można to samo powiedzieć o Czerwińsku wraz z otaczającemi go wsiami z r. 1065. Musimy jeszcze zbadać, które z pozostałych części dokumentów 1065 r. odnoszą się do Płocka, a które do Mogilna. Przedewszystkiem ciekawi tu kwestja *transitus omnes per Wislam de Camen usque in mare* etc., i dziewięcin z całego Mazowsza, t. j. wymienionych 19 grodów; dalej: askryptycjów, wreszcie — kościołów w Płocku, Bielsku, Włocławku.

Zacznę od tego, co wiadomo: kościół w Bielsku istotnie należał do klasztoru w późniejszych czasach [1]) Podobnie — kościół św. Jana we Włocławku, nad którym *jus patronatus* odstępuje opat mogilneński Mikołaj, w r. 1315, biskupowi włocławskiemu Gerwardowi [2]). Można przypuszczać, że i kościół św. Wawrzyńca w Płocku również klasztor posiadał.

Co się tyczy grodów, to tutaj kwestja inaczej się przedstawia. Jak wspomniałem na wstępie, już W. Kętrzyński [3]) a za nim inni badacze [4]) sądzili, że grody te — to uposażenie biskupstwa płockiego Myśl tę, zupełnie słuszną, uzasadniano: 1-o tem, że owe grody leżą na terenie djecezji płockiej i 2-o, że analogiczne stosunki występują w innych biskupstwach, np. wrocławskiem 1155 r., a nigdy w uposażeniach klasztornych. Nie wyczerpano jednak wszystkich dowodów. W samym bowiem dokumencie 1065 r. mamy wyraźną wskazówkę: mianowicie, zupełnie niezrozumiale umieszczono oddzielnie (po wyżej wymienionych kościołach, a przed wsiami, należącemi istotnie do klasztoru): *in Culmine nonum forum cum tabernario.* Wszak już przedtem wyliczono *nonum forum* na całem Mazowszu, obejmując w wykazie grodów bardziej na północ od Chełmna położony Grudziądz! Wyodrębnienie Chełmna można sobie tylko tak wytłumaczyć, że (jak na to wskazuje wymienienie tego grodu wśród niewąt-

[1]) por. MPH. 5, 660 n., s. d.: 1.I; 5 I; 23.I; 20.II i t. d.
[2]) KWP. 2, 975.
[3]) *Założenie bisk. pł.*, o. c. 363 n.
[4]) Zwłaszcza Małecki, *Biskupstwa*, o. c. 228, przyp.

pliwych dóbr klasztornych) dziewięcina z targu chełmińskiego była istotnie uposażeniem Mogilna, wszystkie zaś inne grody — biskupstwa płockiego. Również *transitus* musiały należeć do Płocka.

Przechodząc wreszcie do kwestji askryptycjów, muszę zwrócić uwagę na jeden szczegół: oto wszystkie części dokumentu 1065, które odnoszą się Płocka, mają charakter zapisek, przed któremi stawiano odpowiedni tytuł; przed grodami więc mamy: *Et hec sunt nomina castrorum*, a przed wsiami: *Hec autem nomina villarum prenotantur* (co wygląda na przeróbkę z: *Hec sunt nomina villarum*). Nic podobnego nie spotykamy przed temi częściami, które odnoszą się do Mogilna. Wobec tego skłonny byłbym przypuszczać, że i spis askryptycjów, który właśnie poprzedza nadpis: *Item hec sunt nomina seruorum ascripticiorum*, odnosi się do Płocka. Jest rzeczą charakterystyczną, że obliczając ogół tych ludzi według metody Potkańskiego, otrzymamy ich około 100[1]); nadawanie niewolników w grupach setkowych, jest, jak wiadomo, starym systemem w naszych dziejach, występującym w szeregu uposażeń kościelnych.

Jedna jeszcze jest wiadomość, która występuje w dok. 1065 r. mianowicie: zamiana wsi klasztornej *Raniglov* na wieś książęcą *Kryte*. Wystawcą jest ks. Bolesław. Otóż sądzę, że właśnie do tej części odnosi się całe zakończenie dokumentu, wraz z datą i ze świadkami. Oczywiście data niema nic wspólnego z czasami Śmiałego. Poprostu opuszczono *centesimo*, nadto przekręcono coś w cyfrach dziesiątek. Sądzę, że jednym z trafniejszych był pogląd Piekosińskiego[2]), iż właściwą datą jest r 1145 (XL przekręcono na LX); ale nie jest niemożliwą i inna kombinacja (np. zamiana m. c. LIV na LXV i t. d.). Mamy jednak kryterjum inne, mianowicie świadków: wśród nich spotykamy Waltera, brata biskupa Aleksandra, który w r. 1147 wyjechał do Malonne i wrócił stamtąd już jako biskup[3]); sądzę więc, że najprawdopodobniejszą datą będzie: 1145—47.

Przejdę obecnie do następnej nasuwającej się z kolei kwestji, a mianowicie: w jaki sposób wykryte przez nas zapiski płockie dostały się do klasztoru mogilneńskiego.

---

[1]) Potkański *Opactwo na łęcz. grodzie*, o. c., 152; askryptycjów jest 59, w tem 4 — *cum cognacione sua*, 5 — *cum filiis*, 11 — *cum fratre suo*, 2 — *cum fratribus suis* Ponieważ, według zasady Potkańskiego, *fratres* lub *filii* = 2 osoby, *cognacio* = 3 osoby, zatem dodać należy do 59 jeszcze: 12 + 10 + 11 + 4 = 37, t. j. razem 96.

[2]) *Mon. medii aevi diplom.* (Studya etc. z dziedziny hist. polskiej etc 1), 1897, 111.

[3]) por. Berlière. *Une colonie de moines liégeois en Pologne au XII s.*, Revue Bened (1891), 8, 115. — Levison *Zur Geschichte des Bischofs Walter v. Breslau*, Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alt. Schlesiens, 35.

Zagadnienie to nie da się inaczej rozwiązać, jak tylko przypuszczeniem, że klasztor mogilneński w pewnym okresie był ściślej związany z Płockiem. Na czem jednak polegał ten związek? W. Kętrzyński [1]) sądził, że Śmiały wyznaczył biskupa z pośród zakonników mogilneńskich i że ci ostatni stanowili przez pewien czas kapitułę biskupią. Gdyby jednak hypoteza ta była słuszną, to spodziewalibyśmy się, że znajdą się choć drobne ślady wspólności majątkowej płocko-mogilneńskiej w późniejszym czasie. Tymczasem, jak widzieliśmy, nic podobnego nie było: oddzielenie uposażenia płockiego i mogilneńskiego występuje jasno już w dokumencie 1065 r.

Zasadnicza jednak podstawa koncepcji W. Kętrzyńskiego, że związek ów da się wytłumaczyć istnieniem pewnych stosunków benedyktyńskich, jakie łączyły Płock i Mogilno, jest zupełnie słuszna. Umacniają ją mianowicie wiadomości, jakie posiadamy o istnieniu klasztoru benedyktyńskiego w samym Płocku.

Dowiadujemy się o nim z żywota biskupa płockiego Wernera, źródła, pisanego w latach 1237—63 i dającego zupełnie wiarogodne dane, odnoszące się do XII w. Czytamy w niem, że w sypialni biskupa, w dniu jego zamordowania (r. 1172) znajdował się brat Benedykt *ordinis Cluniacensis id est sancti Benedicti.* [2]) Nadto w dokumencie r. 1240 [3]) występuje *Johannes Abbas sancti Adalberti de Ploczsk*, zaś w r. 1303 [4]) ks. Bolesław płocki nadaje na prośby Marcina, opata *Monasterii Nostri et Ecclesie sancti Adalberti de Castro Nostro Plocensi* wsie Drwały i Zirzyno nad Wisłą. Wiadomości te są niezmiernie charakterystyczne: stwierdzają one istnienie na grodzie płockim klasztoru benedyktyńskiego św Wojciecha, istniejącego już w 2-ej połowie w. XII. Kiedy ten klasztor powstał? Napewno nie w czasach biskupa Wernera, bo takie źródło, jak cytowane wyżej *Mors et miracula*, nic o tem nie mówi; również nie w czasach bpa Aleksandra, bo ten, zwolennik Kanoników regularnych i wiążący ściśle tych ostatnich z kapitułą (o czem niżej), nie osadzałby Benedyktynów w Płocku. Za starszym okresem powstania klasztoru św. Wojciecha w Płocku przemawia jego siedziba: na grodzie płockim — jak wiadomo bowiem, grody były najstarszym rodzajem siedzib benedyktyńskich. Mamy zresztą inne dane, które stwierdzają, że początek opactwa płockiego należy cofnąć wstecz.

---

[1]) por. prz. 1 na str. 4.

[2]) *Mors et miracula b. Verneri, episcopi Plocensis*, MPH. 4, 751 n

[3]) CDM. 406.

[4]) KMaz. 47.

Mianowicie, z dokumentu biskupa płockiego, Gedki (z lat 1206 — 1227) [1]), wiemy, że kościół katedralny płocki pod wezwaniem N. Marji P. został założony przez Dobiechnę, wdowę po Wojsławie, znanym z czasów Krzywoustego protoplaście rodu Powałów [2]). Kiedy Wojsław umarł? W r. 1124 jeszcze żył, natomiast w r. 1155 wspominany jest jako zmarły [3]). W każdym razie umarł przed r. 1144, bo w tym roku, jak wiemy, już się odbyła konsekracja katedry, a budowę jej rozpoczęto po jego śmierci. Tak czy inaczej, jedno nie ulega wątpliwości, że przed r. 1124 katedry jeszcze nie było. I oto powstaje pytanie, jaki kościół był biskupim w Płocku, skoro wiemy napewno, że przed r. 1113 był w Płocku biskup, — a nadto że w r. 1102 Władysław Herman został pochowany „in ecclesia Plocensi" [4])?

Czy nie był nim pierwotnie klasztorny św. Wojciech? Trudno snuć domysły, kiedy się niema bezpośrednich informacyj źródłowych, ale pewne szczegóły naprowadzają na myśl, że właśnie on tu był najstarszym.

Przedewszystkiem, zaciekawia tutaj stosunek klasztoru do biskupstwa — i to zarówno kościelny, jak i majątkowy.

Najpierw — co wiemy o tym ostatnim?

Zaznaczyłem już powyżej (str. 8), że z miejscowości, które wyodrębniłem, jako nie należące nigdy do klasztoru mogilneńskiego (Czerwińsk etc.), jedna, mianowicie *Cieszewo*, należy później do klasztoru św. Wojciecha; niestety—nie o wszystkich miejscowościach posiadamy informacje, do kogo w późniejszym czasie należały (*Chrzanów*, *Welerich* (?), *Gołębiewo*); jest jednak rzeczą ciekawą, że niema ich w tak dokładnym wykazie dóbr biskupstwa płockiego, jakim jest dokument Konrada mazowieckiego z roku (prawdopodobnie) 1239 [5]); więcej jeszcze dziwi fakt, że wieś *Bolino*, które w r. 1254 jest własnością klasztoru czerwińskiego, nie należy do tego ostatniego w r. 1155, ani do biskupstwa płockiego w r. 1239; powstaje więc wprost pytanie, czy nie należała do opactwa płockiego, jak i Cieszewo?

---

[1]) CDM., 167.

[2]) *Galli An. Chronicon*, ed. c., 52—54 (2, 15, 16),—Semkowicz Wł. *Ród Powałów* Spr. Ak. Umiej., 1914. N. 3, 19.

[3]) MPH, 5, 572, prz. wyd.

[4]) *Galli An. Chron.*, 59 (2, 21).

[5]) por. Kętrzyński W. — *Castellaniae* o., c 420 i 433 (tekst): Tenże — *Założenie i wyposażenie bisk. pł.*, o. c. 385 n, Ulanowski B. *O uposażeniu biskupstwa płockiego*. RHF 21, 1 n.; replika Kętrzyńskiego: *Dokument ks. Konrada Mazowieckiego z r 1203*, Przew. nauk. i lit. 1887, 15. W sprawie tej — idę za poglądami B Ulanowskiego.

To samo wreszcie dotyczy także i Czerwińska, którego nie dostali przy fundacji Kanonicy regularni; otrzymali oni tam tylko dziesięciny z targowego, pieniędzy, statków, źrebców, ale do kogo np. te ostatnie należały? W r. 1239 Czerwińska nie ma wśród dóbr biskupstwa płockiego, widocznie więc dopiero później stał się własnością biskupów płockich. Otóż tutaj jest jeden szczegół, który, jak sądzę, rozstrzyga sprawę: mianowicie—aż do połowy XVIII w. istniał w Czerwińsku—obok kościoła klasztornego—kościół (parafjalny!) pod wezwaniem św. Wojciecha; istnienie tego kościoła stwierdza najniewątpliwiej, że Czerwińsk był pierwotnie w ścisłym związku z opactwem płockiem, gdyż od tego ostatniego otrzymał powyższe wezwanie[1]).

Ten wynik pozwala na postawienie przypuszczenia, że owych 7 miejscowości, wyliczonych w dokumencie mogilneńskim z Czerwińskiem na czele, było własnością opactwa św. Wojciecha. Ale w takim razie nasuwa się pytanie, czy pomieszanie w spisie mogilneńskim własności opactwa płockiego z wykazem dziewięcin grodowych, będących napewno uposażeniem djecezjalnym, nie było wynikiem bliższych stosunków między samem biskupstwem a opactwem?

Rozwiązania tej kwestji należy poszukać w innych źródłach, mianowicie w informacjach o najstarszych dziejach kapituły płockiej.

Informacje te znajdujemy w cytowanym wyżej dokumencie Gedki; dowiadujemy się z niego, że Dobiechna, po wybudowaniu kościoła katedralnego, *instituit in ea quatuor canonicos et unum prepositum*. Wkrótce potem jednak biskup Werner wprowadził doń *bertoldum abbatem* wraz z jego mnichami; a potem — po Bertoldzie — biskup Wit ustanowił tam opata Fulkolda. Ten Fulkold jest nam znany, jako opat czerwiński w czasach Kazimierza Sprawiedliwego[2]) (Wit był biskupem od r. 1187); wiemy też, że przed nim (ale—jak się okaże — nie bezpośrednio), w czasach Kędzierzawego, był opatem czerwińskim Gwidon[3]), występujący jako przeor w bulli Hadrjana IV dla Czerwińska z r 1155[4]). Z informacji Gedki wynika, że między Gwidonem a Fulkoldem był opatem Bertold, t. j. w każdym razie po r. 1155 a przed 1187. W tym ostatnim roku występuje —

---

[1]) Na istnienie tego kościoła zwrócił uwagę p. A Bachulski w swej pracy o klasztorze czerwińskim, w której zestawił informacje źródłowe, odnoszące się do kościoła św. Wojciecha; najstarszą — choć pośrednią — wiadomość o tym kościele daje kalendarz czerwiński: *sub anno 1328 maior ecclesia cyrwensis—terciam partem concremata(?)*. MPH., 2, 946.

[2]) CDM. 212 (r 1222).

[3]) ibd.

[4]) ibd. 78.

jako proboszcz kapituły płockiej — Barto [1]). Ponieważ wiadomo, że biskupem płockim po Wernerze t. j. od r. 1172 do 1186 był Lupus, można więc przypuszczać, że on to właśnie — po Bertoldzie — ustanowił proboszczem świeckiego duchownego, poczem Wit — po r. 1187 — wracają do dawnej praktyki, oddał pierwsze miejsce w kapitule opatowi czerwińskiemu, Fulkoldowi.

Te informacje, które posiadamy o rozwoju kapituły płockiej, są tem ciekawsze, że znakomicie ilustrują prądy reformatorskie, jakie od połowy w. XI krążyły w kościelnych sferach Europy zachodniej. Zarazem pozwalają one w innem świetle przedstawić stan naszej organizacji kościelnej w w. XII, niż ostatnie poglądy naszych badaczów historji kościoła, które stoją na stanowisku istnienia tylko świeckich kapituł w organizacjach djecezjalnych [2]).

Właśnie bowiem z dokumentu r. 1187, w którym występuje Barto, dowiadujemy się, że dwaj rycerze rościli sobie jakieś prawa do kaplicy św. Benedykta w Płocku, jednak ks. Kazimierz, po zbadaniu sprawy, orzekł, że kaplica ta oddawna należy do kapituły i ma nadal znajdować się w jej rękach. Wezwanie tej kaplicy — tak wybitnie benedyktyńskie — prowadzi nas do zupełnie usprawiedliwionego wniosku, że znajdowała się ona początkowo w posiadaniu opactwa św. Wojciecha i potem przeszła w ręce kapituły. Ale ta właśnie okoliczność świadczy, że—skoro owa kaplica związana była z kapitułą i jej obowiązkami, to te obowiązki poprzednio pełnić musieli Benedyktyni: wbrew więc zdaniu S. Zachorowskiego [3]) trzebaby widzieć w opactwie benedyktyńskiem pierwotne prezbiterjum biskupie, które z czasem zostało zastąpione przez Kanoników regularnych, bo chyba tylko w tym celu mógł ich organizować biskup Aleksander, niewątpliwy zwolennik reform kościelnych w. XII. Ta reforma tłumaczy zarazem, dlaczego Kanonicy regularni osiedli w Czerwińsku: oto otrzymali oni niewątpliwie część uposażenia Benedyktynów (Kromnów!) najwyraźniej dlatego, że przejmowali ich obowiązki.

Czy jednak nienależałoby widzieć w opactwie św. Wojciecha wogóle zaczątku biskupstwa płockiego? Takich wypadków znamy dużo na Zachodzie (m. in. cytuje je S. Zachorowski), mogło więc być podobnie i u nas. Otóż mniemam, że stanowczo przemawia za tem powiązanie uposażenia

---

[1]) ibd. 123.

[2]) Zachorowski St. *Rozwój i ustrój kapituł polskich w w. śr.*, Kraków, 1912, 22 n.

[3]) o. et l. c.

opactwa z uposażeniem biskupstwa w dokumencie mogilneńskim, które powyżej podkreśliłem.

Kiedyż ów klasztor powstał? Zdaje się, że cofnięcie jego powstania aż do drugiej połowy w. XI jest zupełnie usprawiedliwione. Posuńmy się jednak krok dalej w naszych rozważaniach. Biskupstwo płockie powstało — jak zaznaczyłem na wstępie — w czasach Bolesława Śmiałego (ok. 1075 r.), klasztor musiałby więc istnieć już wcześniej. Otóż tutaj należy podnieść jeden szczegół, wiążący nasz klasztor z Trzemesznem. Jak wiadomo, stare opactwo benedyktyńskie w Trzemesznie przestało istnieć, zapewne w okresie zamieszek po śmierci Mieszka II [1]. Krzywousty – jak wiemy z dokumentu 1145 r.[2]) — instaurował tu klasztor, ale już Kanoników regularnych. Otóż niezmiernie charakterystyczne, że klasztor ten posiada wezwanie św. Wojciecha (w dokumencie kardynała Humbolda z r. 1146/7 [3]), które — co wynika z całej praktyki owych czasów — musiało być wezwaniem poprzedniego, benedyktyńskiego klasztoru. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że z istniejących w owym czasie klasztorów benedyktyńskich, żaden poza płockim nie ma wezwania św. Wojciecha to nie będzie zbyt śmiałym wniosek, którego nie waham się wysnuć, że w czasie owego buntu 1038 r. zakonnicy trzemeszeńscy uciekli na nieobjęte reakcją pogańską Mazowsze [4]) i tu się osiedlili na grodzie, pozostając już na zawsze i dając z czasem podstawę do utworzenia się biskupstwa.

Wszystkie te dane pozwolą nam obecnie rozwiązać sprawę wędrówki zapisek płockich do Mogilna. Wiąże się to ściśle z kwestją, kiedy powstał ten klasztor. Odnoszenie go do czasów Śmiałego jest bezpodstawne, bo data 1065 r. w dokumencie jest — jak stwierdziliśmy — pomylona i nie może być żadnym argumentem; wiadomość Spom. trzemeszeńskich [5]), że klasztor założył Śmiały, nie może być brana pod uwagę, gdyż, jak ostatnie badania wykazały [6]), powstały one później, niż to poprzednio przyjmowano (w w. XVI), i oparły się na Długoszu, a Długosz — na dokumencie 1065 r.! Natomiast mamy wiadomości, że opat Mengoz, pierwszy opat klasztoru mogilneńskiego, umarł w r. 1085. Jest to informacja nekrologu klasztornego [7]). Bliższe zbadanie tej wiadomości nie pozwala jednak na jej

[1]) Abraham *Organizacja*, o. c. 174.
[2]) KWP. 1, 11.
[3]) CDM. 72.
[4]) Gall, ed. c. 29 (1, 19); 30 (1, 20).
[5]) MPH. *3*, 134.
[6]) Górka O. KH. 23 (1909), 143 n. [7]) MPH. 5, 664.

przyjęcie. Stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że jest to najwyraźniej zapiska późniejsza: kiedy wpisywano *suffragia* mogilneńskie do nekrologu lubińskiego po r. 1367 — nie znaleziono przy nim żadnej daty rocznej — jak przy innych opatach — podano tylko datę dzienną śmierci (3.VIII) [1]; pierwszą zaś datę roczną znaleziono dopiero przy opacie Mikołaju, zmarłym w r. 1339 [2]). Że w Mogilnie nie posiadano jeszcze w końcu w. XIII zapisek, kiedy Mengoz umarł, świadczy to, że opat ten występuje w sfałszowanem — jak wiemy przed r. 1285—zatwierdzeniu Mieszka z r. 1100! Prócz tego, należy zaznaczyć, że w samym nekrologu mogiln. są wskazówki, stwierdzające, że był on po XIV w. przerabiany i uzupełniany. Mianowicie, pod datą 25.XII zapisano w nekrologu lubińskim dzień śmierci *Fratris Rudgeri secundi abbatis Mogilnensis* [3]); tymczasem — w nekrologu mogiln. zapisano go pod tą datą co i Mengoza (3.VIII), oczywiście dlatego, że pisarz miał w pamięci fakt, iż to był drugi opat! Ciekawe też, że jedyny opat którego istnienie stwierdza źródło współczesne [4]) mianowicie Albero—nie posiada w nekrologu mogiln. daty rocznej!

Jedyną wiarogodną informacją stwierdzającą czas, kiedy żył Mengoz, jest wiadomość dokumentu 1065 r., że zamiany wsi Kryte na Raniglow dokonał ks. Bolesław z opatem Mengozem Wykazaliśmy poprzednio, że tym księciem był Bolesław Kędzierzawy, a sama zamiana miała miejsce w latach 1145 - 1147: w tym więc czasie żył pierwszy opat klasztoru mogilneńskiego.

Klasztor jednak musiał istnieć już wcześniej, skoro w tym czasie dokonywuje zamiany wsi. Jest rzeczą charakterystyczną, że Kędzierzawy nie występuje w swym dokumencie, jako fundator klasztoru; czyby więc nie fundował klasztoru jaki ród rycerski? Zaciekawić tu może informacja dok. 1145 r., że Janusz *comes* wybudował kościół *ad honorem Dei et beati Johannis ewangieliste in fundo ipsius claustri Cheremesensis* [5]). Wezwanie to samo, co w Mogilnie! Czyżby więc nie Powałowie. do których rodu należał Janusz, założyli klasztor? Brat Janusza, Trojan, występuje jako świadek w dok. 1065 r., samego Janusza niema; niema nawet wzmianki o darowiznach Powałów, choć jest Pałuka (Zbilut), Nałęcz (Dobrogost), Poraj (Odolan); może właśnie dlatego nie wymieniono ich, że byli oni fundatorami klasztoru? Są to kwestje, które trudno rozwiązać, jednak przypuszczenie powyższe wydaje się dość prawdopodobne.

---

[1]) ibd. 5. 634. [2]) ibd. 619.
[3]) ibd. 651. [4]) bulla 1179 r., KWP. 1, 24.
[5]) KWP. 1 11.

Krótko mówiąc, można stwierdzić, że klasztor mogilneński założono dopiero w pierwszej połowie w. XII i że Benedyktyni mogilneńscy z Mengozem na czele przybyli z Płocka. Inaczej posiadania przez nich zapisek płockich nie potrafię sobie wytłumaczyć. Kiedy stamtąd wyszli — trudno określić; fakt, że posiadali u siebie zapiskę o nadaniu w roku 1144 Radziejowa, niekoniecznie musi świadczyć, że już wtedy ją zabrali z Płocka; mogło się to stać później, przy jakiejkolwiek sposobności; przypuszczać można natomiast, że ów exodus był bezpośrednim skutkiem reformy biskupa Aleksandra, odbierającej klasztorowi płockiemu poważną część dotychczasowego uposażenia; w takim razie początki klasztoru w Mogilnie należałoby kłaść do lat: (1124—38) — 1145.

Na zakończenie—kilka słów o zapisce, odnoszącej się do uposażenia biskupstwa płockiego.

Tekst jej oraz objaśnienie (nie nastręczające zresztą żadnych niemal trudności) podaje w oddzielnym dodatku. Tutaj chodzić mi będzie o ustalenie czasu, z którego może pochodzić.

Datą ad quem będzie r. 1123 — 25, t. j. czas, kiedy kardynał Idzi przeprowadzał granice djecezjalne świeżo utworzonego biskupstwa włocławskiego [1]), zapiska bowiem, wyliczająca Włocławek, Przypust, Słońsk i Osielsk musi oczywiście odnosić się do okresu wcześniejszego. Data a quo jest trudniejsza do ustalenia. W każdym razie nie można cofać jej aż do czasów Bolesława Śmiałego, gdyż ten, jak wiadomo z Galla, *Pomoranorum dominium... amisit* [2]), w zapisce zaś występuje *transitus* aż do morza. Wiemy zresztą, jak powoli i z jakim trudem Krzywousty zdobywał lewy brzeg Wisły od Wyszogrodu (pomor.) na północ, na prawym zaś brzegu Wisły panowanie polskie mogło się było rozciągać tylko do północnych granic późniejszej ziemi chełmińskiej, t. j. mniejwięcej do Grudziądza włącznie. Zajęcie Wyszogrodu odnosi się do r. 1112 [3]), a ponieważ występujący w zapisce Osielsk leżał tuż obok niego (nieco na północ), można więc twierdzić, że najwcześniejszą datą zapiski może być r. 1113.

Na podstawie powyższej zapiski możemy ustalić granice djecezji płockiej na początku w. XII; rozciągała się na południe — po Wisłę, i Wisłą — po wieś Kamień (pod dzis. Pragą), t. j. tak, jak w czasach późniejszych biegła granica archidjakonatu czerskiego i djecezji;

---

[1]) Abraham *Organizacja* o. c. 99 i KH. 11 (1897), 840.

[2]) ed. c. 32 (1, 22).

[3]) Gall, ed. c. 111—12 (3. 26).

na zachód — po granicę archidjakonatu kruszwickiego z w. XIV (t. j. nieco na zachód od linji: Osięciny—Służewo): na północ obejmowała późniejszą kasztelanję wyszogrodzką i ziemię chełmińską; na wschodzie nie miała ustalonych granic i dopiero Konrad mazowiecki w latach 1228—32 wyznaczał tu dziesięciny [1]). Utworzenie biskupstwa włocławskiego oderwało cały obszar po lewym brzegu Wisły wdół od Dobrzynia, — a chełmińskiego — terytorjum na północ od Drwęcy,

---

DODATEK.

Zapiski płockie 1113 — 1123.

W celu ustalenia przypuszczalnego tekstu najstarszych zapisek płockich (1113 — 1123) podaję je poniżej na podstawie dokumentu 1065 r. (KWP. 4, 3 i poprawki Wł. Semkowicza w rec. CDM. 1, KH., 37, 162: Zyrenidzco zam. Zyremdzco). Moje uzupełnienia do tekstu drukuję kursywą.

Dux Boleslaus *dedit* transitus omnes per Wislam de Camen [2]) usque in mare, transitus Navchre [3]) in Vizna [4]) et in Macov [5]) et per totam Mazoviam nonum forum, nonum denarium, nonum porcum, nonum poledrum, nonum piscem.

Et het sunt nomina castrorum: Grudomzch [6]), Zacrocyn [7]), Syrozch [8]) cum medio theloneo per fluvium Bug, Ripyn [9]), Steclyn [10]), Seprch [11]), Nowy Radcez [12]), Oselzch [13]), Zyrenidzco [14]), Cechonov [15]), Stolpzco [16]), Grebezco [17]), Nasilzco [18]), Visegrod [19]), Ploczch [20]), Dobrin [21]), Wlodislaw [22]), Pripust [23]), Slonzch [24]).

---

[1]) CDM 267 i 268.

[2]) Kamień, na pr. brz. Wisły, pod Pragą, dziś nie istnieje (nie pod Wyszogrodem!); opieram się tu na anologji z bullą 1136 r, w której *transitus* na Pilicy oznaczono od miejsca, gdzie się stykała archidjecezja z djecezją krakowską (Chrząstów); a właśnie Kamień pod Pragą leżał tam, gdzie się stykał archidjakonat czerski z djecezją płocką (o Kamieniu p. Sł. G. 3. 731 i 15, cz. 2, 51) [3]) Narew (nie: na Wkrze). [4]) Wizna [5]) Maków. [6]) Grudziądz. [7]) Zakroczym. [8]) Serock. [9]) Rypin. [10]) Steklin, pod Kikołem. [11]) Sierpc. [12]) Raciąż maz. (nie Raciążek kuj. gdyż ten nigdy nie jest oznaczany jako Nowy ani mały Raciąż, lecz stale jako Raciąż, por ind. KP, t 2: Arch Kom. Hist. t, 4). [13]) Osielsk. p. Wyszogrodem pomor [14]) Szreń k. [15]) Ciechanów. [16]) Stupsk, pow. mławski; p. Sł. G. s. v. i 15, 2, 628 (okopy przedh.) [17]) Grzebsk, pow. mławski. [18]) Nasielsk. [19]) Wyszogród maz. [20]) Płock. [21]) Dobrzyń. [22]) Włocławek [23]) Przypust p. m. Nieszawą. [24]) Słońsk.

In Lonsin[1]) X marcas, in Zbutimyr[2]) VII marcas, in Woybor[3]) IIII marcas, in Sarnov[4]) II marcas et dimidiam, in Rospir[5]) VII marcas.

Hec *sunt* nomina villarum: Cyrvenzch[6]), Chrenov[7]), Bolino[8]), Welerich[9]), Tossovo[10]), Cromnov[11]), Golumbino[12]).

Hec sunt nomina seruorum: Wignan, cum tota consanguinitate sua, Radeg, Sulenta cum cognacione sua, Zavist, Radic cum cognacione sua, Wolis, Zabor, Nadeg, Zandan, Doman, Domamir, Sida, Nesul, Sulan cum fratre suo, Domasir cum fratre suo, Nesda cum cognacione sua, Mal.. cum fratribus, Godes cum fratre suo, Calik, Sulimir, Milon, Wezan cum filis, Poznomir, Cechon, Belin, Sulen cum fratre suo, Nerad cum fratre suo, Throsda cum fratre suo, Sulidad cum filiis suis, Bezoro cum fratre suo, Budis, Goven, Riben cum fratre, Unimyr, Zabor, Radost, Zemir, Zyra, Witost cum fratre suo, Gornec, Scozay, Lelistrig, Targossa, Gromis, Zdema cum fratre suo, Pozar, Golandin, Rucavca, Stepan, Sulimir, Wizcan, Domasul cum fratribus suis, Nedamir cum filiis, Sdan cum filiis, Pribislav cum filiis, Bocdan, Michal, Stanec cum fratre suo Rados.

Skróty częściej cytowanych dzieł:

KWP. = *Kodeks Wielkopolski.*
KP. = *Kodeks Polski* Rzyszczewskiego i Muczkowskiego.
KMaz = *Kodeks Mazowiecki* Lubomirskiego.
CDM. = *Cod dipl. et comm. Masoviae gen.* J. K. Kochanowski, t. I.
KBG = Kozierowski. *Badania nazw top. dziś. arch. gnież,* (Rocz. T. Prz. N. Pozn. t. 36—9, r. 1911—13).
KBP. = Tenże *Badania* etc. *dziś. djec. pozn.*, 1—2, 1916.
KZWP.=Tenże *Badania* etc *zach. i środk. Wpolski*, 1—2, 1921—2.
ŻDz. = Pawiński. *Źródła dziejowe.*
MPH. = *Monumenta Poloniae Historica.*
RHF. = Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. historyczno - filozoficzny
KH. = Kwartalnik Historyczny.
SłG. = Słownik Geograficzny (t. 15).

---

[1]) Dziś istnieje kilka osad tej nazwy. [2]) Spicymierz. [3]) Wolborz [4]) Żarnów [5]) Rozprza. [6]) Czerwińsk. [7]) Chrzanów (jakiś) [8]) Bolino, prf. Czerwińsk. [9]) niezn. [10]) Cieszewo, prf. Rogotwórsk, pow. płocki. [11]) Kromnów, prf. Brochów, pow. sochaczewski. [12]) Gołębiewo, prf. Kutno.

KS. WŁADYSŁAW SKIERKOWSKI.

PUSZCZA KURPIOWSKA W PIEŚNI.

Ogólny rzut oka na Puszczę Kurpiowską.

Za rz. Narwią w Ostrołęce rozpoczyna się Puszcza Kurpiowska: lasy, lasy i piaski. Ale aby bliżej poznać tę puszczę, trzeba dostać się do jej głębin, zajrzeć do chat kurpiowskich, przypatrzeć się życiu tego biednego ludu, wniknąć w jego potrzeby, poznać jego gwarę, przysłuchać się podobnej do nawoływania nocnej „pućki" i do poszumu leśnego jego pieśni, która tam codziennie na polach i smugach, na łąkach i w lasach się rozlega. Wtedy dopiero się ukaże cały urok tej smutnej, ale ciekawej okolicy [1]).

Puszcza Kurpiowska, to puszcza szeroka i długa, ciągnie się bowiem od Chorzel, Bartnik i Nowej - Wsi, po Kolno i Nowogród, i od Ostrołęki po granicę pruską.

Dawnymi czasy cały ten szmat ziemi podzielony był na Puszczę Nowogrodzką i Ostrołęcką vel Myszyniecką. Dziś ludność tamtejsza podziałów tych nie zna i całe te przestrzenie nazywa puszczą Kurpiowską, a stolicą całej puszczy jest Myszyniec, nad rz. Rozogą położony.

Puszcza Kurpiowska jest rażąco odmienna od innych okolic kraju i robi wrażenie smutne i przygnębiające. Gościńce piaszczyste i tak szerokie, że w niektórych miejscach np.: na trakcie, idącym z Chorzel do Myszyńca z pięć wozów obok siebie jechać może.

Gleba mało urodzajna, przeważnie piaski i sapy i dlatego kurpiki sieją najwięcej żyta i gryki. Owies i jęczmień tylko przy dołkach się udaje. Kartofle za to obficie się rodzą. Pszenicę mogą siać tylko niektóre wsie, jak: Dylewo, Dąbrowy, Myszyniec Stary,

[1]) O Puszczy Kurpiowskiej znamy obszerną literaturę, którą podaje Dr. Franciszek Gawełek w wyd. Bibljografja ludoznawstwa Polskiego Kraków 1914 Nakładem Akad. Um. Puszczą Kurpiowską interesował się dawniej i opisali ją pod względem historycznym i obyczajowo-społecznym: Gawarecki w swoim „Pamiętniku h st. Płockim" z r. 1830, Czajewski w „Przeglądzie bibljograficzn -archeologicznym", Wójcicki w „Zarysach domowych" (t. III, 1842 r.), Z. Gloger w „Dawnej Ziemi Łomżyńskiej". W ostatnich latach sporo wiadomości z życia Kurpiów podał A. Chętnik w swoich broszurkach: 1) „Pusz za Kurpiowska" i 2) „O Kurpiach", Poważne studjum obyczajowe p t. „Moralność i umoralnienie ku piów", ogłosił drukiem w r. 1903 (odbit. z „Ech Płockich i Łomżyńskich") Dominik Staszewski, długoletni sędzia gminny w Jednoro cu. Pod względem antropologicznym osisał Kurpiów Dr. Aleksander Maciesza w swojej pracy pod tytułem: „Puszczanie Przpasnyscy" z r. 1923

Surowe i Wolkowe, i to tylko miejscami. Łąk na Puszczy Kurpiowskiej jest bardzo dużo, ale większość kwaśnych, mało żyznych. Do osuszenia ich i użyźnienia potrzeba rowów, kanałów, a to może przeprowadzić tylko rząd, bo Kurpie są za biedni, by mogli sobie na takie wydatki pozwolić. Całą ozdobą Puszczy Kurpiowskiej są olbrzymie, mimo poczynionych przez Niemców w czasie wojny spustoszeń, bory i lasy. Z gatunków drzew najlepiej się tu udaje sosna, brzoza i olcha. Świerk i dębina gdzieniegdzie tylko rosną, grabiny wcale nie widać.

Dawnymi czasy aż się tu roiło od grubego zwierza. Były tu sarny, dziki, jelenie, łosie, nawet żubry się zdarzały. Jeszcze dziś starzy Kurpikowie z radością wspominają te piękne czasy. Obecnie zaledwie zająca, lisa i kunę i to w małej ilości spotkać można. Saren niema, a jeżeli się jaka pokaże, to przychodnia z pobliskich pruskich lasów. Lichy zwierzostan wskazuje, jak na Puszczy rozwinięte jest kłusownictwo. Z ptactwa dawnymi czasy było bardzo dużo cietrzewi. Przed samą wojną trafiło mi się jeszcze spotkać je w okolicy Bandyś, dziś ich również niema. Kaczek za to jest bardzo dużo na rzekach Omulwi, Rozodze, Pissie, Skwie, na olbrzymim zabagnionym jeziorze Serafin i na wielkich błotach: Karaska i Kopaczyska. W lasach i na polach jest bardzo dużo kuropatw, jarząbków i drozdów. Słomki też swoje ciągi tutaj mają. Na smugach i łąkach odzywają się kuliki, bąki, czajki, boćki i bekasy. Na wiosnę przylata tysiące dzikich gęsi, żórawi, nawet łabędzie kurpiki spotykają (opowiadał Kurp z Sidzziego-Borku).

Puszczę tą zamieszkuje przed 14 w. osiadły tu lud, Kurpiami zwany. Nazwę tę otrzymał od obuwia łyczanego, jakie dawnymi czasy nosił [1]). Głowę nakrywają czapką z sukna granatowego—maciejówką (dawniej noszono filcowy czarny niski półcylinder). Kołnierzyka ani krawata kurpie nie noszą, bo mają kołnierz u koszuli wykładany, ładnie czerwonymi nićmi wyszywany, podobnież mankiety u rękawów. W miejsce krawata noszą pod szyją faworek czerwony lub zielony w kokardkę zawiązany. Kobiety noszą koszulę płócienną z szerokimi rękawami, kołnierzykiem wykładanym, czerwonymi nićmi wyszytym. Na koszulę kładą „kitel" czyli suknię w pasy lub kratki przez siebie samą udzianą i zrobioną Kolor kitla przeważa czerwony z żółtym i zielonym, choć i innych kolorów używają. Na piersi kurpianka wkłada wcięty „zistek" t. j. sznurówkę z atłasu czarnego, zielonego albo amarantowego z trzema lub

[1]) Wójcicki w „Zarysach domowych" i Gawarecki w „Pamiętniku Płockim".

więcej spuszczającymi się na biodra klapkami. Wokoło szyi kilka sznurów bursztynowych lub szklannych paciorków, zakończonych krzyżykiem. Zamiast sznurówki noszą jeszcze luźne kaftaniki „jacki", obszyte wokoło koronką czarną a nieraz i złotym szychem. Na głowę zarzucają kwiecistą wełnianą lub perkalową chusteczkę, „na zakład" założoną, z tyłu zawiązaną. Małe dziewczynki od sześciu lat i niżej ubierają się tak, jak stare kobiety.

Mężczyźni latem, w dzień powszedni, chodzą boso lub w chodakach z partu (płótna grubego) i podeszewki skórzanej, w spodniach z grubego białego płótna lub cejku i w koszuli swojej roboty; zimą na koszulę nadziewają ciepły „lejbzik" — kaftan i „spancerek" t. j. kamizelkę cejkową albo sukienną, a na to wszystko kożuchem podszyty sukmanek.

Kobiety w dzień powszedni, latem chodzą tylko w koszuli i kitlu, zimą na koszulę wdziewają sznurówkę albo ciepły kaftanik, a do kościoła narzucają na plecy wełniany, w kratki zrobiony, różnokolorowy fartuch albo dużą ciepłą chustkę. Niektóre kobiety okrywają się kraciastymi kilimami swojej roboty. Przy domu na nogi nic nie kładą (niektóre kładą drewniaki), do kościoła nakładają „cizamki" t. j. kamasze sznurowane.

Kurpie ogólnie są ludem dorodnym. Mężczyźni wzrostu średniego, choć trafiają się i wysocy; twarz mają pociągłą, nos dosyć długi i duży. Kobiety są nieduże, ale za to tęgie, „opiekłe", jak to same o sobie śpiewają:

Chociem mała, ale gruba,
Urosne ci, jek i druga.

Wąsy i brody ogólnie mężczyźni golą, włosy noszą dłuższe, niż w innych okolicach. Kobiety czeszą się przez środek, włosy splatają w dwa warkocze i spuszczają je na plecy. Powiadają, że czynią to na pamiątkę, że i Matka Boska nie spinała włosów, ale je na ramiona spuszczała (z opowiadań 48-l. kobiety ze Starego Myszyńca). Barwa włosów przeważa jasna, choć i szatynów na Puszczy jest bardzo dużo. Oczy niebieskie, rzadko piwne, cera u kobiet młodych nadzwyczaj delikatna, białuchna, że i niejedna warszawianka by im pozazdrościła. Starsze kobiety na twarzy robią się żółte, sparciałe. Mężczyźni starsi mają cerę śniadą.

Sposób odżywiania się u Kurpiów jest jeszcze pierwotny. Najgłówniejszymi ich potrawami są: „rejbaki" t. j. kluski z kartofli, „pampuchy" t. j. placuszki z mąki i kartofli, „jegły" t. j. kasza jaglana na mleku, kartofle z mlekiem, kartofle z kapustą (w kapuście dużo kaszy jęczmiennej i trochę sadła). Mięsa Kurp nie widzi, chyba na

święta i przy rodzinnej uroczystości (chrzciny i wesele). Po pogrzebie idą Kurpie do karczmy na poczęstunek, gdzie piją „psiwo“ i jako zakąskę jedzą chleb, czasami kiełbasę. Kurp, jeżeli świniaka uchowa, to go sprzeda na podatki, lub coś do domu kupi. Nic też dziwnego, że kurpie naogół nędznie wyglądają i szybko się starzeją.

Dawnymi czasy, kiedy na Puszczy Kurpików było jeszcze mało, a lasów było moc, zajmowano się tutaj bartnictwem, łowiectwem, a w niektórych miejscach i rybołóstwem. Dziś głównym zajęciem Kurpiów jest praca na roli. Ziemia, lekkopiaszczysta i sapowata, kiepsko rodzi i wszystkich wyżywić nie jest zdolna. Idzie więc biedny Kurp na zarobek do lasów rządowych, idzie do Prus sąsiednich, a jak bieda dokuczy i zarobków nigdzie znaleźć nie można, jedzie za morza, do krajów bogatych, jak do Ameryki, Brazylji, Kanady, by „niescansną dule poprazić“.

Najważniejszem źródłem dochodu Kurpiów jest przychówek krów, świń, owiec, które zbywają na rynkach w Myszyńcu Kurpie lubią też kupować młode źrebaki („kiziaki“), które doskonale wychowują i sprzedają za dobre pieniądze do Prus lub szlachcie. Kurpianki wyrabiają delikatne, piękne płótna („part“), a także wełniane kilimy, płócienne kolorowe chodniki, które sprzedają w Warszawie i w innych miastach kraju. Duże zyski Kurpie czerpią również ze sprzedaży suszonych grzybów i borówek, których tutaj obfitość się rodzi.

Kurp, jak i każdy człowiek, nie jest bez wad Słyszałem od wielu osób, że Kurpie naogół są leniwi. Jeżeli chodzi o mężczyzn, to się najzupełniej zgadzam. Lubią oni się wałęsać, po podścianiu z sąsiadami przesiadywać i „fefke“ (fajkę) palić, i dlatego też w gospodarstwie i w codziennem ich życiu niema porządku i ładu, bo wszystko się robi „jek lej“ t. j. jak bądź. W czasie wojny, kiedy Kurp zmuszony był po za granice swej Puszczy wyjechać, widział on wiele pięknych rzeczy, widział że ludzie lepiej umieją pracować na roli i dlatego lepsze mają plony i większy dostatek w ich domach gości. Po powrocie wziął się i on do pracy i dziś wielu z nich nie gorzej gospodarzy, niż szlachcic. — Kobiety ogólnie są pracowite, nietylko dom oporządzą, ale jeszcze mężom w podwórzu pomagają. A ile to pracy wkładają one w uprawę lnu i przerobienie go na płótno!

Kradzieży na Puszczy nie ma, bo Kurpie, zdybawszy złodzieja na uczynku, tak go osądzą, że więcej kraść nie przychodzi. Jedyną kradzieżą, której Kurp się dopuszcza, a której nawet za grzech sobie nie poczytuje, jest wyrąbanie drzewa w lesie rządowym. Urobienie sobie tego rodzaju sumienia pochodzi stąd, że przed uwłasz-

czeniem każdy Kurp miał prawo wyrąbać sobie tyle drzewa, ile mu było potrzeba. Później rząd rosyjski uwłaszczył Kurpiów, skasował wszelkie przywileje a między nimi i wolny wyrąb drzewa. Kurpie jednak praw swoich zrzec się nie chcieli i lasy dawnym zwyczajem za swoje uważali i uważają i drzewo rąbią.

Wódkę rzadko który Kurp pije, bo się jej uroczyście wyrzekał na świętej Misji w Kadzidle w r. 1858. Piwo za to, a zwłaszcza „bawarowe", ma u nich wielkie powodzenie. Zamożność wesela na Puszczy inaczej sie nie ocenia, jeno ilością antałków piwa. Im więcej antałków piwa, tym bogatsze wesele. Bywały wesela, na których wypijano do pięćdziesięciu dużych antałków piwa. Wojna nauczyła ludzi wielu złych rzeczy, a Kurpików nauczyła łamać „wyrzeczysko" — pić wódkę.

Żaden Puszczak nie lubi, aby go pogardliwie Kurpiem nazywano i z niego kpiono, a że jest w języku chwat, więc potrafi się odciąć. Jeżeli go kto skrzywdzi, pomści się i to nieraz w sposób barbarzyński np.: sąsiadowi krowę przebije.

Zabudowania z powodu pobliskich olbrzymich lasów mają bardzo dostatnie. Domy budowane są w węgieł, szczytami do drogi. Szczyt frontowy u góry kończy się krzyżykiem, wskutek czego dom ma wygląd maleńkiej kapliczki. Okiennice są zwykle farbą lub farbką malowane[1]). Na ścianach wielu domów widać staropolskim zwyczajem pomalowane krzyże. Ogródków przed domami nie ma z powodu marnej gleby i lenistwa tego ludu. Zwykle w szczycie domu lub w podwórzu rośnie kilka brzózek, choinek lub krzak bzu. Drzewka owocowe na Puszczy są rzadkością. W domach widać niechlujstwo. Każdy dom ma zwykle izbę obszerną, gdzie się podejmuje gości i przesiaduje letnią porą, alkierz, gdzie gotują, jedzą i śpią i komorę czyli schowanko dla różnych gospodarczych sprzętów i dla ubrania. Izba przedstawia się jeszcze jako tako; podłoga wprawdzie poplamiona, brudna, ale za to ściany są pobielone, a na nich widać kilka przez muchy popstrzonych, brudnych obrazów, cały rząd w różne kwiatki pomalowanych „kruzycków" (garnuszków glinianych) i talerzyków, sporą ilość różnokolorowych wycinanek, wyobrażających pawia, lilje, koguty i inne stworzenia. Na środku izby wisi do sufitu przyczepiony, z bibułki i słomki misternie zrobiony, pająk. W szczycie, w prawym kącie izby, stoi stół z popstrzonym przez muchy i zakurzonym krucyfiksem. Przy bocznych ścianach stoją ławy a przy ścianie u drzwi wejściowych szafa za szkłem, „na orzech"

[1]) Nad oknami często umieszczane są ślicznie rzeźbione gzymsy; np. w Brzozowym Kącie, p. Czarnia, widziałem przez artystę kurpia rzeźbione orły polskie.

pomalowana, z różnemi szklankami, talerzami, łyżeczkami. Tu już wzorowy porządek panuje.

Alkierz za to w zwykłe powszednie dni przedstawia obraz bardzo przykry: garnki niepomyte, łóżko nieuporządkowane, pościel brudna, na podłodze jeżeli nie ma pełno śmiecia, to w każdym razie pełno brudu; gospodyni sama i dzieci małe zamorusane. Porządek wzorowy wszędzie tam ujrzeć można tylko w niedzielę i święta, no i w czasie kolędy, „kiedy ociec duchowny przyjechać mają". Podłogi wtedy wymyte, a przynajmniej zamiecione i piaskiem nieraz w bardzo ładne desenie usypane, stoły i ławy ponakrywane bialuchnym płótnem albo barwnymi kilimami swojej roboty. Wszyscy pomyci i uczesani czekają na swego proboszcza.

Kurp jest uparty i z trudnością daje się przekonać. Można mu nieraz całymi dniami tłumaczyć, on wywodzeń wysłucha, nawet będzie przytakiwał, ale swoje zrobi.

Obfitość lasów, wspólne chłopców z dziewczynami już od najmłodszych lat—w czasie pasionki—obcowanie, niski poziom oświaty i kultury, są powodem niemoralności, jaka śród mieszkańców Puszczy Kurpiowskiej częściej się przytrafia, niż gdzieindziej. Utrata cnoty jest tam częstą, co potwierdzają sami w swoich pieśniach zalotnych, w których wciąż się opiewa płacz i narzekanie dziewczęcia na utratę „zionka" (wianka) np.:

Kalino, malino, cyrwona jegodo,
Cemu opłakujes, dziwcyno niebogo.
Opłakuje tygo, zionka rucianygo,
Zem go utraciła dla Jonka swojigo.
(patrz № 143).

Tyle o wadach Kurpiów. Teraz pozwolę sobie wspomnieć o ich zaletach.

Przedewszystkiem jestto lud głęboko religijny i do swej wiary nieraz fanatycznie przywiązany. Na nabożeństwa garną się kurpie całą kompanją — starzy, młodzi i mali. Do Sakramentów świętych przystępują wszyscy, z małymi tylko wyjątkami (na te wyjątki wpłynął dziś Okoń). Proboszcza swego, jeżeli on jest im ojcem i nie pogardza nimi, szanują, kochają i całkowicie mu ufają. W każdej kłopotliwej sprawie idą do księdza proboszcza po „rede", mówiąc: „Ojculku! jegódko! poredźno noma, bo muma strasne zmartsienie". W czasie Oktawy Bożego Ciała zakupują mszę św., biorą obrazy i chorągwie z kościoła i, śpiewając różne pieśni religijne, obchodzą granice pól swojej wioski.

Kurp jest bardzo gościnny. Dawniej, wychodząc w pole do pracy, nie zamykał on swego mieszkania, na stole zostawiał chleb, miód i wodę w dzbanku, aby podróżny mógł wypocząć pod jego dachem i pokrzepić swe siły. Dziś jeszcze można się tam najeść jedynie za „Panie Boże zapłać".

Pod względem patrjotycznym znani są Kurpie z historji, jak to na Kopańskim moście, niedaleko Myszyńca (pod Sidzzim - Borkem), w r. 1708 pod wodzą Kurpia Borowego walką podjazdową pobili kilkutysięczną armję króla szwedzkiego Karola XII, przez niego samego prowadzoną, o czem głosi i następująca pieśń kurpiowska:

Na Kopańskim Moście,
Stali dziwni goście
I fuzyje nieli,
O tym nie ziedzieli,
Ze Kurpsie tyz majo
I tango strzylajo.

Najświantsa Maryjo!
Śwedy nas zabzijo!
Retuj nas, retuj w ty bzidzie.
Kurpsie sie nie dajo,
Śwedy uciekajo,

Choć Mysaniec płunie
Od rzucony drzazgi,
My na swym zagunie,
Zbzijem was na niazgi.

Leci Król na przedzie,
Za nim Śwedy bziezo,
Nic Kurpsiom nie bandzie,
Bo w Maryje zierzo.

W lesie Jedynaczeskim pod Łomżą, spoczywa Kurp bohater—Stach Konwa, który w czasie walki Sasów z Leszczyńskim o tron polski został przez pułkownika szwedzkiego Rembindera zdradzony i zamordowany.

Na trakcie z Myszyńca do Czarni, na krańcu lasu, jest miejsce przez tameczny lud „miejscem poległych" zwane, gdzie pochowanych jest między innymi kilku powstańców Kurpiów, przez moskali w r. 1863 zabitych.

Dziś pod tym względem Kurpie się zmienili i dosyć wrogo usposobieni są do rządu, ale główna wina spada na tenże rząd, że nie zaopiekował się niemi należycie, ale przeciwnie uciskał ich podatkami, że pozwolił przewrotnemu agitatorowi—Okoniowi—wygłaszać buntownicze mowy przeciwko dwom największym podwalinom ładu i porządku—kościołowi i państwu.

Nikt może w Polsce nie jest tak przywiązany do swojego kąta, do zagonu ojczystego, jak Kurp. Nie mogąc wyżyć na swoich piaskach, niejeden jedzie hen... za morza po chleb, a co spojrzy w stronę Polski, to płacze za swą Puszczą, za swoją rodziną, za swoimi borami, lasami, piaskami... Do ust przyciska grudkę ziemi, którą z so-

bą wziął na pamiątkę i którą chciał mieć przy sobie, gdyby mu przyszło na obcej ziemi umierać[1]). Różni ludzie wynaradawiają się w Ameryce; rzadki wypadek, żeby Kurp zapomniał, że jest synem polskiej puszczy. Jak tylko Bóg mu dopomoże uciułać trochę grosza, stęskniony wraca na łono swej Puszczy (patrz pieśń emigranta Nr. 314).

W czasach niewoli rosyjskiej na czternastotysięczną parafję Myszyniecką jedna tylko była szkoła, a jednak nie było prawie Kurpia, któryby przynajmniej na książeczce do nabożeństwa czytać nie umiał.

Znaną była i na Puszczy Kurp. kontrabanda pism polskich, pism nielegalnych, przez rząd rosyjski surowo zabronionych, na czytanie których Kurpikowie pokryjomu po swoich borkach się zbierali[2]).

Nie masz ludu ofiarniejszego na cele religijne nad Kurpiów. Świadkami tej ich ofiarności są prześliczne w stylu gotyckim pobudowane świątynie w Myszyńcu, Czarni i Baranowie, pobudowane bez niczyjej pomocy, własnym trudem i kosztem. Niejeden Kurpik specjalnie jechał do Ameryki, aby ofiarę należną, a nawet większą zarobić i na budowę kościoła złożyć.

Kurp z natury swej jest bardzo zdolny. Zapewne niejeden zasłynąłby na polu literatury lub sztuki, gdyby miał środki na kształcenie się. Dowodem tych ich zdolności są przydrożne przez domorosłych artystów prześlicznie rzeźbione figury i kapliczki, gzymsy nad oknami i szczyty domów. Dowodem tych ich zdolności są ich pieśni, dostosowane do ich gleby piaszczystej, do smutnie szumiących borów i lasów, do przestrzennych nędznych łąk Kto chce poznać piękny śpiew ludowy i rozkoszować się nim, temu radzę wyjechać na Puszczę Kurpiowską, latem naturalnie, bo tylko wtedy bogactwo tego śpiewu ujawni się w całej pełni. Dniem usłyszysz „pasturków" i „pasturki" śpiewających na polanie, w lesie albo na smugach pod borem; wieczorem zawodzenie dorosłych dziewczyn o Jasiulu złodzieju, co „zionek" (wianek) ukradł; w nocy chłopców dorosłych, pasących koniki na łąkach, wyśpiewujących, niby puszczyki leśne, przeróżne pieśni, a lasy echem roznoszą je po rosie hen.. w dal i zdaje ci się, żeś w kraju marzeń i bajek. Takich właśnie miłych wrażeń doznałem i ja, kiedy nastąpiło pierwsze moje spotkanie z tą bezgranicznie smutną okolicą. Było to w r. 1913. Naznaczony wtedy byłem na wikarjusza do Myszyńca i musiałem tam jechać końmi. Nastrojony minorowo przez konfratrów, jechałem bardzo smutny. Jeszcze więcej się rozrzewni-

[1]) Z opowiadań Kurpia emigranta ze St. Myszyńca w r. 1913.
[2]) Z opowiadań Kurpia ze St. Myszyńca w r. 1913.

łem, kiedym wjechał na szerokachny, piaszczysty gościniec i ujrzałem przed sobą liczne wydmy piaszczyste, bagna i olbrzymie, ciemne lasy. Gorzko robiło się na duszy i różne czarne myśli do głowy napływały. Aż tu naraz mija mnie ktoś. Patrzę, jedzie Kurp i dwa młodziutke „ksiatuski"—kurpianeczki—skromnie, ale pięknie ubrane. Jechali „kolasą" t. j. bryczką bez resorów (wasążek z wikliny). Odetchnąłem. Zdawało mi się, że w tej Puszczy najwyżej srokę lub puszczyka zobaczę, a ja tu oglądam tak miłe „jegódki". Radość moja granic nie miała, kiedy usłyszałem smutną, jak tylko może być smutną ta Puszcza Kurpiowska i rozciągłą, jak ciemne bory i lasy, a tak miłą i swojską i tak dziwnie ujmującą za serce melodję pieśni „Leć głosie po rosie". Słów nie słyszałem. Dźwięczały mi jedynie w uszach: melodja i przyśpiewka „ola lola"... Kurpik się oddalał, głos kurpianeczek cichł coraz bardziej i bardziej, aż wreszcie znikł w ciemniach lasu, a ja wsłuchany, chwytałem dźwięki oddalającej się melodji i pomyślałem sobie: Mój Boże! jakżeż Ci wdzięczny jestem, żeś mi przeznaczył placówkę w tak ciekawej okolicy.

A kiedy na Puszczy Kurpiowskiej nadejdzie ożywcza wiosna, to naprawdę nie wiesz, czego masz wpierw słuchać: czy nawoływania dzikich gęsi, kaczek i różnego ptactwa, które tutaj tysiącami przelata, czy też śpiewu Kurpianek, które przy zachodzie słońca we wszystkich wioskach się odzywają, a echo po rosie niesie ich śpiew, że wszędzie je słyszeć można.

Ponieważ dziwnie spodobała mi się ta pieśń tak odmienna od wszystkich pieśni ludowych z innych okolic, wyróżniająca się od nich przedewszystkiem swoim charakterem puszczańskim, postanowiłem te perełki Puszczaków pozbierać i choćby tylko dla siebie na pamiątkę zostawić. Zbierałem je w różnych warunkach, jedne w czasie kolendy, inne w dni świąteczne i niedzielne, kiedy Kurpie więcej czasu mają, w czasie wesela i przy spotkaniu dzieci przy pasionce. Najwięcej zebrałem podczas wojny, kiedy zmuszony byłem tułać się po borach, lasach i wioskach i razem z Kurpiami dzielić wspólną dolę. Całemu zbiorkowi nadałem tytuł: Puszcza Kurpiowska w pieśni, jako najbardziej oddający jego treść.

Najbogaciej przedstawia się wesele na Puszczy. Sądzę, że nie omylę się, jeżeli powiem, że Puszcza Kurpiowska jest dziś może jedną z niewielu okolic w Polsce, gdzie zachowane są jeszcze śród ludu staropolskie zwyczaje i obrzędy weselne.

Wojna wprowadziła u nas wiele zmian dobrych i złych. Na Puszczy wprowadziła zanik do rzeczy swojskich, do rodzinnych zwyczajów, a zwrócenie się do tego, co obce. Zniknęły skutkiem tego

stare tańce, jak okrąglaki, powolniaki, trampolki, owczarki, mazurpolki, a wprowadzone zostały za przykładem „ślachty" różne bostony, fox-troty i one-stepy. W miejsce starych leśnych pieśni, wprowadza młodzież pieśni żołnierskie i kabaretowe. Na płacz się zbiera, gdy się słyszy, jak dziś młody Kurpik, który dopiero co powrócił z wojska, wyśmiewa to, w czym go ojciec wychował, co ojciec ukochał i co dla nas wszystkich jest miłe i drogie.

Zbiorek mój ma na celu uratować od zagłady i zapomnienia melodje i teksty, coraz bardziej ginące, i zapewnić nauce etnografji materjał wartościowy, gdyż autentyczny.

Materjał ten podzieliłem w ten sposób, że I cz. obejmować będzie zaręczyny i wesele na Puszczy, II — pieśni zalotne i miłosne, III — ballady, IV — sieroce, V — pieśni rodzinne, VI — komiczne, VII — żołnierskie, VIII — pasterskie, IX — przy żniwach, X — różne.

I. WESELE NA PUSZCZY KURPIOWSKIEJ.

1. RAJBY (ZRANKOZINY).

Mieszkańcy Puszczy Kurpiowskiej żenią się daleko wcześniej, niż w innych okolicach. Chłopcy żenią się, mając lat dwadzieścia jeden, dwadzieścia, a nawet osiemnaście, dziewczyny po skończeniu lat szesnastu. Ojciec, rozmówiwszy się z synem, czy chce się żenić i z kim, wysyła do rodziców panny młodej „raja" lub „swachnę" na „wypyty" t. j. z zapytaniem, czy nie zgodziliby się wydać swej córki za jego syna. Jeżeli raj przyniesie wiadomość pomyślną, idzie ojciec z synem i rajem do domu p. młodej i pozdrawia wszystkich staropolskim:

*Bandzîe pochwalony Jezus Chrystus!

Gospodarz: Nâ zieki zieków! Zitâjta do nas!

Goście: Bóg zapłać waju za zitacke.

Raj: Co tu u waju słychoć, mój Klimku? Podobno mata zdatno jełówke ne przedanie; mozebyśta noma pokazali, bo my przyśliśwa jo kupsić!

Gosp.: Toć siadajta, moze tam sie co i znajdzie. A u waju jekze tam co słychoć, dobrze aby?

Ojciec młodego. Nakci nie najgorzy, nima co na P. Boga narzykoć, tylo uwazota muma zielgo bzide z tym nasym Joneckiem. Chce sie nagwałt zanić z waino Maryno i przyśliśwa sie zapytać, jek wy na to; cy sie zgadzota, cy ni?

Gospodarz. Toć ty mnie, mój Jonie, znos, ze jabym temu sprzycny nie buł; Marysia tyz myśli o ozanku i, jek mi sie zdaje, chłopok was ji sie udoł, tylo moja stara jesceby nie reda była dziwcoka od sie puscoć.

Ojciec mł. A gdzieze waina białka? [1])

[1]) Białka = kobieta.

Gosp. Zaro bandzie, tylo chsilke pocekojta, to ja ji zawołum. (Wychodzi na podwórze i woła:) Rózyno! Chodźino owtu.

Rózyna. A cegój tam znowu?

Gospodarz. Kupcy przyjechali po Maryne i cekajo na ciebzie. Chodźze hyzo, bo poziedzo, coś im nie reda.

Rózyna. A skielo?

Gospodarz. Ze Starygo Mysańca Soliwoda ze swoim Jonkiem. Pospiesze się!

Rózyna. O mój świecie, toć zaro przyńde (wchodzi).

Ojciec młodego. Jek sie mos Rózyno! (Wszyscy się podnoszą i witają Klimkową, potrząsając się z nią za rękę, a Jonek podejmuje ją pod nogi, mówiąc: Jek sie macie ciotko).

Rózyna. Bóg waju zapłać! toć dobrze oto. A wasa białka jekze tam, dobrze aby wyglunda?

Ojciec młod. Nakci galancie sie trzymo. Casani pokaśle, postanko, ale bajki. Tylo uwazacie muma zielgi kłopot.

Rózyna. Jeki, gadajciez?

Ojciec młod. A no mój Jonek napsiro sie zanić z wainym dziwcokiem. Poziado, co tylo z nio sie bandzie zaniuł, a jansy to i zidzić nie chce i przyśliśwa prosić waju o Maryne. Mozeta być pewni, Klimkowo, ze ji zadny krzywdy nie doma. Znata mnie chyba dobrze, ześwa oboje ze staro nie ostatni. Rance, ze ji bandzie u naju dobrze, jek u rodny matki.

Rózyna. Toć ja waju zierze, tylo uwazota, Jonie, mnie dziwcok potrzebno. Zreśto jesce ma cas, dopsiru skończena sesnastke i jesce tyle za chłopem bziedy sie nazyje. Mózie waju scyrze, zem ji jesce nie reda do ludzi oddawać.

Raj. Toć prewda, moja Klimkowa, aleć i Jonecka zielga śkoda, a jemu az sie ckni do wainy Maryny. Zreśto zauwasta sobzie, ze oni sie oboje od dawna juz najrzo i redziby jek najprandzy sie pobrać. Zeźli bandziecie sprzycno, to oboje uniescańslizicie. Przytym jesteście jesce młodo i sama bez nij redzić sobzie mozecie. No i jek, zgoda?

Rózyna — Toć jek poziedacie, co beza mnie majo być niescanślizi, to niech sie tam juz i bzierzo.

Ojciec młod. — A toście setna kobzita! niech waju Bóg błogosłazi. Nu to chyba sie napsijewa, kiedy noma tak gładko posło. A gdzieze wain dziwcok?

Rózyna — A gdziezby, jek nie za psiecem. Jonecku, skoc no hyzo, a przyprowadź z za psieca Maryne, tylo uwazoj, cobyś ji nie skrzywdziuł.

Janek uradowany szybko pobiegł za piec, wyciąga dziewczynę i, przyprowadziwszy ją do matki, cierpliwie czeka na wyrok.

Rózyna — Nu i jekzez, Maryno, podoboł ci sie Jonek, co? Cemu nie gados, gadoj śniało.

Maryna. — Toć, podoboł. Powiedziawszy te słowa, chce ze wstydu uciekać za piec, ale Janek ją trzyma i nie daje jej uciec.

Rózyna. — A ty, Jonecku, co myślis, bzierzes jo za zone, udała ci sie, co?

Janek. — Cemuby ni, ja juz dawno o nij myśle, tylo jo dajcie.

Rózyna. — Nu to bzierzta sie, moje dzieci, niech waju Pun Jezus i ta Matka Boska Canstochoska błogosłazi.

Ojcowie omówiwszy najważniejszą sprawę, umawiają się o „wyrzande" t. j. o posag, co kto ma dać dzieciom na ich przyszłą gospodarkę, jak również, kiedy dzieci pojadą dać na zapowiedź. Jeżeli chłopiec się żeni w majątek dziewczyny, mówią, że się ożenił do „dziedzicki"; otrzymuje od swojego ojca parę koni z kolasą i uprzężą, wóz, ameryk, bronę kilka owiec, ze dwie krowy. Ponadto obowiązany jest braci i siostry wyżenić na stronę. Jeżeli młoda wchodzi w majątek młodego, mówią, że „wyzanili jo na strone" i rodzice dają jej: łóżko, pościel, szafę, kilka krzeseł, stół, różnych talerzy i łyżek z pół tuzina, trzy lub cztery krowy (zależnie od zamożności), kilka owiec i świniaka. Na puszczy posażą zwykle w naturze.

Na zapowiedź dają w sobotę. Przed południem tego dnia, którego mają dać na zapowiedź, przyjeżdża młody z rodzicami, drużbami i muzykantami do domu p. młodej i po wspólnym dobrym obiedzie, starzy zostają w domu, a młodzi z drużbami i druchnami jadą do proboszcza. Ksiądz, wypytawszy się młodych o pacierz, o zasady wiary, przyjmuje na zapowiedź i młodzi wracają do domu.

Po drodze śpiewają różne pieśni zalotne, jakie w pamięci mają. Zaznaczyć należy, że w każdej parafji inne pieśni śpiewają. Najczęściej śpiewają następujące pieśni:

Nr. 1.

Adagio ♩ = 108 Charciabałda 14. IX. r. 1922, śpiewała 17-letnia Władka.





Nie tak ta dziwecka, jeko i ty sama,
Skocyła i dała kunikoziu siana.

Kunikoziu siana, kunikoziu obrok,
A mnie Jasiuloziu seść podusek pod bok.

Nr. 2

Largo ♩ = 63. W Czarni 16. VIII. r. 1922, dwie 30 l. kob.

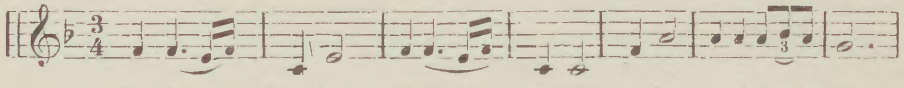



Cyli w boru, cyli w lesie,
Cyli za borani?

Pozidz ze mi kukawańko,
Gdzie mój Jaś kochany?

Nr. 3.

Larghetto ♩ = 72.

Śpiew. 17 l. dziew (Władka), 14. VIII. r. 1922 w Chałciejbałdzie.

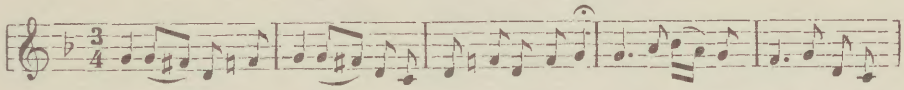

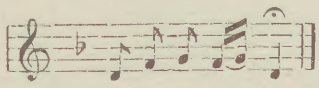

Usyli mi śnurówańke w ciamny kumorze,
Płaco ocki ściska bocki, stać mnie nie moze.
Pude ja se do karcamki, kupsie ja wstange,
Bande ja sie śnurowała, cieniuchno bande.

Nr. 4.

Adagio ♩ = 96.

W Czarni 18. VIII. r. 1922 dwie 30 l. kobiety.

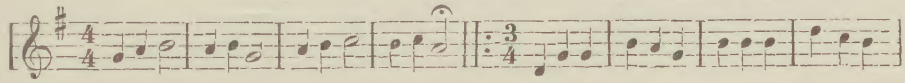

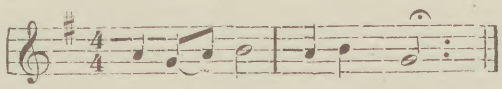

Chociam nie runiania, ale od roboty,
A ciebzie, Jasiulu, zjadły cię zaloty.

Zalotki, zalotki, chtóz je zruinował,
Bodaj go Pun Jezus na świecie nie chował.

Pun Jezus nie chował, gziozdy nie świeciały,
Z mojigo zionuska poletki leciały.

Nr. 5.

Na tęż samą mel. 28 l. Ewa z Charciejbałdy, 14. VIII. r. 1922.

Jasiulu złodzieju, zionekeś mi ukrod,
Nieprawda, dziwcyno, w studzianecke upod.

Siangaj go, siangaj go prawo runcko do dna,
A jek go dosiangnies, to go bandzies godna.

Nr. 6.

Na tęż mel. 30 l kob z Czarni, 18 VIII. 1922 r.

Rypaj kuniu, rypaj, z lipowygo mostu,
Mum ci ja dziwcyne nieduzygo wzrostu.

Choć i nie duzygo, oka wesołygo,
Choć sie pokochomy, co komu do tygo.

Nr. 7.

Allegro ♩ = 152. 28 l. Ewa z Charciejbałdy, 14. VIII r. 1922



Ty chłop -cy-ku ty sum je - den, ty sie z to dziewcyno nie zeń. Mogli-ście mi

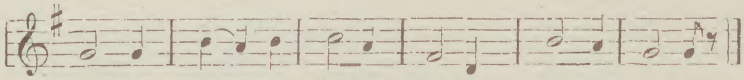

wprzódzi ga - nić. nize - lim sie po-con ra-ić.

Wy mnie teroz nie zganicie,
Bom gadali rozmaicie;
Bo my sobzie sygnet dali,
Zebym sie nie rozłuncali.

Nr. 8.

Mel. Nr. 4. 40 l. kob. z Juljanowa, 18. VIII. 1922 r.

Bywaj Jasiul, bywaj, choć sie nie umywaj,
Umyjes sie u mnie, w stodole na gumnie.

Poziedajo ludzie, zem ja malowana,
A ja u matuli psiankniem wychowana.

Poziedajo ludzie, ze ja chodze w brudzie,
A ja bzielusiańka, jak ta gunska w strudze.

Nr 9.

Largo ♩ = 63. Śpiew 30 l kob. z Czarni, 18. VIII. 1922 r.

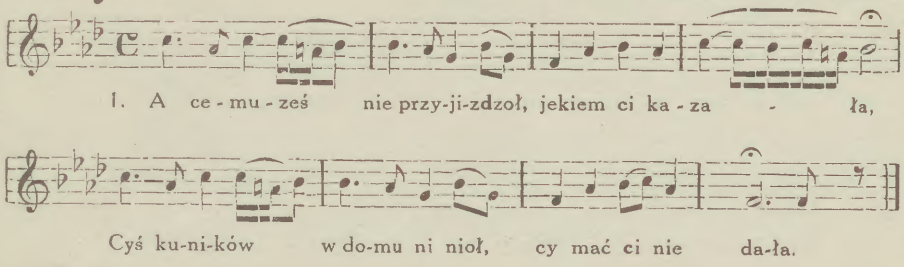

2. Oj nioł ci ja kunia w domu i osiodłanygo,
Tylo ni nioł zezwolenia od ojca swojigo.

Oj nioł ci ja zezwolenie od ojca, od matki
Tylo ni nioł zezwolenia od swojej kochanki.

Nr. 10.

Larghetto ♩ = 84. Śpiew 70 l. kurp. z Charciejbałdy, 12. I. 1915 r.

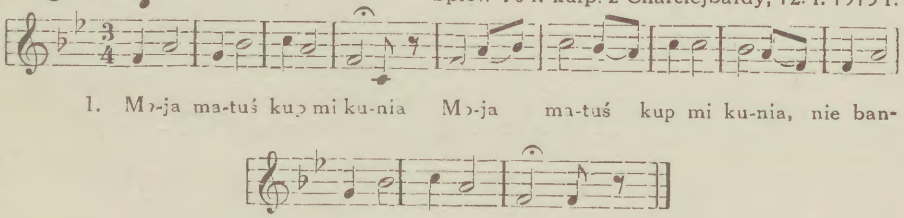

2. Pojade ja na zaloty,
Sukać zonki do roboty.

3. Do roboty, do wyspania,
Do grzecnygo pogadania.

Powróciwszy do domu, siadają wszyscy do kolacji. Zwykle podają do jedzenia kawę, chleb, piwo i wódkę. Młodzi, posiliwszy się, idą na wieś prosić chłopców i dziewczyny na muzykę. Starzy zwykli sami przychodzić bez proszenia. Muzyka gra całą noc, młodzież tańczy i bawi się do samego rana. W niektórych wsiach w czasie przerw dziewczyny śpiewają odpowiednie pieśni zalotne. W Krysiakach śpiewaja taką pieśń:

Nr. 11.

Allegro ♩ = 160. 22 l. kobieta z Krysiaków, 13. VIII. 1922 r.

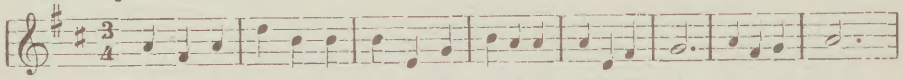

Prze-le-cioł go-łumbek przez pole zemdlony to o la la, to o la la,

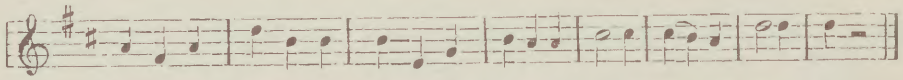

Pozidz mi dziwcyno, cym ja od - dalony to la o la o la la.

Choć ja oddalony przez jedno przycyne,
Ja chłopsiec majantny, tyś bzidna dziwcyna.

Ja bzidna dziwcyna, wesoło sie nose,
Ja lada matuli o syna nie prose.

Nie prose, nie prose i prosić nie bande,
Ja lada matuli synowo nie bande.

Myślałeś Jasiulu, zem sie zalicała,
Jekiem twojo matke w ranke całowała.

Chociem całowała, grzecność ucyniła,
A twoja matula po wsi sie chwaliła.

Nr. 12.

Mel. p. Nr. 11. Taż sama osoba, co wyżej.

1. Poziedajo ludzie, ze jest kowal chory,
Nie było kowala przez śtyry ziecory.

2. Poziedajo ludzie, ze jest kowal słaby,
Zesły sie do niego z cały zioski baby.

3. Jedna niesie śćklanki, druga niesie bańki,
Trzecia głowe nirza, kowal bez pacirza.

Rano koło godziny szóstej wszyscy coś zjedzą i rozjeżdżają się, rozchodzą do domu i na tym „rajby“ się kończą.

---

2. PRZYGOTOWANIE DO ŚLUBU.

Wesele na Puszczy Kurpiowskiej odbywa się zwykle we wtorki, czasami tylko w niedzielę. Jeszcze w środę poprzedniego tygodnia idzie p. młoda ze starszą druchną na wieś do „komponek" (przyjaciółek) i zaprasza je, żeby zechciały jej jako druchenki towarzyszyć do aktu weselnego" (do ślubu), a rodziców prosi, żeby jej nie wzbraniali. W każdej wsi jest jedna lub dwie kobiety, które w czasie wesela spełniają rolę „cepcarki" (czepiarki). Jestto urząd dosyć trudny, bo taka czepiarka musi znać doskonale wszystkie ceremonje weselne, co po czym następuje, tymi ceremonjami kierować, a także musi umieć napamięć wszystkie pieśni weselne w tej wiosce śpiewane. Otóż jedną z takich kobiet (a w niektórych wsiach dwie np.: widziałem dwie we wsi Dąbrowy, p. Myszyniec) prosi p. młoda, żeby jej usłużyła za czepiarkę, resztę gości prosi p. młoda we wilję wesela. Tegoż dnia prosi po raz wtóry „drużbonów" i „druchny". Wchodząc do mieszkania, pozdrawia wszystkich mówiąc: „Niech bandzie pochwalony Jezus Chrystus". Jeżeli u sąsiada jest jedna lub kilka córek, któreby mogły usłużyć za druchny, zwraca się do nich i mówi: „dziwcocki! przyjdźta jutro na moje wesele, dobrze?". Następnie zwraca się do ich rodziców, podejmuje ich pod nogi i mówi: „i wy swaku, i wy ciotulku tyz pzyjdźta" [1]).

Raniutko tego dnia, którego ma się odbyć ślub, jedzie na paru brykach p. młody ze swoimi drużbami, druchnami, rodzicami i całą famielją, wyśpiewując przez drogę różne pieśni zalotne. A kiedy wjeżdżają już do wsi, gdzie mieszka p. młoda, śpiewają najczęściej następującą pieśń:

Nr. 13.

Larghetto ♩ = 72. Spiew. 30 l. kob. z Czarni, 18. VIII. r. 1922.

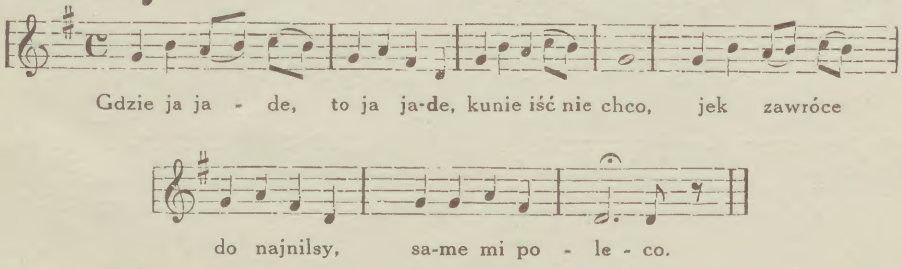

[1]) Swakiem na Puszczy Kurp. nazywa się stary kurp, a ciotką każda stara kurpianka, naturalnie zamężna, nie panna. Panna, choćby miała lat 80, zowie się młodą.

2. Przyleciały w podwórecko,
Same ustały;
Najnilejsa w oknie stoi,
Bo jo poznały.

Druchny, dowiedziawszy się, że p. młody już zajeżdża, zamykają drzwi od sieni i starają się go nie wpuścić Młody i drużbowie walą pięściami we drzwi, wołając: „Roztwórzta! bo drzzi rozbzijewa"! Druchny p. młodej, stojąc w sieni, odpowiadają im na to następujęcym śpiewem:

Nr. 14.

Allegro ♩ = 160. Spiew. dwie 30 l kobiety z Czarni, 18 VIII. r. 1922.

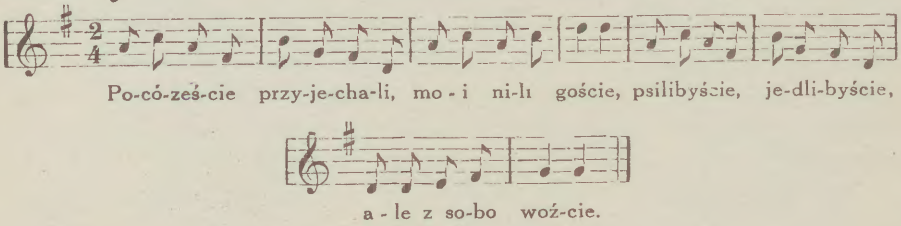

Druchny p. młodego odśpiewują ze dworu:

My nie na to przyjechały,
Bym z sobo woziły,
Alem na to przyjechały,
Bym jadły i psiły.

Druchny p. młodej:

Nr. 15.

Largo ♩ = 66 Też same kobiety.

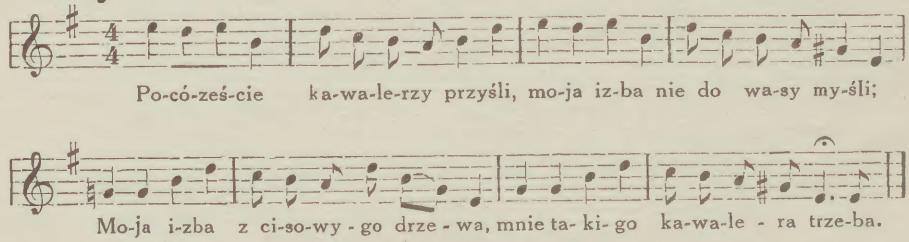

Oj trzebać mnie kawalera pana,
Takigozez, jeko i ja sama;
Oj trzebać mnie zebym nie robziła,
W seść par kuni karyto jeździła.

Zeby były kunie pod psiurani,
Zeby była karyta z oknani,
Zeby były stoły marmurowe,
Ściany bziałne, okna kryśtałowe.

Druchny p. młodego:

Nr. 16.

Allegro ♩ = 176. Też same kobiety.



1. Przyśliźwa tu, przyśli, to nas przy-zi-taj-cie, to o da, to da, to o da
Pokazcie Ma-ry-sie, je-ko dla nas macie.

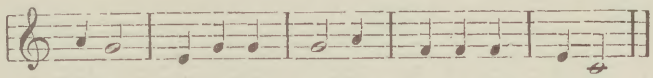

to da, to o da, to da, to o da, to da

2. A my przyjechały, to was przyzituma,
Pokazem Jonecka, jekiego my muma.

3. Zeby nie Marysia, nie ozaniułbym sie,
Modre ocki niała spodobała mi sie.

4. Modre ocki muma, na sie spoglunduma,
Cóz komu do tygo, co do sie gaduma.

5. Modre ocki muma, ale nie jednakie,
Jonkowe zalotne, a moje nie takie.

6. W stodole na sianie, na grochwcysku,
Nie ujnioł pokochać, to dostał po pysku.

7. W stodole na gumnie, buł Jasiul u mnie,
I chciał chustecki, by otrzeć ocecki.

8. A ja mu nie dała, bom go nie znała,
A tera to mu dum, bo go bardzo znum.

9. I przysed on do mnie pod mój ganecek,
Cy to Jasiulek, cy kochanecek.

10. Ni to kawaler, ni Jasiulecek,
Tylo prawdziwy mój kochanecek.

Drzwi się otwierają, muzyka gra marsza, a „Jonek“ (p. młody), rzuciwszy muzykantom napiwek, wchodzi ze swoimi drużbami i druchnami do mieszkania i wita się naprzód z rodzicami p. młodej, a następnie ze wszystkimi gośćmi. Starszych podejmuje specjalnie przez gospodarza domu wybrany sąsiad, częstując ich kawą i plackiem. Druchny p. młodego, wchodząc do izby, przytupują i śpiewem następującej pieśni proszą muzykantów o zagranie im walca:

Nr. 17.

Presto ♩ = 184. Też same kobiety z Czarni.

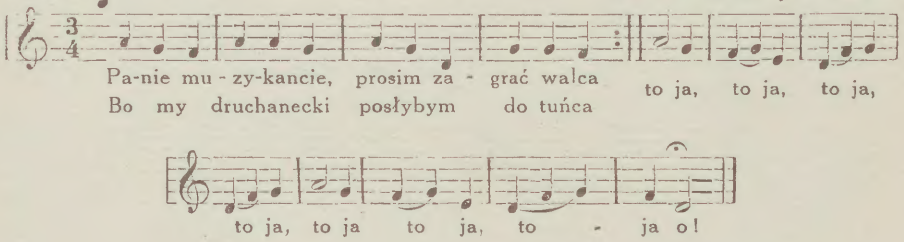

Prosim zagrać walca, walca co dobrygo,
Bo my druchanecki ochotne do tygo.

Bo my przyjechały z ty daleki drogi,
Posłybym do tuńca, rozgrzałybym nogi.

Tyś do mnie przyjizdzoł, bom ja ci kazała,
Przed takigo chłopca ładniem sie ubrała.

Tyś do mnie przyjechoł, bom ja ci móziła,
Przed takigo chłopca psiankniem sie umyła.

Nr. 18.

Adagio ♩ 112. Spiew. 35 l Kasia z Rupina w r. 1916.

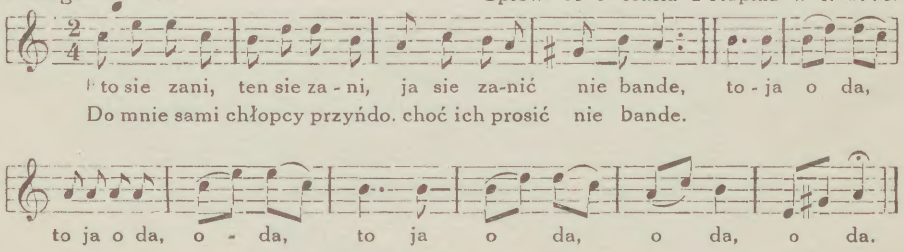

Kto sie zani, ten sie zani, ja sie zanić nie bande,
Śtyry grose mum w kiesieni, bez chłopca sie obande.

I wy nili muzykanci, zagrajciez noma walca,
Cyli z nogi, cyli z ranki, cyli z krzywygo palca.

I wy nili muzykanci, prose was sie nie gniwać,
Bo przy cały kompanii można, co chcunc, zaśpsiwać.

Muzyka gra walczyka lub oberka, drużbowie proszą druchny do tańca; zabawa się rozpoczęła.

Kiedy nadejdzie pora jechać do ślubu, młody daje znać swej narzeczonej i wszystkim gościom, żeby się szykowali do odjazdu. Idzie p młoda do komory albo na strych, wyjmuje ze skrzyni najlepszy przyodziewek i ubiera się przyczem żałośnie zawodzi. Druchny w tym czasie, rozpostarłszy się na izbie, śpiewają:

Nr. 19.

Largo ♩ = 69.

Pieśń śpiewana w miesiącu Lutym 1915 r. przez 15 l. dziewczynę ze wsi Charciabałda.

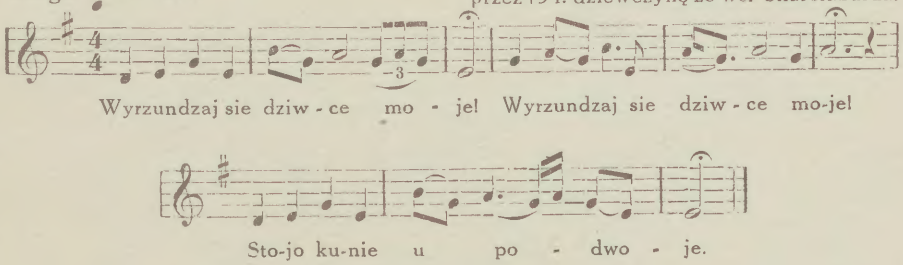

Juzci ja sie wyrzundziła,
Ojca matke przeprosiła.

Nie odstampuj ojca matki,
Nie wdawaj się w ludzkie gadki.

Ludzkie gadki nic dobrygo,
Przeredziły nie jednygo.

Przeredziły siostry moje,
Ja sie sama tygo boje.

3. ROZPLECINY.

W okolicy Baranowa po tej pieśni następuje bardzo stara ceremonja weselna, rozplecinami zwana. — Kiedy p. młoda ubiera się jeszcze w komorze, druchny w izbie zebrane śpiewają:

Nr. 20.

Allegro ♩ = 160.

Pieśń śpiewana przez 24 l. kurp. ze wsi Czarnotrzew, w marcu 1923 r.



Tam za Warsiawo siedem nil, tam za Warsiawo siedem nil, tam sie łą - can-ka



zieleni tam sie łun - can-ka zie - le - ni.

A na ty łunce lescyna,
Tamoj siedziała dziwcyna.

Tamoj dziwcyna siedziała,
Złociste włosy cesała.

Ach moje włosy złociste,
Służyłyście mi w panianstwie.

A teroz służyć nie chcecie,
Pod bziałny welan pójdziecie.

A z pod welana do gaju,
Tam sie druzbozie zbzirajo.

Nr. 21.

Taż pieśń śpiewana w Witowym Moście przez 24 letnią Zosię, w m. maju 1916 r.

A tam pod borem lescyna,
Pod to lescyno dziwcyna.

Złociste włosy cesała,
Nad nimi rzywnie płakała.

Ach moje włosy złoci te,
Służyliście mi w panianstwie.

A teroz służyć nie chcecie,
Pod bziałny welan pójdziecie.

A z pod welana do gaju,
Gdzie sie panozie zjizdzajo.

Jadźcie panozie, nie stójcie,
Tej pani młodej nie smućcie,

Bo ona chodzi i płace,
Dziankuje ojcu i matce.

Dziankuje ja wum ojcozie,
Wychowaliście mnie dobrze.

Panna młoda wychodzi z komory, ewentualnie schodzi po schodach z góry (z poddasza), podchodzi do niej starszy drużba i, wziąwszy lewą ręką pod lewy łokieć, prawą w pół objąwszy, wprowadza do izby i sadza na krześle[1]), sam zaś z innymi drużbami cofa się do sieni. Czepiarka i druchny otoczywszy p. młodą półkolem, śpiewają:

Nr. 22.

Andante ♩ = 144.

Pieśń śpiewana w Czarnotrzewie przez Ziosię 24 I, w Lutym 1923 r.

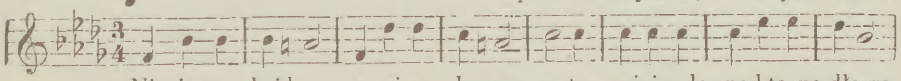

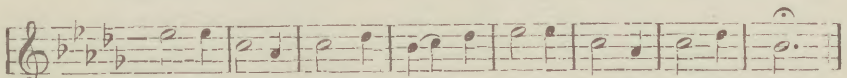

Zeby je dostać, zeby je zlicyć,
Zebym ja mogła tutaj dziedzicyć.

Juzem dostała, juzem zlicyła,
Oj bande, bande tu dziedzicyła.

Nr. 23.

Moderato ♩ = 160.

Pieśń śpiewana przez tąż samą osobę i w tym czasie, co pod № 22.

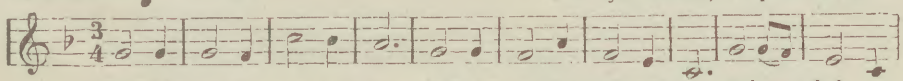

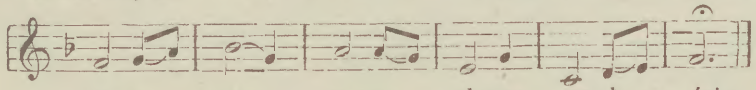

---

[1]) Dawniej sadzano młodą na dzieży.

Coś Marysiu, myślała,
Jekieś warkoc splitała,
Splitałaś go wstangani,
Tero obliwos łzani.

Nr. 24.

Allegro ♩ = 168.

Pieśń śpiewana przez 24 l. dziew. z Czarnotrzewia w lutym 1923 r.

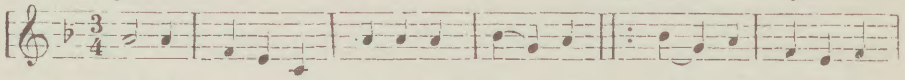

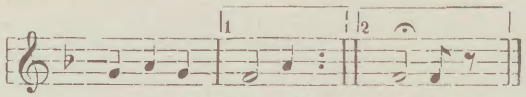

Rośnij warkocku, do samy ziani,
To cie rozpleto — druzbozie sani.

Spleciony warkoc dzziema wstangani,
Rozplecie mi go Jasiul kochany.

Nr. 25.

Largo ♩ = 54.

Taż osoba, co wyżej.

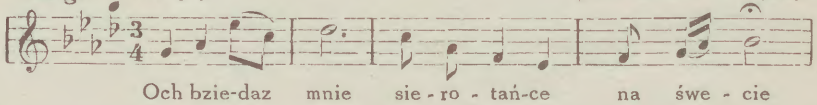



Nie frasuj się, pani młoda, nie frasuj,
Przyńdzie tutaj starsy druzba, sługa twój.

Po skończeniu powyższej pieśni druchny, zwróciwszy się do drużbów, śpiewają:

Nr. 26.

Adagio ♩ = 116.

Pieśń śpiewana przez 38 l. kobietę ze wsi Majdan, parafji Baranowo, w miesiącu czerwcu w r. 1916.



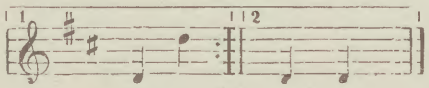

A jek nie dos talarka bzitygo,
Nie przystampuj do warkocka mygo.

W czasie śpiewu starszy drużba wychodzi z sieni z jednym młodszym drużbą, zbliżają się do warkocza p. młodej, rozplata jej każdy po pukielku i, rzuciwszy kilka groszy, wraca do sieni. Druchny tąż samą pieśnią wzywają do warkoczyka wszystkich innych drużbów, stojących w sieni. Kiedy już wszyscy obejdą kolejkę, czepiarka z druchnami szybko splatają warkocz, a na końcu wplatają piękną wstążkę i znowu śpiewają: „chto chce, chto chce warkocyk pogłaskać". Starszy drużba po raz wtóry idzie z młodszym drużbą do p. młodej i, skacząc wokoło niej, rozplata jej już nie pukielek, ale cały warkocz, włosy potarga, a wstążkę zabiera na pamiątkę. Tym razem składa jej już sutszą ofiarę.

P. młoda spostrzegłszy się, że drużbowie targają jej włosy, podnosi się z krzesła, czy z dzieży od chleba i ucieka do komory lub za piec, gdzie ją druchny czeszą i nową wstążkę wplatają. Gdy p. młoda jest już zupełnie gotowa, podchodzi do niej starszy drużba, wyprowadza z za pieca do rodziców i każe jej podziękować za wychowanie i za wszystkie przykrości przeprosić. Panna młoda całuje ojca i matkę w rękę, mówiąc: „Bóg waju zapłać tatulu! Bóg waju zapłać, matulu"! a druchny w tym czasie śpiewają:

Nr. 27.

Larghetto ♩ = 88.

Śpiewała 24 l. dziewczyna z Baranowa, w Lutym 1923 r.

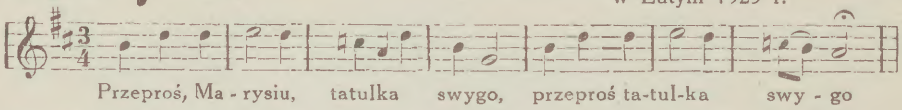

Adagio ♩ = 120.



Przeproś, Marysiu, matulke swojo,
Przeproś matulke swojo.
Matulka kochana stoi sfrasowana,
Ze Marysia idzie niandzy obce ludzie,
Jek oziecka zbłąkana.

Przeproś, Marysiu, braciska swygo,
Przeproś braciska swygo
Bracisek kochany stoi sfrasowany,
Ze siostrzycka idzie niandzy obce ludzie,
Jek oziecka zbłąkana.

Przeproś, Marysiu, siostrzyckie swojo,
Przeproś siostrzyckie swojo,
Siostrzycka kochana stoi sfrasowana,
Ze Marysia idzie niandzy obce ludzie,
Jek oziecka zbłąkana.

Następuje prośba o błogosławieństwo rodziców. Młoda płacze a druchny jej śpiewają:

Nr. 28.

Lerghetto ♩ = 96.

Pieśń śpiewana przez 38 l. Marysię z Majdana, w czerwcu r. 1916.

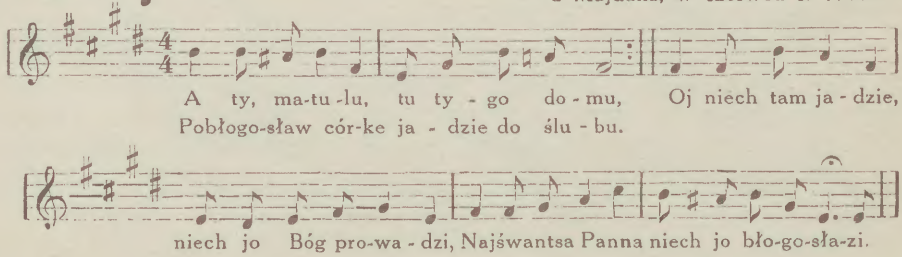

A ty, tatulu, tu tygo domu,
Pobłogosław córke, jadzie do ślubu.
Oj niech tam jadzie, niech jo Bóg prowadzi,
Najświantsa Panna niech jo błogosłazi.

Jeżeli matka p. młodej już nie żyje, śpiewają na tęż melodję taką pieśń:

Nr. 29.

Śpiewała 39 l. kobieta w St. Myszyńcu, 18. II. 1913 r.

A chtóz tam puka, w komorze łuka,
Nasa Marysia matuli suka,
Wysła na izbę runcki załumała,
O moja matulu gdzieześ sie podziała.

A ty, matulu, tu tygo domu,
Pobłogosław córke, jadzie do ślubu.
Nie wstane, nie wstane, bom jest pochowana,
Na trzym zomecki jest pozamykana.

Psirsy zomecek — ze trzech desecek,
Drugi zomecek — zółty psiasecek,
Trzeci zomecek — zieluna mórawa,
O moja córusiu, jadź do ślubu sama.

W czasie tego śpiewu młodzi podchodzą do rodziców swoich, klękają i otrzymują od nich błogosławieństwo. Zwykle matka wodą święconą czyni znak krzyż nad ich głowami i mówi: „niech waju Pun Jezus scanślizie prowadzi i błogosłazi i ta Matka Boska Canstochoska". Młodzi całują w ręce rodziców, mówiąc: „Bóg waju zapłać, tatulu! Bóg waju zapłać, matulu!" Po otrzymanem błogosławieństwie, druchny śpiewają następującą pieśń według melodji p. № 25.

Nr. 30.

Pieśń śpiewana w Czarni, w sierpniu 1921 r. przez dwie 30 l. kobiety.

Zakukała kukawańka na kołku,
Zapłakała pani młoda na stołku.

Zakukała kukawańka na gryce,
Zapłakała pani młoda na bryce.

Zakukała kukawańka na smugu,
Zapłakała pani młoda u ślubu.

Zakukała kukawańka na ziśni,
Wykukała pani młodej do myśli.

Wszyscy siadają na kolasy, a druchny znów śpiewają:

Nr. 31.

Larghetto ♩ = 76.

Spiewała 38 l. Marysia z Majdana, w czerwcu 1916 r.

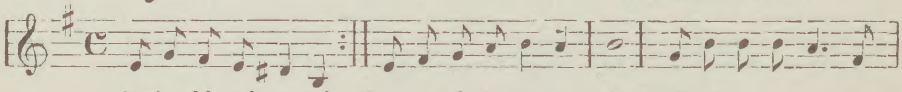

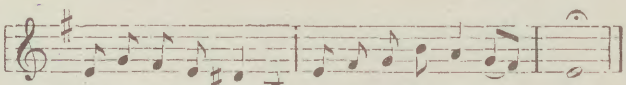

Nie zol ci mi ojca, nie zol ci mi matki
Ani cały rodziny,
Tylo zol mi tygo, ślubowania mygo,
Tej ostatniej godziny.

Tak się przedstawiają rozpleciny i wyjazd do ślubu w Baranowskiej parafji. W innych okolicach rozplecin niema. W parafji Myszynieckiej i Czarnińskiej po prześpiewaniu: „wyrzundzaj sie dziwce moje", śpiewają następujące pieśni:

Nr. 32.

Larghetto ♩ = 92.

Spiewały 17 l. dziewczyny z Wolkowych, p. Myszynieckiej w r. 1913.

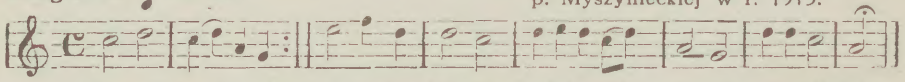

A una wstała,
Odpoziedziała:
Oj nie boje sie,
U swojej matuli zostane sie.

Następnie śpiewają: „A ty matulu tu tygo domu“ (p. Nr. 28), a po tej pieśni na tęż samą melodję śpiewają:

Nr. 33.

28 l. kobieta z Charciejbałdy, par. Myszyniec, 8. I. 1914 r

Ostańta sie z Bogiem me przyjaciele.
Bo juz mnie sie dzisiaj drózańka ściele;
Oj ściele, ściele scyrnyni ksiatani,
Juz ja odjizdzum z Mysarzakani.

Ostańta sie z Bogiem, moje druchanki,
Stoita kele mnie, jeko ruchelki
Ja dzisiaj smantna, smantna upłakana,
Ostańta sie z Bogiem, kompanija cała.

W parafji Czarnińskiej na tęż samą melodję śpiewają:

Nr. 34.

Śpiewały 30 l kobiety z Czarni, w sierpniu 1922 r.

Ostańta się z Bogiem, mój tatulecku!
Boć ja ostatni roz w swoim zionecku.
Juz ja dziś przysiangne, zionuska pozbande,
O mój Mocny Boze, jek ja zyć bande!

Ostańta się z Bogiem ma matulecku!
Bo ja ostatni roz w swoim zionecku.
Juz ja dziś przysiangne, zionuska pozbande,
O mój mocny Boze, jek ja zyć bande.

Ostańta sie z Bogiem moje siostrzycki!
Jeki mnie dzień smutny przy mojim wsytkim.
Mnie jest dzień smutny i dzień niemały,
Moje siostrzycki za mnie płakały.

Nr. 35.

Allegro ♩ = 152. Śpiewała 28 I. Ewa Pokora z Charciejbałdy, 15. II. 1915 r.

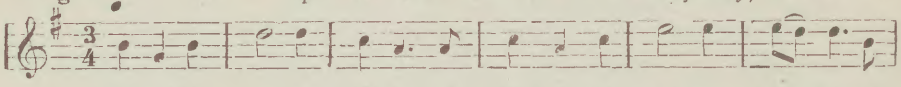

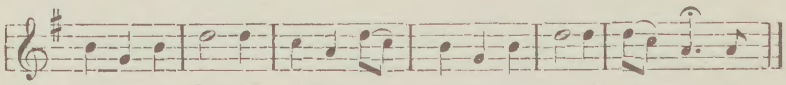

Niech ci matula sykujo,
Poduski w płachte zziunzujo

Niech ci da połeć okrasy,
I ćwartke jancniany kasy.

Niech ci da zyta ćwartecke,
I kartofli kolasecke.

Bo ci tam jeść nie dadzo,
Tylo cie za drzzi wysadzo:

Idź Marysiu idź do domu,
Bo my robzić mumy komu.

Kiedy druchny przestaną śpiewać, starszy drużba idzie do komory po p. młodą, bierze ją lewą ręką za łokieć lewej ręki, a prawą w pół i prowadzi do izby, do rodziców i do gości, a raj tak do niej przemawia:

Nr. 36.

Mowa Raja.

Przemawiał i dyktował 40 letni kurp, Walęty Ścibek, ze wsi Charciabałda, par. Myszyniec, w mies. marcu 1915 r.

Oto bande przemazioł w te Boskie słowa do cały kompaniji zgromadzony. Bandzie pochwaluny Jezus Chrystus — (Odpowiadają: na zieki zieków). Oto kłanium sie naprzód Panu Bogu Sechmoguncamu, w Trójcy świanty Jedynamu, Najświantsy Pannie Maryi i sytkim

Świantym i woma wsytkim zgromadzonym gościom, coście sie tak psianknie zgromadzili.

Kochane sumsiady i sumsiadki! starzy i młodzi i mali w tej tak cały ziosce przenianskujunce! Moze p. młoda woma kiedy przykre słowo móziła, ze ji sie zdawało, ze to jest nicem, a woma w sercu utkło. Oto prosi waju, abyście ji wsytko darowali, bo una na ty drodze jest, aby kozdygo przebłagała i przeprosiła a z cystem syrcem przed Majestat Boski sie staziła.

Oto staje za instantem tak licnie zgromadzonym całygo aktu weselnygo i zitum z tym zionkiem zielunym te p. młodo i waju wsytkich zgromadzonych gości.

Oto zidze tak psiankne gruno, obtacajunce dwoje młodozańców, chtórzy stazić sie majo w tym casie wzajamny niłości małzaństwa świantygo. A gdyby ta niłość nie była przerwana, gdy kapłan rance zziunze, tak w ty niłości przezywsy ziek swój cały, sani scanślizie sie rozziunzali.

Oto zitum te panne młodo z tym zionkiem zielunym. Jek jasne słonko na niebzie, tak ten zionek przy akcie weselnym znajdować sie godzien. Zianc (więc) un nic nie stanozi, tylo cnote p. młody, chtórna przybzierajunc sobzie małżonka, mni sobzie wazy majuntki i bogastwa, co jest w świata modzie. Wesel sie i raduj, p. młoda, ześ go tak psianknie zachowała i spojrzyj na niego z boleścio ze stanu paniańskiego, bo juz un od dzisiaj od ciebzie odbziego. Jek ta maleńka ptaśina przed okiem ludzkim, tak ten zionek zniko dzisiaj od ciebzie.

Dzisiaj móziłaś do siebzie: Ach mój Mocny Boze! nosiłam swój zionek godnie od lat niemowlancych, a teroz go muse utracić, a do stanu małzańskigo przystumpsić. Ale nie rozpacaj, p. młoda, za stan paniański, ze go utracos, a do stanu małzańskigo przystampujes, bo i stan małzański tak samo jest scanśliwy, chto go potrasi zachować, jek Bóg nakazuje.

Oto obstaliśwa te p. młodo naokół i móziwa niandzy sobo, ze bandzie rzandno gospodynio, niło sumsiado i sumsiadko, a osoblizie manzoziu zierno i ukochano jego zono.

Tero ni mum nic do mózienia do całygo aktu weselnygo, tylo prose cie ojce najukochańsy, abyś wystumpsiuł tu przed ten obraz Matki Najświantsy i przed całym aktem weselnym, aby ci twoja córka podziankowała jeko ojcu swojemu za tak psiankne wychowanie. Oto padnij teroz ojcu do nóg i dziankuj mu za tak psiankne wychowanie i proś go o błogosłaziaństwo rodzicielskie na nowe

zycie, abyście prowadzili je w niłości, gdy woma kapłan rance zziunze, tak przezywsy ziek swój cały, sani scanślizie sie rozziunzali.

Oto matko najukochańsa, chtórnaś najziansko psielangnacyjo podnosiła nad to córko swojo, oto prosi una ciebzie dzisiaj, abyś wystumpsiła i ty przed ten obraz Matki Najświantsy i tu by ci popodziankowała za tak psiankne twoje wychowanie (matka podchodzi).

Oto padnij matce do nóg i dziankuj ji za wsytkie trudy, chtórne podnosiła od małości nad tobo i ciesyła sie z tobo do dnia dzisiejsygo, a tero juz od dziś z pod jej opsieki odchodzis. Proś jo o błogosłaziaństwo macierzyńskie, aby cie pobłogosłaziła, jeko matka córke swojo.

Dziankuje woma druzbozie za usługe w dniu dzisiejsym!

Dziankuje woma siostry i druchanki i towarzyski, z chtórnyni p. młoda tyle lat scanślizie spandziła. Juz teroz opusca wase towarzystwo i wstampuje w stan małzański, co daj Punie Jezusie scanślizie. Amen.

4. ODJAZD DO KOŚCIOŁA. ŚLUB.

Kiedy raj skończy przemowę i młodzi pożegnają się z rodzicami, p. młoda rzewnie poczyna zawodzić: „mój Boze, mój Boze! nie opuscoj mnie siroty!“ albo: „mój Bozez, mój Bozez! jek jo tero niescansna żyć bande!“ druchny zaś śpiewają:

Nr. 37.

Pieśń śpiewana przez 28 l. kob. z Czarni, w sierpniu 1922 r.

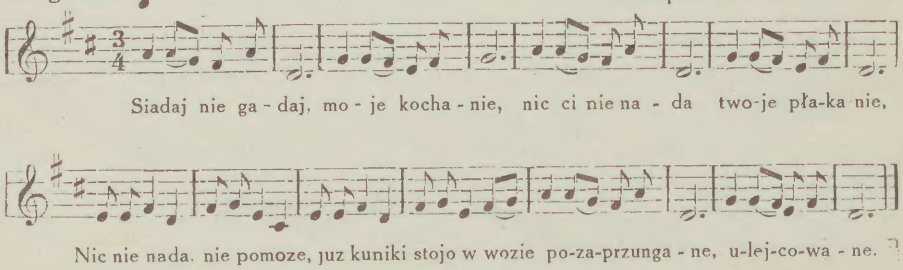

Nr. 38.

Largo ♩ = 50.

Pieśń śpiewana przez 28 l. kob. z Charciejbałdy, w marcu r. 1915.



Oj wy - ji-zdzoj, oj wy-ji-zdzoj z podwórańka mygo! Nie cie - bziem sie



spo-żdzi- wa - ła ko - go grzecniej - sy - go!

Toć to ja sie spoździwała z pod Warsiawy kupca,
A wyście mnie tu oddali za takigo głupca.

Toć to ja sie spoździwała z pod Warsiawy pana,
A wyście mnie tu oddali, za tygo gałgana.

Hej! wyjizdzoj, kawalerze, zebyś o tym ziedzioł!
Wsytkie stołki powyrzucum, na chtórnycheś siedzioł.

Młoda długo nie daje się namówić, żeby siadała na kolasę, wreszcie drużbowie rozgniewani chwytają ją w pół, wynoszą na brykę i jadą co sił, przyczem śpiewają:

Nr. 39.

Largo ♩ = 46.

Pieśń śpiewana przez 28 l. kob. z Charciejbałdy, w marcu 1915 r.

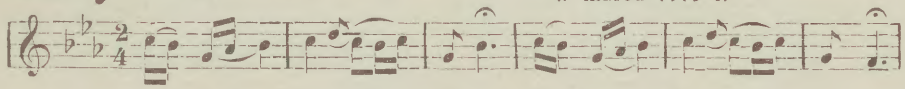

Bzi - cem ku - nia, bzicem! Bzi - cem lej - co - wy - go!

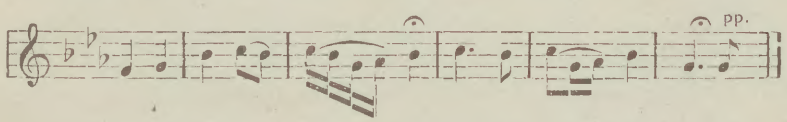

niech un sie psil - nu - je go - ściń - ca bzi - ty - go!

Gościniec ubzity i utorowany,
Do moji dziwcyny, do moji kochany.

Druchny znowu śpiewają co innego, np.:

Nr. 40.

Adagio ♩ = 100.

Pieśń śpiewana przez 23 l. dziew. z Baranowa, w lutym r. 1923.

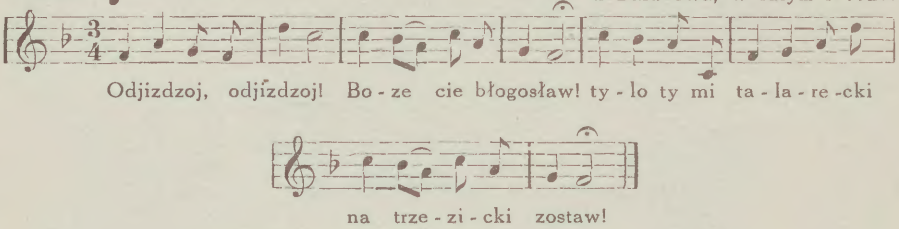

Zostazie, zostazie ci cyrwuny złoty,
Bandzies niała trzezicańki warsiaski roboty.

Warsiaski roboty, krakoskigo sycia,
Bandzies niała trzezicańki, póki twygo zycia.

II.

Jechałem do Polski przez ten bór króleski,
Napotkałem ślicne dziwce, zbzirała orzechy.

Zbziraj dziwce, zbziraj, zebyś nazbzirała!
Jek ja bande z wojny wracał, zebyś mi je dała.

Nazbzirała jabłek, nazbzirała krusek,
Co spojrzała, zapłakała na krótki fartusek.

Nie płac, dziwce, nie płac nad któtkim fartuskiem,
Kupsie ja ci kolibańke ze złotym łańcuskiem.

Choćbyś ty mi kupsiuł ze scyrnygo złota,
To juz mi sie nie powróci ta paniańska cnota.

Kolasy odjeżdżają zwykle w pewnym porządku [1]). Na pierwszej bryczce jedzie p. młoda, starszy drużba z jednym młodszym drużbą i starsza druchna z jedną młodszą druchną. Na drugiej jedzie p. młody w takiej samej asyście, wreszcie jadą rodzice i różni goście. P. młoda ubrana jest w nowy piękny kitel, bialuchną koszulę i kolorowy staniczek—„zistek". Na głowie ma czółek z białym bukietem sztucznych kwiatów czyli z „zionkiem" i pękiem różno-

[1]) Szorki i uzdeczki u koni przyozdobione są różnokolorowymi wstążeczkami.

kolorowych wstążek z tyłu. Tak samo są poubierane druchny, tylko zamiast białego wianka, mają w różnych kolorach. Pan młody ma nowe cejkowe lub z droższego materjału ubranie, nowe „cizmy" t. j. kamasze, u boku „zianiec" z białymi wstążkami; podobnież drużbowie. W czasie jazdy do kościoła drużbowie i druchny śpiewają różne pieśni zalotne i miłosne. W niektórych parafjach jeszcze i dziś muzyka towarzyszy orszakowi weselnemu (Łyse) [1]).

Najbardziej ulubionymi i najpowszechniej używanymi wtedy pieśniami są następujące:

Nr. 41.

Allegro ♩ = 152.

Pieśń śpiewana przez 28 l. kob. z Czarni, w sierpniu 1922 r.

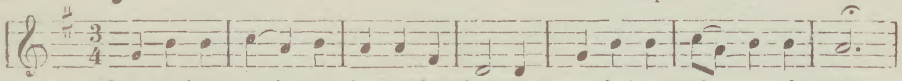



Siwy kuń zarzał, nowy dwór zadrzał,
Dziwcyna usłysała;
Oj jadzie, jadzie mój kochanecek,
Chtórnegom ja wyglundała.

Oj jadzie, jadzie na siwym kuniu,
Przy zieluny dumbrozie,
Rozpuściuł cugle, rozpuściuł złote
Kunikoziu na głozie.

Nr. 42.

Adagio ♩ = 112.

Pieśń śpiewana przez 24 l. dziewcz. z Baranowa, w lutym r. 1923.

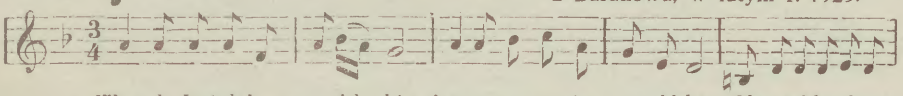

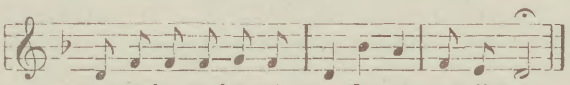

[1]) Dawniej we wszystkich parafjach muzyka towarzyszyła orszakowi weselnemu do ślubu.

Drogi Jasiulu, weź ty mnie,
Ma mama posag przede mnie:
Malowane skrzynie, puchowo psierzyne,
To posag przede mnie.

Moja dziwcyno, wziunbym cie,
Są takie ludzie, ganio cie;
I ganio i rajo, cianzaru dodajo
Sercoziu mojemu.

Nieprawda, Jasiul, nieprawda,
Zrobzio te ludzie, by kata;
A ja reno wstaje, żryć gunsańkom daje,
I przande i bande

Nr. 43.

Largo ♩ = 46.

Pieśń śpiewana przez 17 l. dziewczyny z Wolkowych, 15. II. 1913 r.

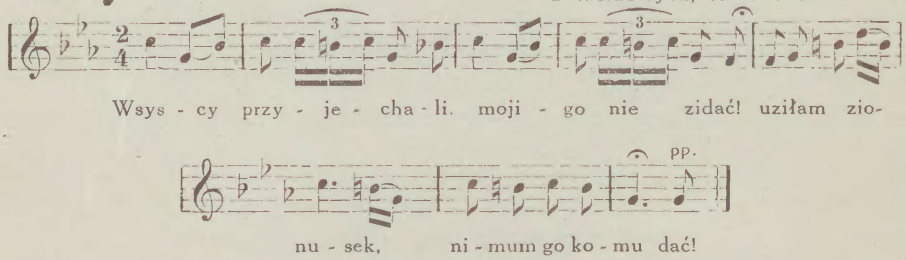

Uziłam zionusek na zółtym druciku,
Jadzie mój Jasiulek na wrónym kuniku.

Uziłam zionusek ze scyrnygo złota,
Jadzie mój Jasiulek, jadzie ma ochota.

Uziłam zionusek, złozyłam go w stole,
Jadzie mój Jasianiek, jadzie mój w sokole.

Uziłam zionusek, złozyłam go w skrzyni,
Jadzie mój Jasianiek, jadzie mój jedyny [1]).

[1]) Pieśń ta jest i u Kolberga zapisana w t. IV na str. 230, ale bez melodji i bez ostatniej zwrotki.

Nr. 44.

Largo ♩ = 66.

Pieśń śpiewana przez 20 l. dziewcz. ze Stanisławowa, w r. 1915.

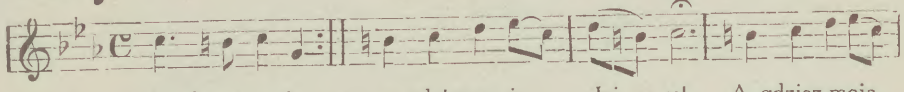

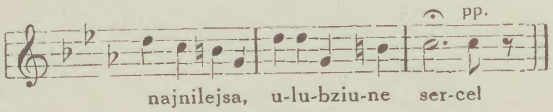

A gdziez moja studzianecka,
Com sie w nij kumpywał,
A gdziez moja najnilejsa,
Com do nij chadzywał.

Juzci moja studzianecka
Prochem zawaluna,
Juzci moja kochanecka
Z jansym ozaniuna.

Juzci moja studzianecka
Mórawko zarosła,
Juzci moja kochanecka
Za jansygo posła.

Nr. 45.

Largo ♩ = 63.

Pieśń zaśpiewana przez 17 l. dziew. z Niedźwiedzia parafji Myszyniec. w r. 1913.

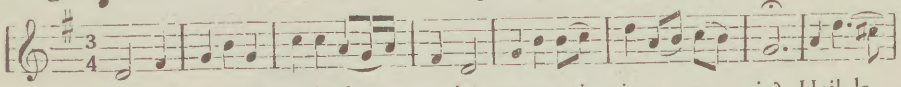

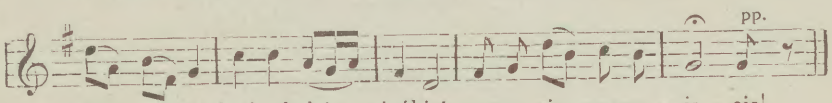

Wysła na pole, ustała w dole,
Pod jeworańkiem,
I wyglundała swojigo Jasiula,
Z chtóry strony przyjadzie.

Hej! jadzie, jadzie w ślicny paradzie
Przy zieluny dumbrozie!
Rozpuściuł cugle, rozpuściuł złote
Kunikoziu na głozie.

Nie zol mi cugli, ani zadnych psiór,
Com ci je tak rozpuściuł,
Ale mi cie zol, o moja dziwcyno,
Zem cie tak marnie opuściuł.

Nr. 46.

Largo ♩ = 63.

Pieśń śpiewana przez 28 l. Ewę z Charciejbałdy, w lutym 1915 r.

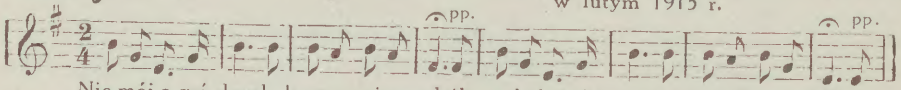

Nie mój o-gró-dusek, bom go nie grodziła, a-le ksiatki mo-je, bom je nasadzi-ła.

A w tym ogródusku cerwune goździki,
Zaprzungaj, Jasiulu, te wrune kuniki.

A jek je zaprzungać, kiedy sie targajo,
Cianski zol dziwcynie, kiedy jej ślub dajo.

Nr. 47.

Allegro ♩ = 160.

Pieśń śpiewana przez 35 l. Marysię z Majdanu, w czerwcu 1916 r.

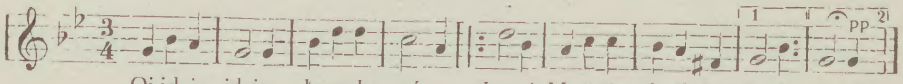

Oj idzie, idzie słunecko góro. Juz ci Marysie do ślubu zio-do, zio-do.

Oj idzie, idzie, runcki unosi,
Puna Jezusa o scanście prosi:

Punie Jezusie! dajze mi scanscie!
Bo ja juz ide pod jego psiańście!

Pod jego psiańście, jego pazurki,
Juz odstampuje swoje kompunki.

Punie Jezusie! dajze mi rozum!
Bo ja juz ide pod jego dozór!

Nr. 48.

Andante ♩ = 138.

Pieśń śpiewana przez 28 l. Ewę z Charciejbałdy, w lutym r. 1915.

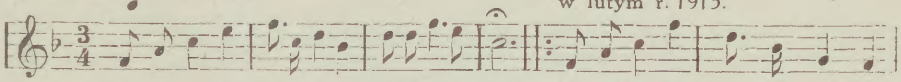

Poziem ja ci nozinecke psiankno i długo,
Juz ci twojo najnilejso ziodo do ślubu.

Niech tam ziodo, niech prowadzo, pude ja za nio,
Bande ji sie przypatrywoł, cy bandzie panio.

Una idzie do kościoła, drobno stumpajunc,
A jemu sie syrce kraje, na nio patrzajunc.

Una siedzi za stołani niandzy druchnani,
A un myślał, ze to niesiunc niandzy gziozdani.

Una idzie do kościoła, jeko rózy ksiot,
A un idzie w ślady za nio, jeko stary dziod.

Una idzie do kościoła, jeko leluja,
A un idzie, płace za nio: niescańśliwy ja.

A jek przyśli do kościoła, staneni pod chór,
Una stoi niandzy nimi, jek bziały aniół.

Nr. 49.

Allegro ♩ = 152.

Pieśń śpiewana przez 24 l. Zosię z Witowego Mostu, par. Baranowo, w czerwcu r. 1916.

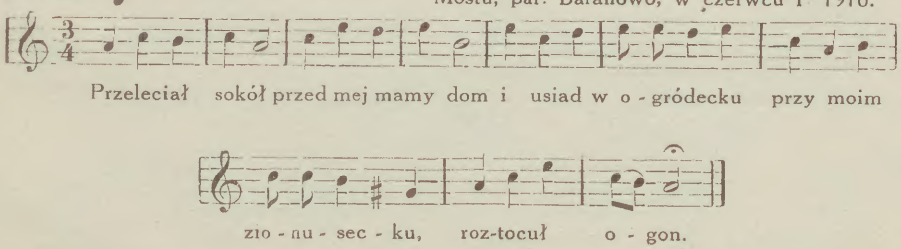

Nie buł to sokół, tylo Jasiul mój,
Byś nie była pyśna, a do niego wysła,
Sama jedyna.

Sama nie posła, posłała posła:
O mój niły pośle, spraw ze mi sie słuśnie,
Jekbym ja sama.

A wy dworzanie bzice sykujcie,
Wozy wyciungajcie, kunie zakładajcie,
Pojadziewa prec.

Wyjechoł w pole, krzyknon na kunie:
Hejze! obejrzyj sie, moja najnilejsa,
Cy wsytko twoje!

Oj wsytko, wsytko, ale nie moje,
Zapomniałam cnoty i kuruny złoty,
Zionka na głozie.

Kiedy już zajadą przed kościół, idą do proboszcza: p. młody z ojcem swoim i p. młoda z ojcem i druchną, reszta pozostaje przed kościołem. Po załatwieniu związanych ze ślubem formalności, idą wszyscy do kościoła, gdzie też zaraz idzie i proboszcz i udziela młodym sakramentu małżeństwa. Po skończonych modlitwach kapłana i otzymaniu błogosławieństwa, młodzi obchodzą ołtarz wokoło, przyczem p. młoda rzewnie zawodzi w głos: „Ach mój Mocny Boze, zmiłuj ze sie nada mno siroto! O mój świecie kochany, co ja tyz ucyniła!" Bywają wypadki, że młoda tak się rozpłacze, że aż drużbowie muszą ją wyprowadzać. Po wyjściu z kościoła, w parafji Czarnia śpiewają:

Nr. 50.

Pieśń śpiewana przez 28 let. kobiety z Czarni, w sierpniu 1922 r.

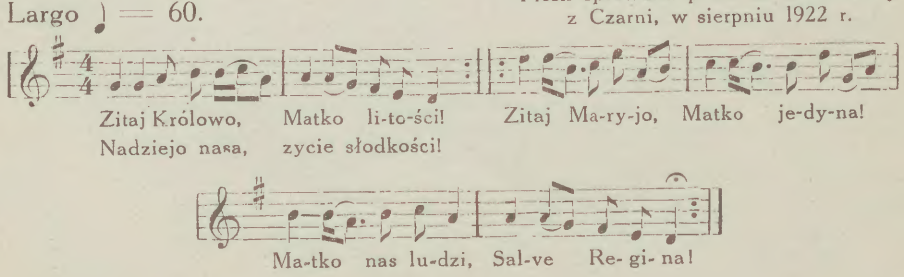

W Baranowskiej parafji zwyczaju śpiewania przed kościołem już niema. W parafji Myszyniec i Łyse śpiewają:

Nr. 51.

Adagio ♩ = 96.

Pieśń śpiewana przez 16 l. dziew. z Myszyńca w sierpniu 1913 r.

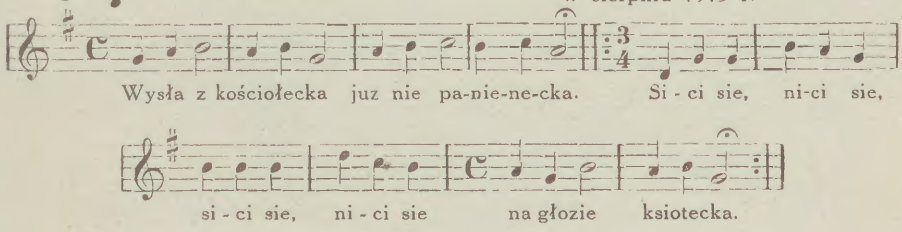

Jekiem była młodo, niałam w ranku ksiotek,
A tera do soli worek albo płatek.

Jekiem była młodo, młodo panianecko,
Zidzieli mnie ludzie malańko skałecko.

A tero mnie ujrzo syrokini drzziani,
Spojrze na młodygo, zaleje sie łzani.

Oj pójde ja, pójde, keni mnie nie znajo,
Oj jesce mnie, jesce panno przyzitajo.

Przysła do sadańku, rozsypała ziśnie,
Gdzie mi sie podziały te paniańskie myśle.

Przysła do sadańku, rozsypała gruski,
Gdzie mi sie podziały te paniańskie wstunzki.

Przysła do sadańku, rozsypała karty,
Gdzie mi sie podziały te paniańskie zarty.

Skończywszy śpiew, idą wszyscy do karczmy na poczęstunek a potem jadą do domu i po drodze śpiewają, co im do głowy przyjdzie, na każdej bryczce co innego.

5. W POWROTNEJ DRODZE.

Nr. 52.

Largo ♩ = 50.

Pieśń śpiewana przez 28 l. Ewę z Charciejbałdy, w lutym r. 1915.

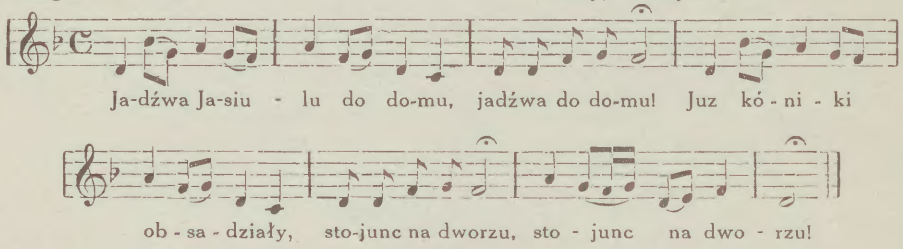

Nie tak uny obsadziały,
Jeko im zimno;
Jek sie młodzi zakochali,
To starym dziwno.

Nr. 53.

Larghetto ♩ = 88.

Pieśń śpiewana przez 24 l. Zosię z Witowego Mostu, w sierpniu r. 1916.

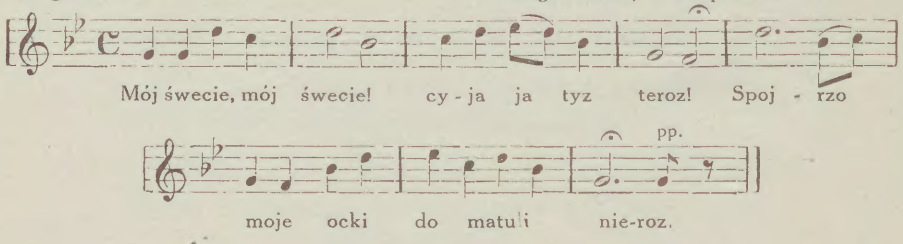

Spojrzo uny nie roz, a zapłaco nie dwa,
Bo ja u matuli była sama jedna.

Byłam sama jedna, jek rózycka w polu,
A teroz mnie ni ma pozałować komu.

Matula starzuchna, siostrzycka młodziuchna.
Starsy brat na wojnie, i ten nie zi o mnie.

Nr. 54.

Pieśń śpiewana przez 28 l. kobietę z Czarni, w sierpniu r. 1922.

Adagio ♩ = 100.

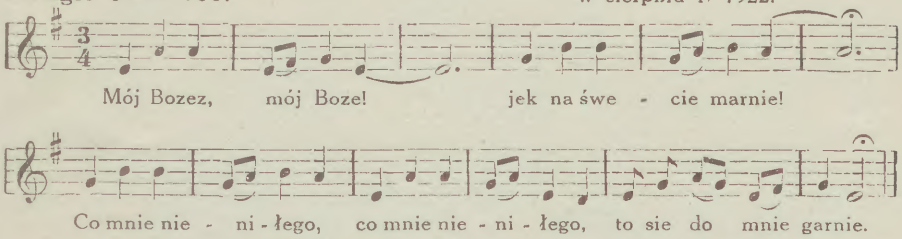

A co mnie niłego, to na strónie stoi,
Skarz go Punie Jezu, kto na mnie nastoi.

Mój Bozez, mój Boze! i mój Boze jesce!
Gadum do Maryny, una do mnie nie chce.

Gadojze Marysiu, gadojze kanieniu!
Nie dodaj cianzaru sercoziu mojemu!

Mum cianzaru dosyć, ni moge go znosić,
Musis mnie, Marysiu, jesce roz przeprosić.

Przeprasoć nie bande, bom cie nie gniwała,
Dobra moja wola, com z tobo gadała.

Dobra moja wola, dobre i ucynki,
Zem sie nagadali u swojej matulki.

Nr. 55.

Pieśń śpiewana przez 17 l. dziewczyny ze wsi Wolkowe, p. Myszyniec, w sierpniu 1913.

Largo ♩ = 63.

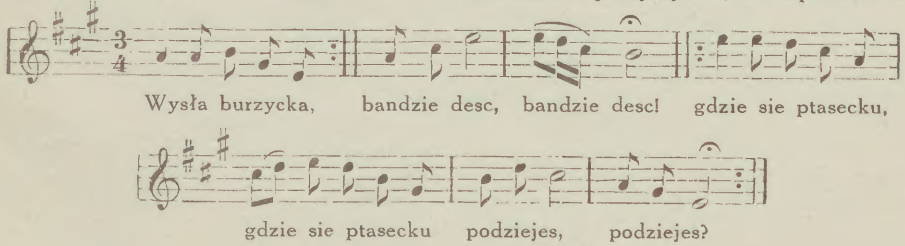

Oj polece ja do boru,
Pod gałązańke jeworu.

Tamoj mnie descyk nie pryśnie,
Na te psiórecka złociste.

Tamoj mnie descyk nie kanie (kapnie),
Na te psiórecka ruciane.

Nr. 56.

Śpiewała 24 l. dziewczyna z Czarnotrzewia par. Baranowo, 1923 roku.

Na tęż melodję.

Przeleciał ptasek przez ciamny lasek i niósł mech,
Moja dziwcyno, daj mi gumbziny, bym nie zdech.

Una mu dała pod kopko siana tylo roz,
Styjón capecke i podziankował, i poloz.

Nr. 57.

Pieśń śpiewana przez 17 l. dziew. z Dąbrów, par. Myszyniec, we wrześniu 1913 r.

Andante ♩ = 144.

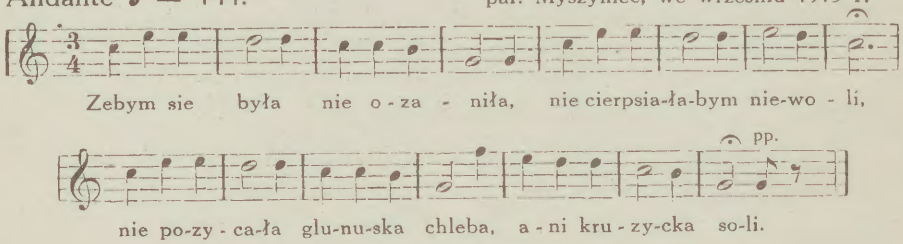

Chleba pozycoj, soli pozycoj,
Wsytkoć to trzeba oddać,
Skarał mnie Pan Bóg złym towarzysem,
Muse ja z nim światować.

Nr. 58.

Śpiewała 24 l. Zosia z Witowego Mostu, par. Baranowo, w sierpniu 1916 r.

Na tęż melodję.

Leci drózecka od ogródecka
Do sadu zielunygo.
Posilaj Boze w daleki drodze
Jasianiecka mojigo.

Skoro dzień świta, mama się pyta:
Gdzieś córko zionek działa?
Jasiozium dała, bom go kochała,
Cózem z nim ucynić niała?

Skoro dzień świta, mama sie pyta:
Gdzieś córko zionek działa?
W karcnie, matecko, pod wystawecko,
Bystra woda zalała.

Moja córecko, moja najnilsa,
Nie frasuj sie o niego.
Mum ci ja w sadzie śtyry łabandzie,
Popłyno ci po niego.

Łabandzie płyno, kans nie pogino,
Zionuska retujuncy;
Dziwcyna mdleje, Jasiul sie śnieje,
Na to patrzajuncy.

Wysed na pole i stanon w dole,
I machnuł na nio chustecko:
Zostań sie z Bogiem, a bywaj zdrowa,
Moja kochanecko.

Ani ja panna, ani ja wdowa,
Ani Jasiula zona,
Zawse ja chora, zziunzana głowa,
Zawse ja zasmucona.

Nr. 59.

Śpiewała 24 l. dziewczyna z Czarnotrzewia, w lutym 1923 roku.

Presto ♩ = 182.



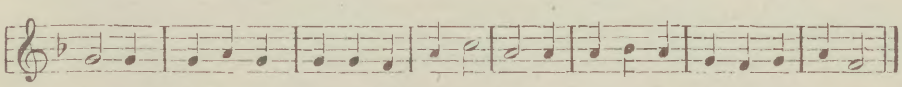

Nasiała owsa, nasiała zyta,
Tero wesele robzi, nie pyta.
Oj mamo, mamo, bandziecie płakoć,
Jek ja z podwórka bande odjizdzoć.

Nr. 60.

Śpiewały 24 l. dziewczyny z Witowego Mostu, w sierpniu 1916 roku.

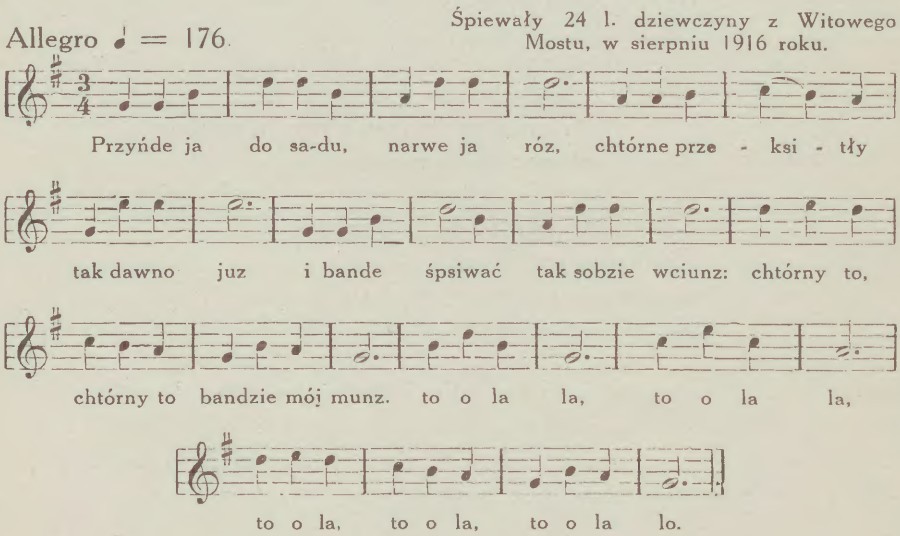

Około młyna trawka sie ziła,
Nima mygo Jasia, com go lubziła;
Com go lubziła, com go kochała,
Kupsiła kunika podarowała.

A ten kunicek buł rozpustnicek,
Przedeptał stecke przez mój paśnicek;
Nie tak przedeptał, jeko go skosiuł,
Paniantoj, dziwcyno, o com cie prosiuł

Jam ciebzie prosiuł o przyścionusek,
A tyś mi dała z ruty zionusek,
Z ruty zionusek, z ruty ruciany,
Boć to mój Jasianiek, boć to kochany.

Nr. 61.

Larghetto ♩ = 84.

Śpiewała 24 letnia dziewczyna z Witowego Mostu, w sierpniu 1916 r.

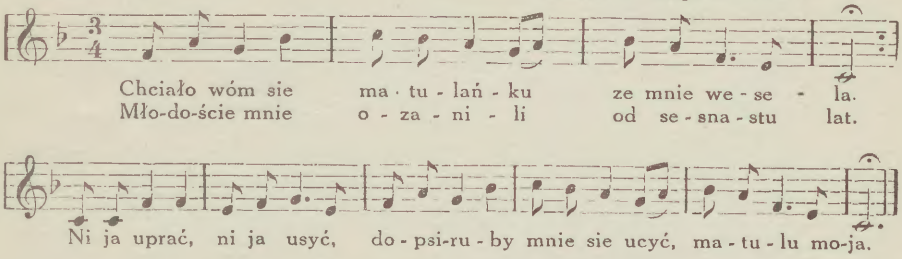

Chciało wóm sie matulańku ze mnie muzyki,
Grajo grace pod okankiem jeko słoziki.
A wy na to nie zwazacie,
Mnie do ślubu wyrzundzacie,
Matulu moja.

Nr. 62.

Larghetto ♩ = 92.

Śpiewała 24 l. Zosia z Witowego Mostu, w sierpniu 1916 roku.

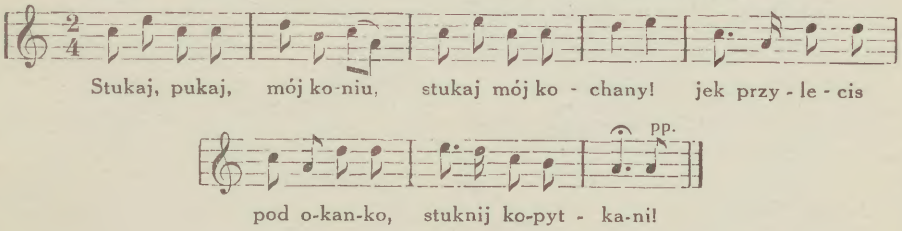

I przyleciał przed wrota,
Stuka kopytkani:
Wyjdźze, wyjdźze moja luba
Z modryni ockani.

Moja luba nie wysła,
Tylo wysła jej mać:
Zaro, zaro, zianciu niły,
Koze jo ci ustać.

Panna młoda z p. młodym, powróciwszy na pierwszej bryczce, nie wchodzi do domu weselnego, ale idzie, gdzie muzyka gra. Muzykanci, ujrzawszy p. młodych, wychodzą przed sień i grają najczęściej następującego marsza weselnego:

Nr. 63.

Larghetto ♩ = 95.

Marsz odśpiewany przez 17 l dziew. z Charciejbałdy, par. Myszyniec, w lutym 1915 r.

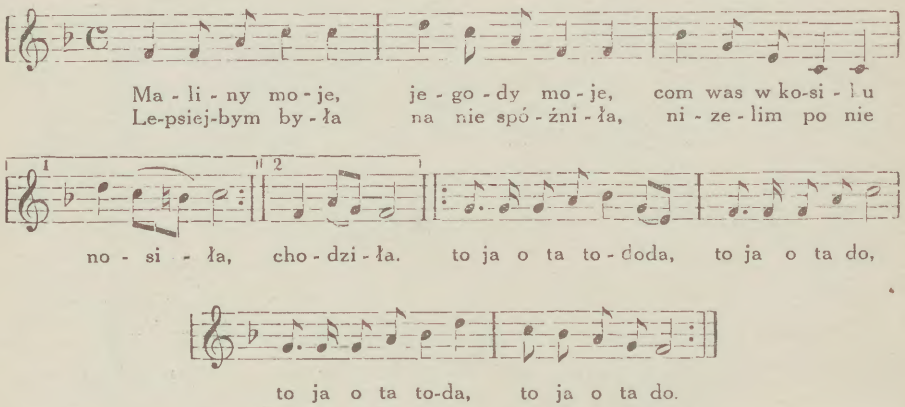

Jak tylko druchny, drużbowie i wszyscy goście powrócą z kościoła, zaraz czepiarka z druchnami idzie po p. młodą i, wziąwszy ją pod ręce, prowadzi do domu weselnego. Idą tam również wszyscy goście i muzykanci. Czepiarka z p. młodą i druchny zatrzymują się w sieni i śpiewają trzy razy:

Nr. 64.

Largo ♩ = 58.

Śpiewała 18 l Marta Więcek z Dąbrów, 17.VIII 1920 r

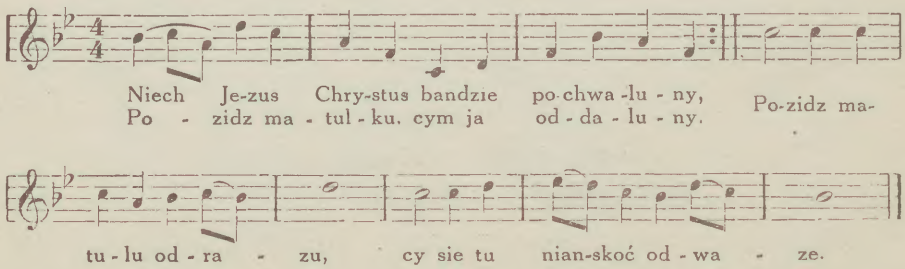

Choć to nie na rok, ani na półtora,
Pozidz Rózysiu, cy ty bandzies moja.
Pozidz Rózysiu odrazu,
Cy sie tu nianskoć odwaze.

Nr. 65.

Larghetto ♩ = 96.

Śpiewała 28 l. Ewa z Charciejbałdy, par. Myszyniec, w lutym 1915 r.

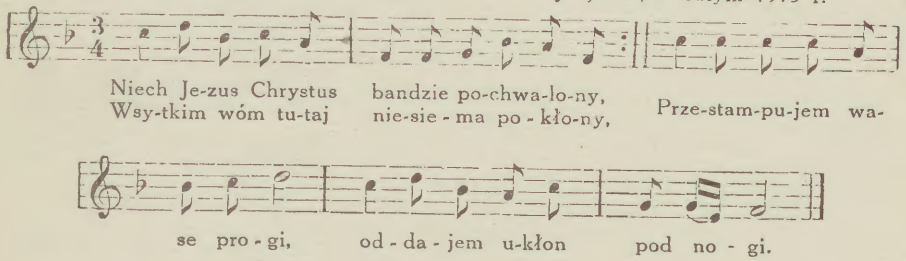

Skończywszy śpiewanie, wchodzą wszyscy do izby. Młodzi witają rodziców, podejmując ich pod nogi i w ręce całując, przyczem mówią: „Bóg zapłać waju!“

Jeżeli p. młody żeni się „do dziedzicki“, całując ręce rodziców p. młodej, mówi: „Cy przyjmujeta mnie tatulu? Cy przyjmujeta mnie matulu?“ Rodzice zwykle odpowiadają: „Przyjmujewa, przyjmujewa, mój zianciu!“ Druchny w tym czasie śpiewają:

Nr. 66.

Allegro ♩ = 176.

Śpiewała 28 l. kobieta ze wsi Charciabałda, w sierpniu 1915 r.

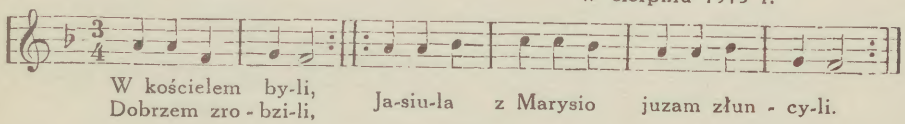

Ozaniułem sie, to chwała Bogu,
Dostałem zonecke psianknygo rodu.

Psianknygo rodu, psianknygo ojca,
Dostałem ci owsa półtora korca.

Dostałem klampsko, nie chciała wstawać,
Musiałem ja ji ten ozies dawać.

Ozies ji daje, klampsko sie wali,
Bodaj ten posag zilcy porwali.

Dali mi kokos, kokos sie niesła,
Powadzilim sie, wziana i posła.

Dali mi, dali jesce cubato,
Wlazła na góre, uciekła łato.

Dali mi, dali i kotke buro,
Wlazła na góre, uciekła dziuro.

Dali mi, dali posag niemały,
Starygo kozucha śtyry kawały.

Nr. 67.

Śpiewała 17 l. Rozalja Welk z Dąbrów, 17.VIII 1926 r.

Presto ♩ = 208.



Jek ta Rózynka rzywnie płakała,
Jek Fruneckoziu runcke dawała.

W koło kościoła zygary bzijo,
Za mój zionusek druzbozie psijo.

Na polu ziśnie pochyliły sie,
Dumbrozionecki pozaniły sie.

Na polu ziśnie to moje myśle,
Dzisiaj cie kochum, jutro cie cisne.

Nr. 68.

Śpiewała 28 l. kobieta z Czarni, w sierpniu 1922 roku.

Allegro ♩ = 176.

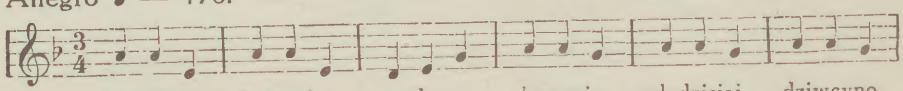

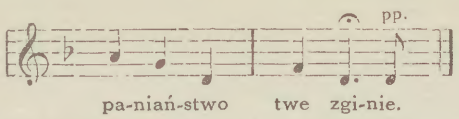

Kukała kukawka na tym duzym smugu,
Płakała dziwcyna, jek sła dziś do ślubu.

Na duzy lescynie su ganste orzechy,
Straciłaś od dzisiaj paniańskie uciechy.

Straciłaś, straciłaś, nie odnajdzie ci sie,
Co cie niało spotkać, spotka cie od dzisiaj.

Nie wsytkie sady ksco, co sie rozzijajo
Nie wsyscy sie zanio, chtórzy sie kochajo.

Wsytkie sady kscijcie, co sie rozzijacie,
I wsyscy sie zańcie, chtórzy sie kochacie.

Nr. 69.

Śpiewała 24 l. Zosia z Baranowa, w lutym 1923 roku.

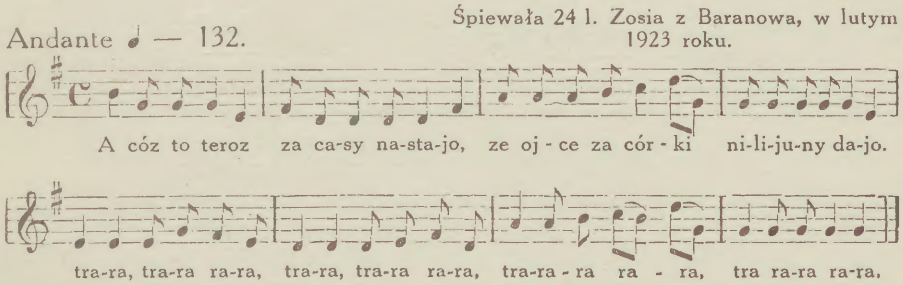

Nilijuny dajo, to z obrazo Bozo,
Uni obziecujo, ale ich nie złozo.

O moja córecko, włosy potargane,
I te modre ocki mos popodbzijane.

A to stara baba, a to arcemnica,
Una mnie wygunia po posag do cjca.

Jo ci, stara babo, nilijuny złoze,
Ale ci na stole chleba nie połoze.

O moja synowa, zebyś dobra była,
Tobym jo ci kiedy dziecka pobaziła.

A ty stara babo, a ty arcemnico,
Bande niała dziecko, to zgodze słuzunco.

Stary pandzi bydło, stara idzie drogo,
Ześli sie oboje i płaco nad sobo.

A ty stary dziadzie, nieroz ci móziłam:
Bzierz bzidno synowo, bandzie ci robziła.

Tyś sukoł bogaty, co wsytko zamyko,
Teroz na to patrzys, gorzkie łzy wyliwos.

Nr. 70.

Śpiewała 16 l. dziewczyna z Dąbrów, par. Myszyniec, w czerwcu 1913 r.

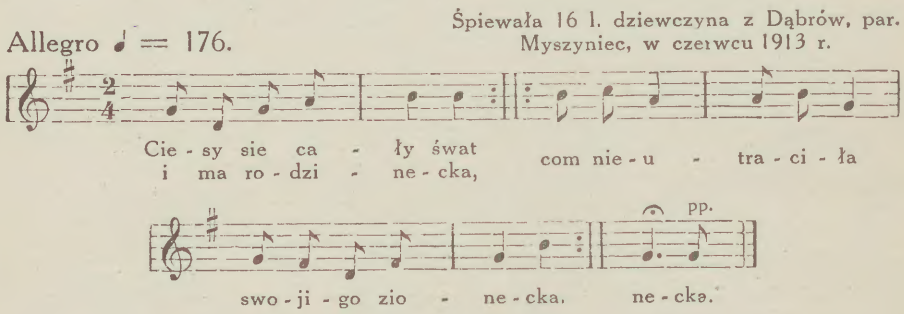

Com nie utraciła w karcnie na ulicy,
Tylom zostaziła, w kościele przy świycy.

W Kościele przy świycy, przed Najświantso Panno,
Zidzieli mnie ludzie i świadkozie za mno.

Dziwcyno wziunbym cie, sum Pun Jezus zidzi,
Ale moja matka ciebzie nie nazidzi.

Wziunbym cie dziwcyno w jedny kosulecce,
Zebyś sie udała moji matulecce.

Tyloś mi sie z tygo, dziwcyno, udała,
Ześ sie na polańku, jek gunska bzielała.

Nie ja sie bzielała, tylo kosulecka,
Co mi jo wyprali moja matulecka.

Matula wyprali i wywałkowali,
Jek przysła niedziela, oblec mi kazali.

Weź to staro zewlec, a to nowo oblec,
Podobos sie memu ziańcioziu drogiemu.

Nr. 71.

Na tęż melodję.

Śpiewała 20 l. dziewczyna z Charciejbałdy, par. Myszyniec, w lutym 1915 r.

Poziedajo ludzie, ze jo sie maluje,
A jo u matuli kartofle gotuje.

O moja matulu, dałaś mnie za wode,
A jo nie cyranka przepłynąć nie moge.

A jo nie cyranka, ani wodny ptasek,
Zebym przeleciała przez ten ciamny lasek.

Nr. 72.

Larghetto ♩ = 76.

Śpiewała 24 l. Zosia z Baranowa, w lutym 1922 roku.

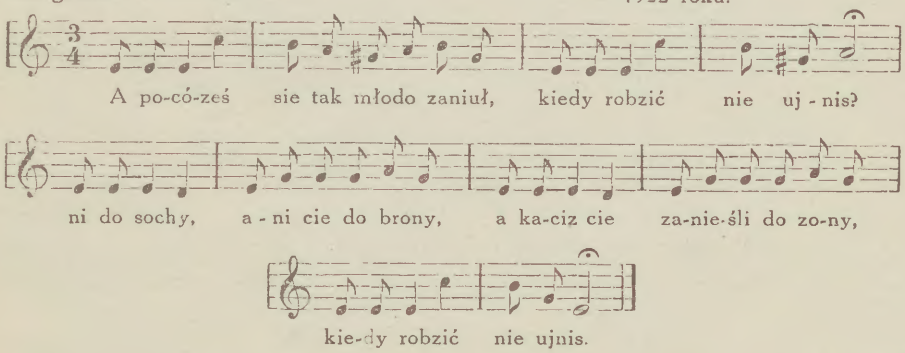

A pocoś sie tak młodo zaniła,
Kiedy robzić nie ujnis?
Ni do krosien, ani do kundzieli,
A kaciz mi po taki mamzeli,
Kiedy robzić nie ujnis.

A pocóześ sie tak młodo zaniuł,
Kiedy robzić nie ujnis?
Ni ty orać, ani ty brónować,
Nawet nie zis, jek na byzie wołać,
Kiedy robzić nie ujnis.

Po cóześ sie tak młodo zaniła,
Kiedy robzić nie ujnis?
Ni ty uprać, ani ty i usyć,
Trzeba było wprzódzi sie naucyć,
Kiedy robzić nie ujnis.

Nr. 73.

Śpiewała 24 l. Zosia z Baranowa, w lutym 1923 roku.

Adagio ♩ = 100.

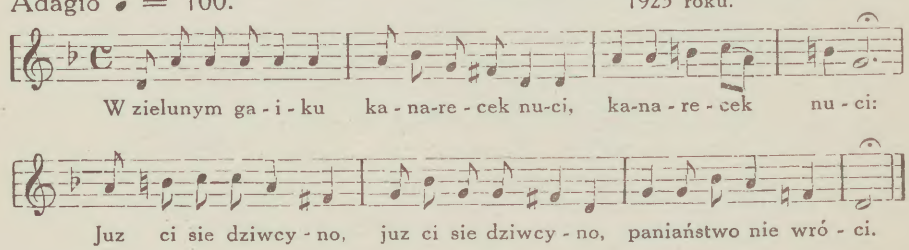

Nie wróci, nie wróci i wrócić nie moze,
Dwa syrca złuncune, kanień rzucon w morze.

Niescansliwa chsila, co rance zziunzała,
Niescansliwa chsila, com tu przysiangała.

Posła do altany, ustała za drzziani,
Jaśiul psije psiwko z jansyni pannani.

A jek jo zobacuł, z za stoła wyskocuł,
I wyjon chustańke i wyciro ocy.

Nie ociroj ty mnie, nie bande płakała,
Na ciebzie Jasiulu, bande narzykała.

Nie narzykoj na mnie, tylo sama na sie,
Jo ci nieroz móziuł: nie zalicoj mi sie.

Tyś na to nie dbała, przychodzić kazała,
Teroz zebyś na mnie nic nie narzykała.

Po skończonym śpiewie wszyscy biorą muzykantów i idą do innego domu i tam tańczą i bawią się, a gospodarz tymczasem przygotowuje dla wszystkich obiad. Obiad ten bywa zwykle koło godziny dziesiątej w nocy. Podają do stołu następujące potrawy: kapustę z chlebem, rosół z kartoflami, mięso, kaszę jaglaną z mlekiem,

albo kaszę gryczaną na słoninie smażoną a na samym końcu po dwie szklanki piwa. W czasie kolacji starzy gwarzą o różnych gospodarczych i społecznych sprawach, a młodzi o swoim szczęściu. Po kolacji druchny dziękują następującą pieśnią:

Nr. 74.

Śpiewała 28 l. Ewa z Charciejbałdy, par. Myszyniec, w lutym 1915 r.

Larghetto ♩ = 72.

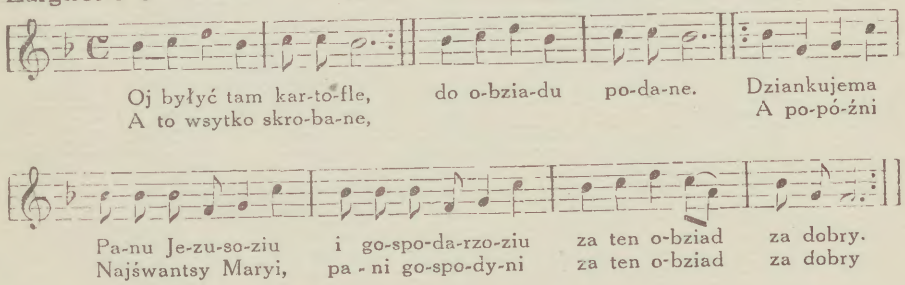

Oj byłać tam kapusta.
A to wsytko krajana,
Do obziadu podana. Dziankujema i t. d.

Oj byłoć tam i nianso,
A to wsytko reńtowne,
Do obziadu podane. Dziankujema i t. d.

Oj byłać tam i kasa,
A to wsytko grycana,
Do obziadu podana. Dziankujema i t. d.

Oj byłyć tam i niski,
A to wsytko blasane,
Do obziadu podane. Dziankujema i t. d

Oj byłyć tam i łyzki,
A to wsytko blasane,
Do obziadu podane. Dziankujema i t. d.

Oj byłyć tam i stoły,
A to wsytko bukowe,
Do obziadu gotowe. Dziankujema i t d.

Podziękowawszy przedewszystkiem Panu Bogu, a następnie gospodarzowi za obiad, przenoszą się wszyscy do innego domu,

gdzie muzyka gra i tam bawią się i tańczą do jakiej godziny drugiej. W czasie tańca pokrzykują: „oj ziew, ziew! oj ziew, ziew!“ Najbardziej ulubionymi przez kurpiów są następujące tańce:

Nr. 75. OKRĄGLAK.

Andante ♩ = 126.

74 l. Frańciszek Chorążewicz z Czarni 15.VIII 1922 r.

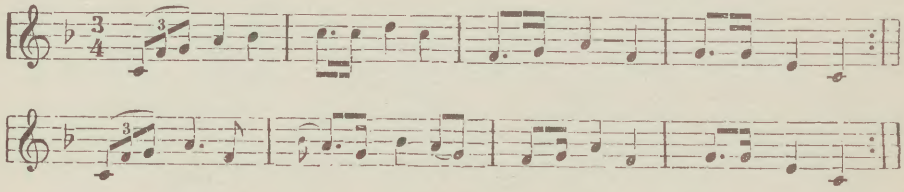

Nr. 76. TRAMPOLKA.

Presto ♩ = 184.

74 l. Frańciszek Chorążewicz z Czarni, 15.VIII 1922 r.

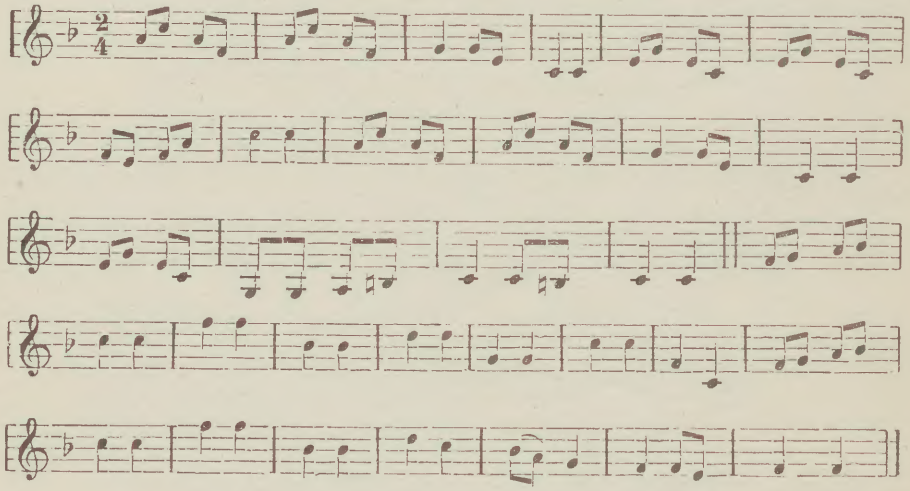

Nr. 77. POWOLNIAK.

Andante ♩ = 126.

74 l. Frańciszek Chorążewicz z Czarni, 15 VIII 1922 r.

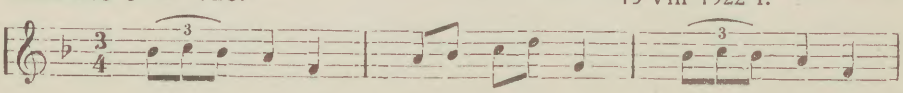

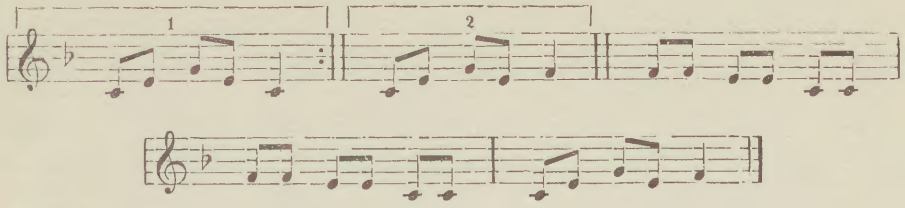

Nr. 78. POLKA.

74 l. Franciszek Chorążewicz z Czarni,
15.VIII 1922 r.

Adagio ♩ = 100.

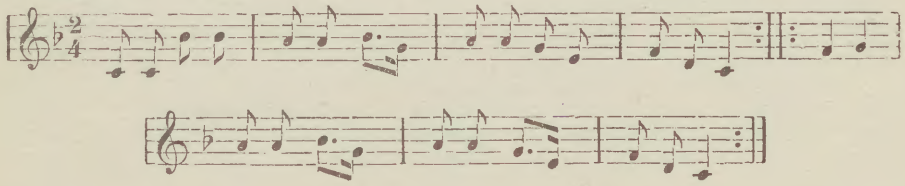

Nr. 79. MAZUR-POLKA.

74 l. Franciszek Chorążewicz z Czarni,
15.VIII 1922 r.

Andante ♩ = 132.

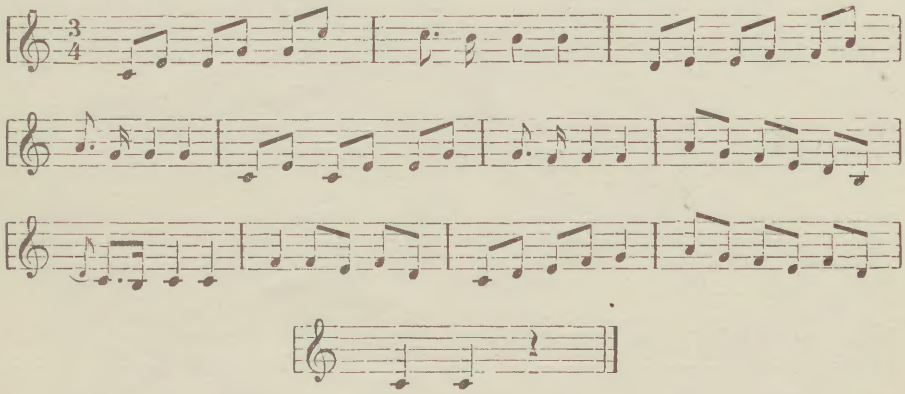

Nr. 80. MAZUR.

74 l. Franciszek Chorążewicz z Czarni
15.VIII 1922 r.

Presto ♩ = 192.



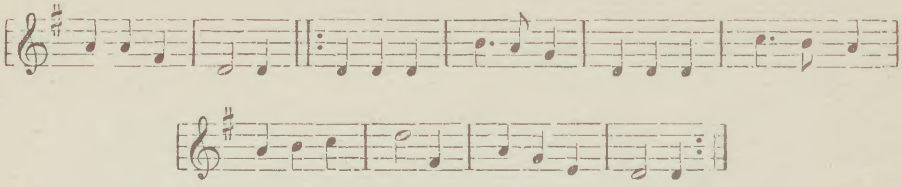

Nr. 81. STARY WALC.

Allegro ♩ = 160.

74 l. Franciszek Chorążewicz z Czarni,
15.VIII 1922 r.

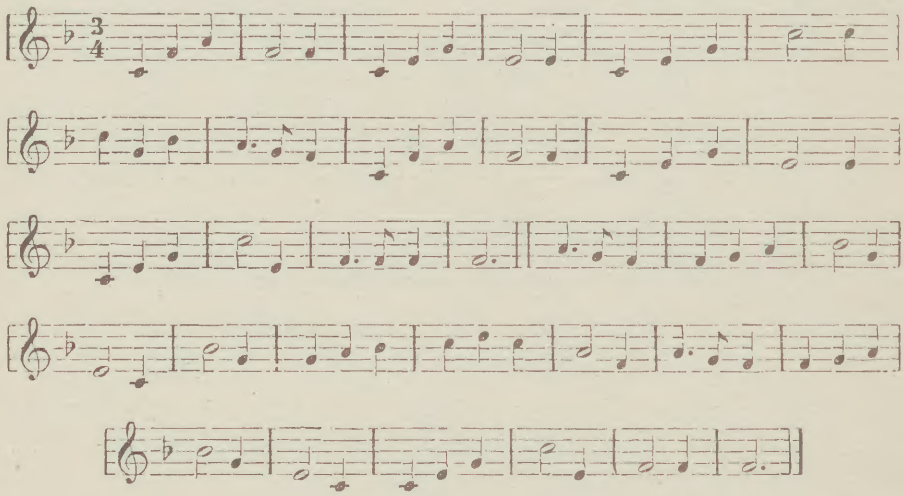

Nr. 82. OWCZAREK.

Andante ♩ = 144.

74 l. Franciszek Chorążewicz z Czarni,
15 VIII 1922 r.

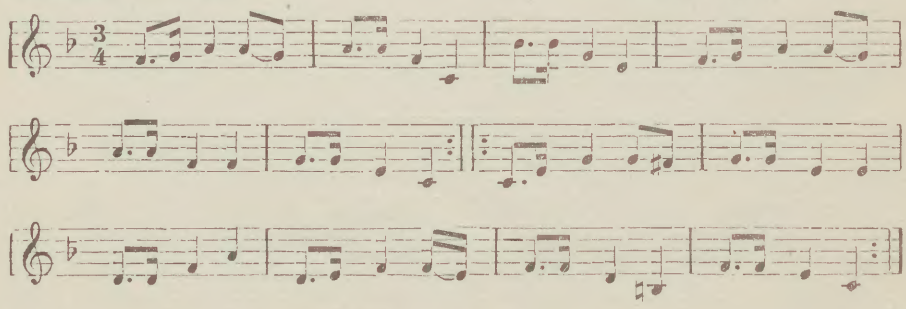

6. OCZEPINY W PARAFJI CZARNIA I MYSZYNIEC.

Koło godziny drugiej po północy drużbowie biorą p. młodego do sąsiedniego domu, gdzie starszy drużba dyktuje mu, co ma im dać, jeżeli chce, aby oni przyczynili się do obfitych datków na czepek dla pani młodej. Targują się jakąś chwilę, wreszcie następuje umowa. Drużbowie otrzymują od p. młodego dwa antałki piwa, cztery sery, sześć bochenków chleba i smażonej słoniny albo kiszki do chleba.

W tymże czasie czepiarka daje znać p. młodej i druchnom, aby się szykowały do oczepin, sama zaś przygotowuje czepek dla p. młodej. Do czystej białej chustki przyczepia za pomocą szpilki piękny, jak śnieg biały czepek, chustką tą owija mały blaszany talerzyk, na który uprzednio położyła 20 groszy i pobrząkując nim, szuka razem z druchnami p. młodej. Odnalazłszy ją wystrojoną w komorze, prowadzi do sieni i razem z druchnami śpiewa na mel. Nr. 65:

Nr. 83.

Śpiewały 28 l. kobiety z Czarni, w sierpniu 1922 roku

Niech Jezus Chrystus bandzie pochwaluny,
Ze mój zionusek został oddaluny.
Wstampuje na twoje progi,
Rzucom swój zionek pod nogi.

Czepiarka otwiera drzwi do izby, gdzie są zebrani goście weselni i pyta ich: „cy przyjmujeta nas?“ Wszyscy na izbie odpowiadaja: „nie przyjmujema“. Po raz wtóry śpiewają:

Niech Jezus Chrystus bandzie pochwaluny,
Ze mój zionusek został oddaluny.
Pozidz dziwcyno, co mozes,
Cy sie tu nianskoć odwazys.

Otwiera czepiarka drugi raz drzwi do izby i pyta się: „cy przyjmujeta nas?“ „Nie przyjmujema“ odpowiadają wszyscy. Trzeci raz czepiarka z druchnami śpiewa:

Niech Jezus Chrystus bandzie pochwaluny,
Ze mój zionusek został oddaluny.

Nie na rok, na dwa, ani półtora,
Pozidz dziwcyno, cy bandzies moja.

Pyta się znów czepiarka: „cy przyjmujeta nas?“ Tym razem wszyscy jednozgodnie wołają: „przyjmujema“, albo „wchodźta“.

Wchodzą wszystkie, naprzód czepiarka z p. młodą, prowadząc ją po swojej prawej stronie, a za nią idą wszystkie druchny. W parafji Czarnia, kiedy wszystkie staną na środku izby, czepiarka wzywa gości do modlitwy, mówiąc: „a teraz uklankniema i zmózima pacirz“. Wszyscy klękają i mówią głośno: Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja. W innych parafjach tego nie czynią, ale odrazu czepiarka prowadzi p. młodą do stołu, na którym leży bochenek razowego chleba, podaje go p. młodej, a ta, tocząc nim po stole, obchodzi stół trzykrotnie. Druchny w tym czasie śpiewają:

Nr. 84.

Larghetto ♩ = 72.

Śpiewała 28 letnia Ewa z Charciejbałdy, w lutym 1915 roku.

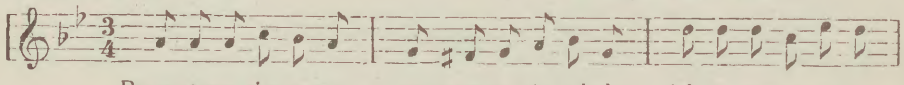

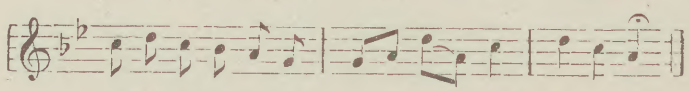

Koło stoła chodzi, nózkani zawadza,
Jek ta panna młoda za stoły zasiada.

Kiedy p. młoda obejdzie stół trzy razy i usiądzie na ławie, muzyka poczyna grać następującego kurpiowskiego kozaka:

Nr. 85.

Allegro ♩ = 152.

Śpiewała 28 letnia Ewa z Charciejbałdy, w lutym 1915 r.

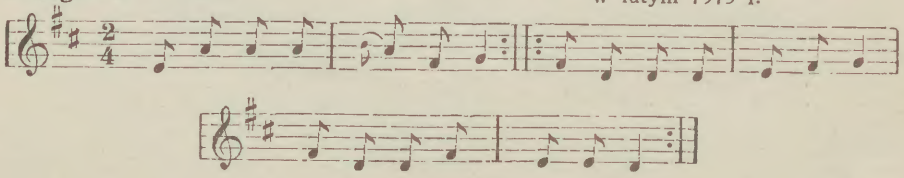

Druchny w tym czasie obchodzą stół trzy razy i ustawiają się wokoło stołu tak, żeby starsza druchna stała po prawej ręce p. młodej. Kiedy się już rozlokują, w Charciejbałdzie, p. Myszyniec, śpiewają następującą pieśń religijną:

Nr. 86.

Andante ♩ = 144.

Śpiewała 28 letnia Ewa z Charciejbałdy, w sierpniu 1922 r.

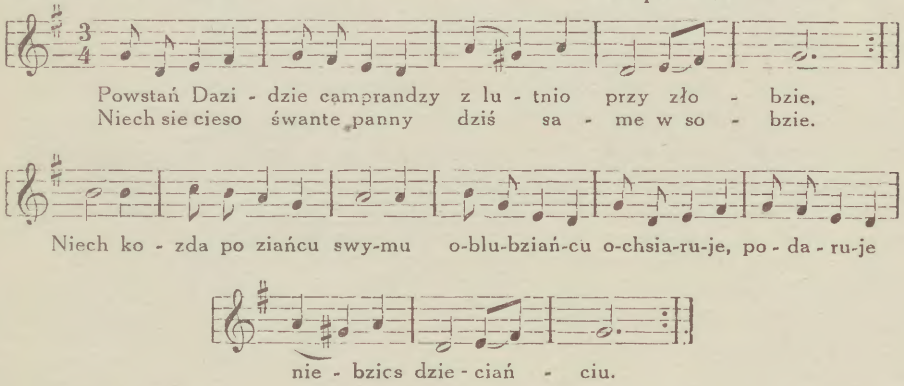

Wznosi Boga na swem łonie Symeon stary,
I głosi światłem narodów prawdziwy ziary.
Kapłan pozundany i na to posłany,
Aby poznał Boga w ciele, Pana nad Pany.

Anna świanta starusecka, una prorokini,
Uzija sie prandziusiańko, jek gospodyni;
Nikogo nie łaje, przystampno sie staje,
Wsytkim gościom tam banduncym chanci dodaje.

Po tej pieśni druchny śpiewają kilka innych, już nie religijnych, a zalotnych vel miłosnych, odpowiadających mniej wiecej chwili. Najpowszechniej używanymi są następujące pieśni:

Nr. 87.

Adagio ♩ = 104.

Śpiewała taż sama osoba, co wyżej.

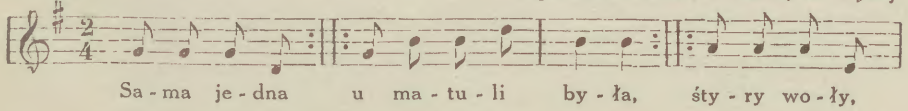

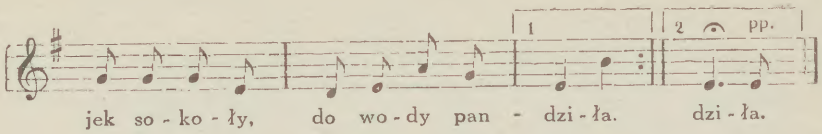

Śtyry woły, jek sokoły, rogani sie krzeso,
Wydaj, matko, córke zamunz, niech sie ludzie cieso.

Basuj Jasiul, basuj Jasiul, zarobzis mi na sól;
Cało nocke przebasował, bez soli gotował.

Nr. 88.

Śpiewała 17 l. dziewczyna z Charciejbałdy, w sierpniu 1922 r.

Presto ♩ = 192.

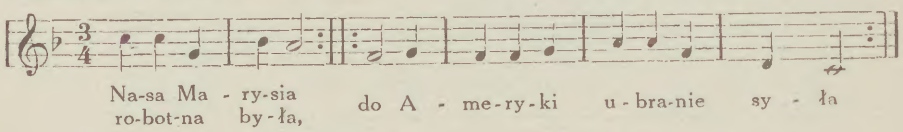

Oj syła, syła i wysywała,
Bo sie wesela nie spoździwała.

Oj ciesyli sie i jej rodzice,
Ze jej wesele nie w Ameryce.

Oj ciesyła sie mama domowa,
Ze ta dziwcyna to Jasiulowa.

Posła do karcmy, zionek przepsiła,
Przysła do domu, mama jo bziła.

Oj bziła, bziła i wymyślała,
Gdzieś, sielmo córko, zionek podziała.

Nr. 89.

Melodja Nr. 88. Śpiewała taż sama osoba.

Furaj[1]) listecku, furaj po ziśni[2]),
Mój kochanecek to o mnie myśli.

Furaj listecku, furaj po lesie,
Mojigo kochanka Pan Bóg przyniesie.

[1]) furaj = fruwaj.
[2]) po ziśni = po wiśni

Zalicoł mi sie Wydmuski[1]) panek,
Bo un mi obzicoł złoty zygorek.

Złoty zygorek, śrybrno chustecke,
Za to chustecke das mi ksiatecke.

A w ty chustecce złoty przyścianek,
Za ten przyścianek musis dać zianek.

Una zobacy, a to nie złoty,
Tylo koprowy swoji roboty.

A ta dziwcyna to sie zgłupsiła,
Za koprozine zionka pozbyła.

Ociec, sie wziuwsy za dyscypline,
Chciałby ukarać swojo dziwcyne.

A cóz ja zinien swoji dziwcynie?
Niech una zginie w jedny godzinie.

A ta dziwcyna, wzrostem nieduza,
Tak zaksituje, jek w polu róza.

A ten chłopcyna w sesnastym rocku,
Un bez kochania nie stumpnie krocku.

Nr. 90.

Presto ♩ = 192.

Śpiewała 28 letnia kobieta z Charciejbałdy, w sierpniu 1922 roku.

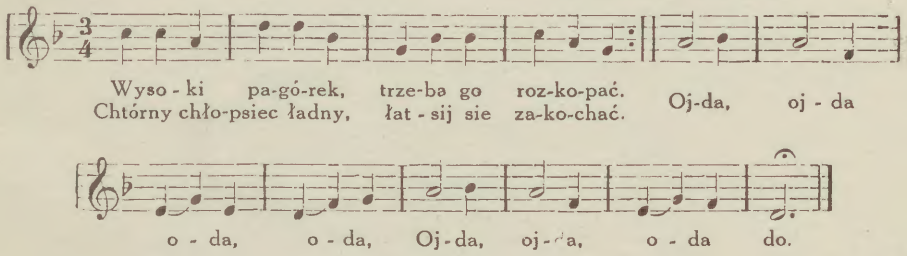

Kochoł un odrazu śtyry panianecki,
Blundynke, satynke i dzzie sankarecki[2]).

[1]) Wydmuski = ze wsi Wydmuzy, par. Myszyniec.
[2]) Sankarecki = szynkareczki, karczmareczki.

Żebym ja mógł dostać blundynke za zone,
Nie chciołbym sie ninioć z królem na kurune,

Bo króla kuruna ze złota ulana,
A moja blundynka to od Boga dana

Najnilse mi jesce niebzieskie ocanta,
Jek je roz pokocha, niłość u nich świanta.

Czepiarka daje znać druchnom, aby zaprzestały śpiewać, sama zaś z czepkiem w prawej ręce podchodzi do muzykantów i pozdrawia ich, mówiąc:

Czepiarka. Bandzie pochwaluny Jezus Chrystus!

Muzykanci. Na zieki zieków!

Czepiarka. Dobry ziecór, dobre scanście!
A wy groce grojta jesce!
Panu Bogu sie oddaje,
W janse stróny sie udaje!

Muzykanci grają kozaka kurpiowskiego (p. № 85), a czepiarka wchodzi z czepkiem w ręku w środek koła, które niewiasty zamężne na izbie utworzyły i razem z niemi skacze i śpiewa w takt muzyki:

Groj grocyku, abyś mógł,
Nie załujze moich nóg!
Moje nogi cisowe,
Do tunecka gotowe!

Czepiarka, wyskakawszy się dowoli, oddaje czepek drugiej, która znów idzie do muzykantów i pozdrawia ich, mówiąc:

Bandzie pochwaluny Jezus Chrystus!

Muzykanci. Na zieki zieków!

Kobieta. Dobry ziecór, dobry cas,
Co u waju, to i u nas!
Dobry ziecór, dobre scanście,
A wy groce grojta jesce!

Kobieta potrząsając talerzykiem, na którym pod chusteczką złożona jest moneta, skacze w kole niewiast i śpiewa:

Groj grocyku aby, aby!
Niechaj skaco stare baby!
Uha, uha, uha ha!
Uha, uha, uha ha!

Podchodzi trzecia niewiasta z czepkiem w ręku i, pozdrowiwszy muzykantów, jak i poprzednie, mówi:

Panozie muzykanci! zagrojciez numa walca,
Cyli z nogi, cyli z ranki, cyli z krzywygo palca!

Muzykanci znów grają kozaka, a kobieta, przytupując w kole niewiast, śpiewa:

Groj grocyku apu, apu!
Niechaj skaco do pułapu!
Uha, uha, uha ha!
Uha, uha, uha ha!

Kiedy już ostatnia z koła kobieta odbędzie ceremonję skakania z czepkiem, czepiarka odbiera czepek i idzie z nim do drużbów, aby go im sprzedać. W czasie tej transakcji druchny śpiewają:

Nr. 91.

Andante ♩ = 126.

22 letnia Rozalja Kaczmarczyk z Dąbrów, 17.VIII 1926 r.

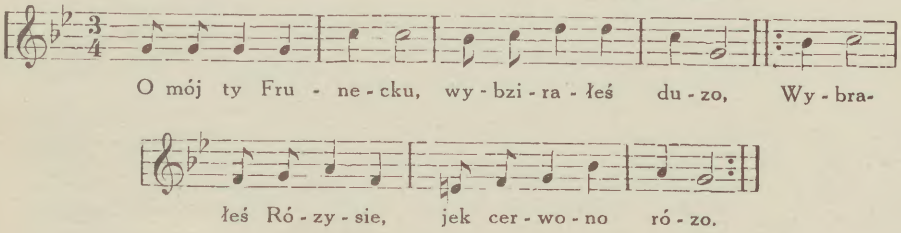

Jek cerwuno rózo, jek bziało lilijo,
Paniantoj Frunecku, zebyś ji nie bzijoł.

Paniantoj Frunecku, zebyś ji nie bzijoł,
Bobyś od nas wsystkich przyjemności ni nioł.

Paniantoj Frunecku, zebyś ji nie bzijoł,
Boby wsystek chniel na nij sie rozzijoł.

Chnielby sie rozzijoł, rózaby pankała,
Zeby ta Rózysia na cie narzykała.

Nie bzijze ji bzicem, bo nie bandzie nicem,
Bzij jo dyscyplino, bandzie gospodynio.

O mój ty, Frunecku, jabym cie lubziała,
Zeby moja siostra na cie nie płakała.

Bandzies sła, Rózysiu, bez kościół bez pruski,
Oddas swój zionusek Matce Boski w runcki.

Matka Boska przyjnie, Pun Jezus zapsise,
Bandzies niała imie, a nazzisko inse.

Bandzies niała imie, jekieś jest ochrzcona,
A nazzisko takie, jekieś poślubziona.

Zebyś ty, Rózysiu, gozdzi nakupsiła,
Tobyś ty Frunecka do łoza przybziła.

Do łoza przybziła, rance mu zziunzała,
Tobyś psirso nocke spokojnie przespała.

Paniantoj, Rózysiu, zapłaces ty nieroz,
Jek ci przyniesie ci kolibańke stolorz.

Kolibańke stolorz, a Pun Jezus dziecie,
Zapłaces, Rózysiu, o Jezus, o Jezus!

Nr. 92.

22 letnia Rozalja Kaczmarczyk z Dąbrów, 17.VIII 1926 r.

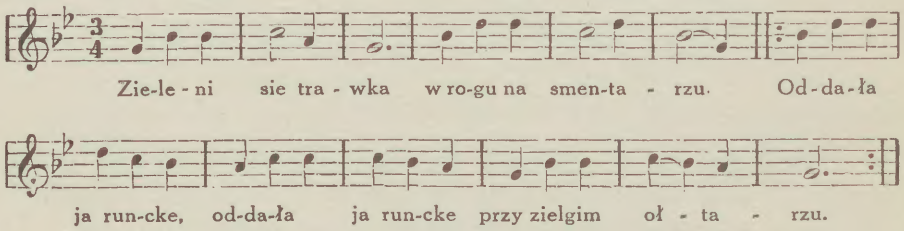

Niała ja zionusek, niała ja cechowy,
Juzem go oddała u stóp Jezusowych.

Niała ja zionusek, niała ja krakoski,
Juzem go oddała u stóp Matki Boski.

Boć to mój zionusek, to jest bardzo cianski,
Scyrno-perłozity i cysto paniański.

W kościele na ziezy mój zionusek lezy,
Chto chce mnie za zone, niech po niego bziezy.

Czepiarka w następujący mniej więcej sposób sprzedaje czepek[1]). Idzie ona do dróżbów i mówi do nich:

Panozie kupcozie! Prose tu do mnie, mum ja tu galanty towar na sprzedanie!

St. drużba. A siła tyz kupcowa chce za ten towar?

Czepiarka. Śtyry nilijuny i dwa becki zina.

St. drużba. Dawa śtyry nilijuny, a w niejsce zina, ogon z wrony.

Czepiarka poczyna im tłumaczyć, co to za wspaniały towar ten czepek. Takiego towaru trudno dostać w kraju i trzeba jechać aż za granicę i dlatego musi być droższy. Ceny ofiarowanej przyjąć nie może, bo dużoby straciła.

Gdy tak rozmawiają i targują się, otwierają się drzwi, wchodzą dwaj drużbowie przebrani za żydów i, prowadząc za sobą kozę, mówią:

Dobry ziecór państwo! Nimo tu jeki towar na przedanie? Kupuje stare choliewy, szczeczyne, jełoski...

St. drużba. Owtu niech panozie kupcozie ido, tu je galanty janteres.

Żydek, obejrzawszy czepek, pyta się: ny, a siła to kostuje?

Czepiarka. Śtyry nilijuny i dwa becki psiwa.

Żydek. Aj waj! panie policyja, tu je obsukańtwo! co to jest?

Wchodzi drużba, przebrany za policjanta, i, wypytawszy się o co chodzi, żąda od czepiarki paszportu.

Czepiarka podaje policjantowi kawałek papieru i mówi:

Mum paśport psisany i z gniny wydany, prose cytoć.

Policjant bierze do ręki kartkę i czyta głośno:

I za Kolno i przed Kolno,
Takiej pani wsandzie wolno.

Po przeczytaniu mówi do czepiarki, że „paśport jest dobry, tylo nie trzeba robzić psiekła".

Czepiarka, otrzymawszy paszport z powrotem, idzie do drużbów i dobija targu, sprzedaje im czepek za dwa antałki piwa[2]). Starszy

---

[1]) Z opowiadania 78 letniego Władysława Chorążewicza, Kurpia z Czarni, 16.VIII 1922 roku.

[2]) St. drużba daje czepiarce i każdej kobiecie po szklance piwa.

drużba, otrzymawszy czepek, idzie z nim do muzykantów i, pozdrowiwszy ich, mówi:

Dobry ziecór, dobry cas,
Co u waju, to i u nas!
Dobry ziecór, dobre scańscie,
A wy groce grojta jesce!

Muzykanci grają kozaka kurpiowskiego (p. Nr. 85) lub jeden z następujących utworów muzycznych, zwanych konikami:

Nr. 93. KONIK I.

Adagio ♩ = 104.

30 letni Bolesław Kordek z Warmjaka, 14.VIII 1926 r.

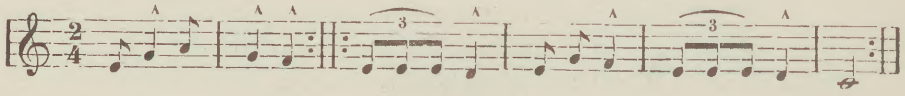

Nr. 94. KONIK II.

Adagio ♩ = 104.

Tenże, co wyżej.

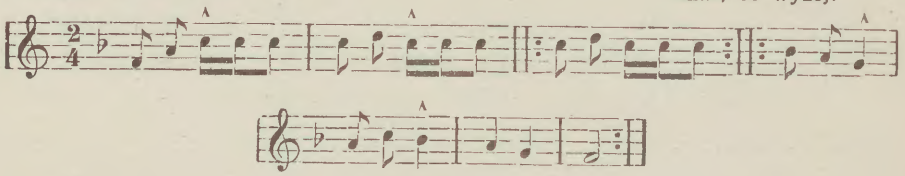

Drużbowie, utworzywszy kółeczko na środku izby, skaczą razem ze starszym drużbą, który jest w kole. Starszy drużba poskakawszy chwilkę maleńką z czepkiem, oddaje młodszemu, a ten znów następnemu i tak zachowują się, jak kobiety. Kiedy ostatni ceremonję tę odbędzie, oddaje czepek starszemu drużbie, a ten poskacze jeszcze chwilkę i odprzedaje go kobietom za beczkę piwa i kilka bochenków chleba. Czepiarka, otrzymawszy czepek z powrotem, idzie do stołu, muzyka cichnie, a druchny śpiewają:

Nr. 95.

Largo ♩ = 58.

28 l. Ewa Pokora z Charciejbałdy 10.II 1915 r.
17 letnia Rozalja Welk z Dąbrów, parafji Myszyniec, 17.VIII 1926 r.

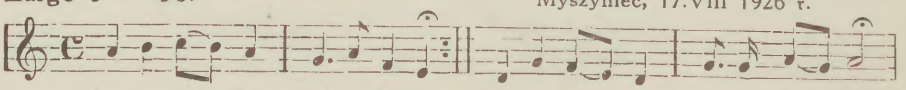

Juz za sto - ły za-sia-da-jo, Re-dzo, re - dzo, co z nim zro-bzić,
O mym zion-ku re-de ma-jo.

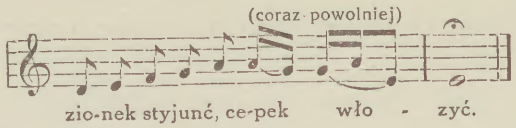

Po prześpiewaniu powyższej zwrotki, zwraca się czepiarka do wszystkich w izbie gości i pozdrawia ich mówiąc:

Bandźie pochwaluny Jezus Chrystus!

Wszyscy. Na zieki zieków!

Czepiarka. Cy zezwolota mi ten zionek styjunć a kurune włozyć?

Wszyscy. Nie zezwoluma!

Druchny śpiewają drugą zwrotkę tejże pieśni, co wyżej:

Redzo, redzo gospodarze,
Twój zionusek w marny słazie.
Redzo, redzo gospodynie,
Twój zionusek marnie zginie.

Czepiarka. Bandźie pochwaluny Jezus Chrystus!

Wszyscy. Na zieki zieków!

Czepiarka. Cy zezwolota mi ten zionek styjunć a kurune włozyć?

Wszyscy. Nie zezwoluma!

Druchny śpiewają trzecią zwrotkę:

Juzci mi go odbzirajo,
O mym zionku rede majo,
Redzo, redzo, co z nim zrobzić,
Zionek styjunć, cepek włozyć!

Czepiarka. Bandźie pochwaluny Jezus Chrystus!

Wszyscy. Na zieki zieków!

Czepiarka. Cy zezwolota mi ten zionek styjunć, a kurune włozyć?

Wszyscy. Zezwoluma! Mozno!

Czepiarka. To Bóg waju zapłać!

Druchny śpiewają:

Starsa druchno, mówze za mno,
Cy ja jesce bande panno?
Bande panno, panianecko,
Bande chodziła w zionecku?

Druchny, skończywszy powyższą śpiewkę, zaraz śpiewają następującą:

Nr. 96.

Allegro ♩ = 160.

17 letnia Marjanna Sobótka ze Starego Myszyńca 12.VIII 1926 r.

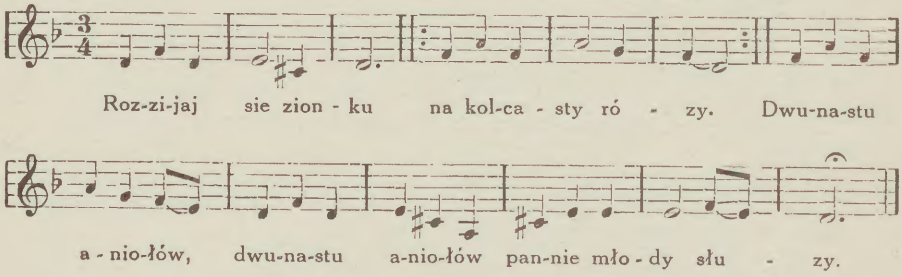

A psirsy ji niesie lilijo pachnunco,
A drugi ji niesie świece gorejunco.

A trzeci ji niesie zieluny zionusek,
A cwarty ji niesie ślubny przyścionusek.

A psiunty ji niesie od Boga małzaństwo,
A susty ji niesie pobłogosłaziaństwo.

A w seściu ji niesie kurune nad głowo,
Ze złota ulano, jakby nad królowo.

Chtórna panna młoda dobrze sie sprawuje,
To ji Matka Boska zionusek przyjmuje.

Chtórna panna młoda zionek swój utraci,
To jo Matka Boska z rózy swyj wypłaci.

Nr. 97.

Adagio ♩ = 100.

28 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 8.II 1915 r.

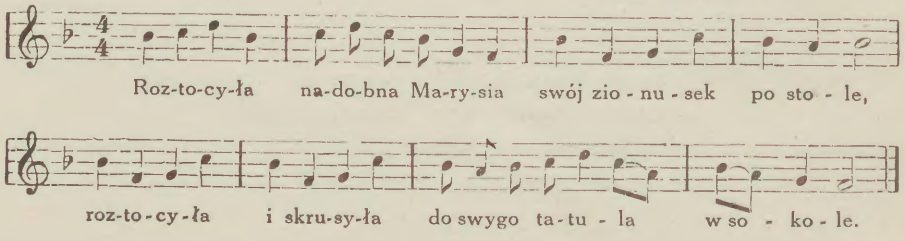

Oj przyjnijze, o mój tatulecku,
Ten zionusek do siebzie!
Oj nie chce ja, oj nie chce ja
Tygo zionusecka i ciebzie.

Roztocyła nadobna Marysia
Swój zionusek po stole,
Roztocyła i skrusyła
Do swoji matuli w sokole.

Oj przyjnijze, o moja matulu,
Ten zionusek do siebzie!
Oj nie chce ja, oj nie chce ja
Tygo zionusecka i ciebzie.

Roztocyła nadobna Marysia
Swój zionusek po stole,
Roztocyła i skrusyła
Do pana młodygo w sokole.

Oj przyjnijze, o mój panie młody,
Ten zionusek do siebzie!
Oj przyjmuje, oj przyjmuje
Ja ten zionusecek i ciebzie.

W czasie śpiewu powyższych pieśni młoda siedzi za stołem i, zakrywszy sobie oczy chusteczką, płacze. Niektóre p. młode zwłaszcza bardzo młode, naprawdę płaczą; ogólnie jednak czynią to dlatego tylko, że tak im ceremonjał weselny nakazuje, a w gruncie rzeczy rade są, że nareszcie zamąż wychodzą.

Obok p. młodej przysiada na ławie czepiarka i poczyna jej tłumaczyć, że wianek jest ciężki, a ona go już tak długo trzyma na głowie, więc warto byłoby go na chwilę zdjąć. Młoda, sądząc, że rada pochodzi z dobrego serca, nie upiera się i pozwala czepiarce wianek zdjąć i zawiesić go na kołeczku wbitym w ścianę. Czepiarka zadowolona, że jej tak łatwo poszło z wiankiem, po maleńkiej pauzie próbuje włożyć p. młodej czepek. „Zis Maryno — powiada — musima przynirzoć, cy ci w cepcu bandzie psianknie chodzić!“ Niektóra da się zwieść odrazu, ale wiele jest takich, że czepiarka musi się dobrze napocić i różnych sposobów nażywać, zanim dopnie celu. Kiedy czepiarce udało się już czepek na głowę p. młodej włożyć, kobiety zamężne klaszczą w dłonie i wołają: „nasa! nasa!“, a druchny śpiewają nadzwyczaj żałośnie następującą pieśń:

Nr. 98.

28 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy,
17.VIII 1915 r.

Larghetto ♩ = 76.

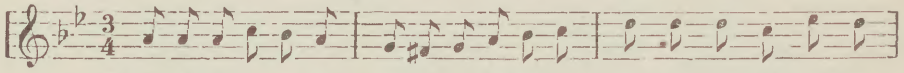

Ach mój zionu - se-cek po-sed na kołecek, na mo - jo gło-wań-ke



sa-dza-jo ce-pe-cek, sa - dza - jo ce - pe-cek.

O mój zionusecku jekze mi cie zol,
Poseteś oda mnie, jek na boru puzor[1]).

Jek na boru puzor, jek na boru ogień,
O mój zionusecku zostuńze sie z Bogiem.

Bo jek do puzoru ludzie pudo gasić,
Z mojigo zionuska naśniejo sie dosyć.

O mój zionusecku powróć mi sie jesce,
Bande cie nosiła w złocisty śćklonecce.

W złocisty śćklonecce, w złotym kilisecku,
Powróć mi sie, powróć, o mój zionusecku

Choćbyś mnie zisała w kościele na ziezy,
Juz sie nie powróce, bo sie nie nalezy.

Nr. 99.

28 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy,
17.VIII 1922 r.

Adagio ♩ = 100.



Mo-je druchan - ki ko - cha - ne, cy to tak bandzie, Oj nie,
Ze jo je-sce kie - dy z wu-ma u - siun - de w rzandzie? Ju - ześ



Ma-ry-sie-cka,' nie dziwecka, ty - lo gospo - dy - ni.

[1]) Puzor = pożar.

Moje druzbozie kochane, cy to tak bandzie,
Ze jo jesce kiedy z wuma zasiunde w rzandzie?
Oj nie Marysiecka, juześ nie dziwecka,
Tylo gospodyni.

Me gospodarze kochane, jek wy redzicie!
Za zionusek za ruciany daje nicie?
Zionusek ruciany, cepusek niciany,
Jek jǫ ni mum płakać.

Me gospodynie kochane, jek wy redzicie!
Za zionusek za ruciany daje nicie?
Zionek lawendowy ustampuj, ustampuj
Cepuskoziu z głowy.

Jek jo ni mum zionka płakać i go załować,
Kiedy mi go juz nie wolno we skrzyni chować?
Oj nie, Marysiecka, juześ nie dziwecka,
Tylo gospodyni.

Nr. 100.

Melodja p. Nr. 95. Taż osoba, co wyżej.

Mój zionusku lawandowy,
Nie odchodźze z moji głowy.
Spad zionusek i skrusuł sie,
A pun młody pociesuł sie.

O mój zionku z drobny ruty,
Nie dodaj mi zielgi smuty,
Bo jek ci mi zionek spadnie,
Zaro mi twarzycka zbladnie.

Nr. 101.

Melodja Nr. 95. Taż osoba, co wyżej

Mój zionecku z barzinecku,
Zisałam cie na kołecku,
Chowałam cie w nowy skrzyni,
Przecie mi cie chłopcy wziani.

Mój zionecku z siedniu ziela,
Chowałam cie do wesela,
Chowałam cie na te śluby,
Ale mi cie wzion Jaś luby.

Moje wstunzki zzijojta sie!
Ty dziwcyno ocepze sie!
Wy wstunzecki do skrzynecki,
Przydacie sie dla córecki.

Nr. 102.

35 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 16.VIII 1922 r.

Allegro ♩ = 168.

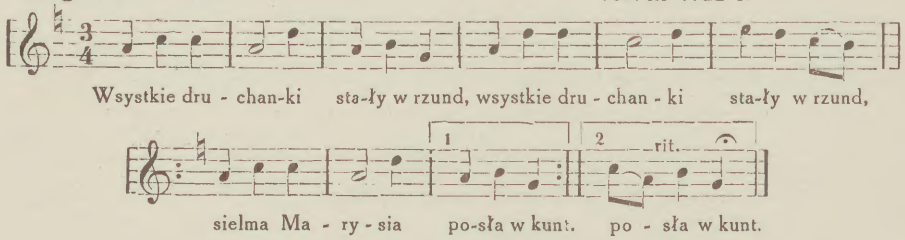

Wsystkie druchanki w zionecku,
Sielma Marysia w cepecku.

Po prześpiewaniu powyższej pieśni, druchny wywołują wszystkich gości i śpiewem zachęcają ich do składania ofiar na czepek dla p. młodej. Rozpoczynają zwykle od drużbów, wzywając każdego z imienia i nazwiska do stołu np.: „Prosiewa Stanisława Soliwode do stołu!“ a potem śpiewają:

Nr. 103.

28 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 10.II 1915 r

Presto ♩ = 184.

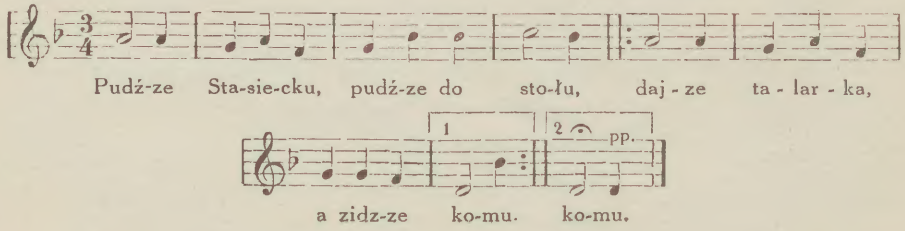

Bo my zidziały, bo my zidziały,
Jek ci matulka talarka dali.

Oj dali, dali i przypsilili,
Schowaj ty młody na ocepsiny (rzuca 20 gr.).

Dopsiru jedna runcańka dała,
Bodaj sie na ni róza zakściała.

A jesce druga w niebo spoglunda,
Bo ji cepcarka do stołu zunda (znów rzuca 20 gr.).

A nas Stasiecek, to dumowaty,
Bo ludzie mózio, ze un bogaty.

Pudźze Stasiecku po jednym dylu,
A zawołajze za sobo kilu.

Pudźze no, pudźze, nie daj sie prosić,
Bo ci tak psianknie zionusek nosić.

A nas Stasiecek to ładny synek,
Bo ma guzików cały tuzinek.

Przysed do stołu, oberwały sie,
Wsystkie druchanki roześniały sie.

Oj niałyśta sie z cego roześniać,
Z tygo guzika, co mnie obleciał.

Stasiek podchodzi do stołu i znów rzuca na talerz kilkanaście groszy „koprowiną" i odchodzi do drużbów. Druchny oburzone, że im daje tylko grosze, poczynają mu dokuczać, śpiewając:

A ten Stasiecek przedoł kokosy,
Rzuciuł na talerz dwadzieścia grosy.

A ten Stasiecek przedoł chodoki,
Rzuciuł na talerz śtyry trojoki.

Postawta talerz białorózowy,
Rzuci na talerz psianciozłotowy.

Ciśnie un śtyry, ciśnie i osiem,
O dzieziuntygo same poprosim.

Stasiek rozgniewał się na druchny, że mu dokuczają i ze wstydu schował się za piec. Druchny poczynają go delikatnie przepraszać, śpiewając:

Cegój Stasiecku za psiecem stois,
Cy sie za stołem druchanków bois?

Nie bój sie druchnów ani cepcarki,
Bo su za stołem same machlarki.

Same machlarki i obłudnice,
Dla pani młody chco na spódnice.

Chco na spódnice do cerwunygo,
A do fartuska do jedwabnygo.

Stasiek udobruchał się, wyszedł zza pieca i rzucił im na talerz dwadzieścia groszy. Druchny poczynają domagać się od niego grubszej monety, ale już w sposób bardzo delikatny i grzeczny:

U nas w Mysańcu to taki zwycoj,
Ze koproziny wcale nie rzucoj.

Tylo bzialuchne to so niluchne,
Do ponosenia bardzo leciuchne.

Podchodzi Stasiek do stołu, kładzie dwa złote, a na znak, że już więcej pieniędzy nie posiada, nakrywa talerz czapką. Druchny wtedy uroczyście go żegnają, śpiewając mu:

Jadźze pun z Bogiem, scanśliwa droga,
Muma insygo od Pana Boga.

Muma insygo i grzecniejsygo,
Dla nas druchanków przyjemniejsygo.

Druchny wzywają innego drużbę do stołu, jednego z młodszych, mówiąc: „Prosiewa teraz Jana Gałunzke do stołu", i śpiewają zaraz:

Nr. 104.

35 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 17.VIII 1922 r.

Presto ♩ = 200.



W bryce nakryty, na pokrywany,
Jadzie Jasieniek, jadzie kochany.

Jadzie na bryce, na karytecce,
Idźcie go zsadźcie, bo sum przyjść nie chce.

A nas Jasianiek buł w Ameryce,
Jego rodzina siedzi na bryce.

A ten Jasianiek dobrygo ojca,
Ciśnie na talerz, pudzie do tuńca.

A na kapuście serokie liście,
A na Jasiańku złociste kiście.

Złociste kiście, jedwabne guzy,
A nas Jasiecek kiejby ksiot rózy.

Złociste kiście az sie nigoco,
Za nim dziwcyny latajo noco.

Latajo noco, latajo dzionkiem,
Za nim dziwcyny to całym rzundkiem.

A u jancnienia to długie kłosy,
A u Jasiecka to długie włosy.

A nas Jasiecek okrungły twarzy,
Idzie do stołu, kiedy go słazi.

Gałązka rzuca na talerz kilkanaście groszy i odchodzi, a druchny dalej tak mu śpiewają:

Nr. 105.

Presto ♩ = 200. Taż sama osoba, co wyżej.

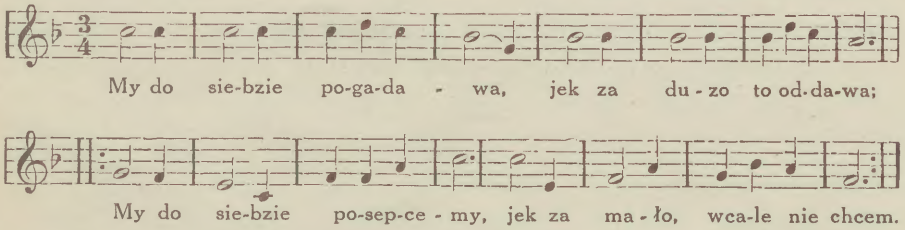

Druchny śpiewają dalej na melodję Nr. 103.

Pudźze Jasiecku, pudźze kochany,
Scyrnym jedwabziem uśnurowany.

Oj poznas, poznas, chtórny gospodarz,
Idzie do stołu, kiedy go wołas.

Oj poznas, poznas, chtóry zaniaty,
Idzie do stołu, łeb rosomaty.

Oj poznas, poznas, chtórny młodzianiec,
Idzie do stołu, u boku zianiec.

Po wywołaniu wszystkich drużbów i gości, druchny wywołują brata p. młodej:

Nr. 106.

35 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 17.VIII 1922 r.

Andante ♩ 136.

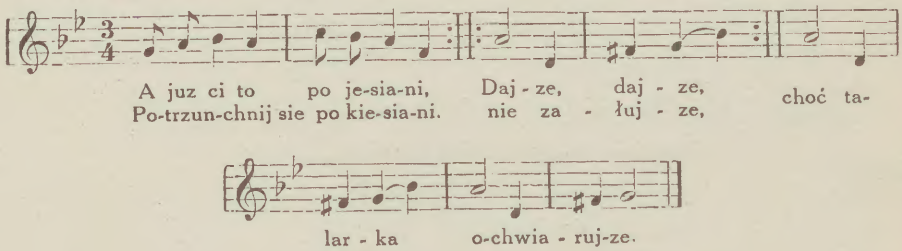

Nie na zone, nie na dzieci,
Niech ci z kiesani wyleci.
Dajze, dajze i t. d.

O zidzisze panie bracie,
Jek twa siostra rzywnie płace.
Dajze, dajze i t. d.

A zidzisze bracisecku,
Twa siostrzycka jest w cepecku.
Dajze, dajze i t. d.

Nr. 107.

Melodja taż sama, co wyżej.

(Do p. młodego).

Dajze, dajze i na sitko,
Dajze, dajze i na wsystko.
Dajze, dajze i t. d.

Jek to twoje, tak to moje,
Porachujem sie oboje
Dajze dajze i t. d.

Dajze, dajze na garnusek,
Bo ji stłuce bambanusek.
Dajze, dajze i t. d.

Dajze, dajze na paciórki,
Zeby niała śtyry córki.
Dajze, dajze i t. d.

Dajze, dajze na burśtyny,
Zeby niała śtyry syny.
Dajze, dajze i t. d.

Nr. 108.

Na tęż samą melodję.

(Do raja).

Pudźcie do nas panie raju,
Bo was tutaj dobrze znajo.
Dajcie, dajcie, nie załujcie,
Choć talarka ochwiarujcie.
Una wum kosule prała,
Bo sie rubla spoździwała.
Dajcie, dajcie, nie załujcie,
Choć rubelka ochwiarujcie.

Następnie druchny wzywają starszego drużbę do wypędzania druchenek z za stołu, śpiewając mu:

Nr. 109.

35 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 17.VIII 1922 r.

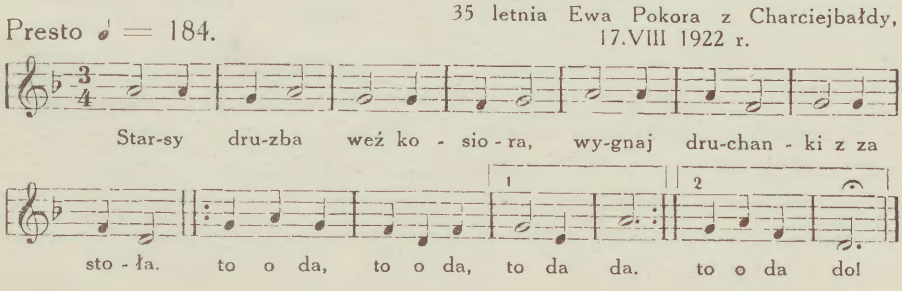

Kiedy druchny skończą śpiew, drużbowie odstawiają nieco stół i wypędzają każdy swoją druchnę w następujący sposób: starszy drużba podchodzi do stołu i kładzie nań swą czapkę. Starsza druchna wrzuca zręcznie pod czapkę swoją małą, bardzo ładną chusteczkę i ucieka. Drużba szybko chwyta czapkę razem z chusteczką i goni druchnę w około stołu tak długo, aż ją złapie, poczem oboje przetańczą kółeczko i stają na boku izby. Toż samo czynią wszyscy inni drużbowie. Na ostatku p. młody lub starszy drużba wypędza p. młodą i wtedy druchny śpiewają:

Nr. 110.

28 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 10.II 1915 roku.

Largo ♩ = 54.

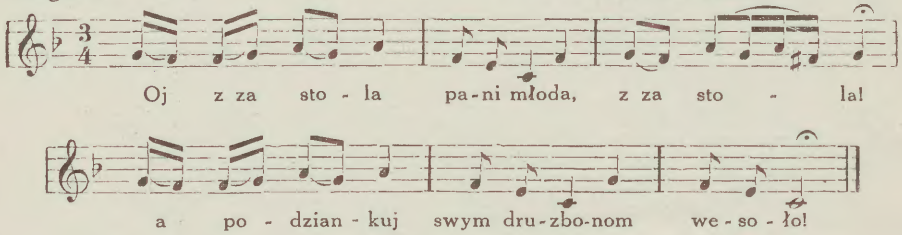

Za cóz ja mum swym druzbonom dziankować?
Nie chcieli mi pod wesele kuni dać.

Oj z za stola pani młoda, z za stola!
A podziankuj swym druchankom wesoło!

Za cóz ja mum swym druchankom dziankować?
Nie chciały mi na weselu tańcować.

Oj z za stola pani młoda, z za stola!
A podziankuj swej cepcarce wesoło!

Za cóz ja mum cepcarecce dziankować?
Nie chciała mi jedwabnygo cepca dać.

Po wypędzeniu p. młodej, druchny stawiają stół na dawne miejsce i znowu sadowią p. młodą na ławie. Teraz czepiarka rozpoczyna przetańcowywać z każdą druchną, a w końcu tańczy z p. młodą, którą oddaje p. młodemu. Po skończonym tańcu podają posiłek: piwo, kawę z plackiem i gawędzą ze dwie godziny, poczem rozjeżdżają się do domu.

Jeżeli p młody bierze p. młodą do siebie, wszyscy goście i muzykanci jadą ze śpiewem do domu p. młodego, gdzie tańczą i bawią się do wieczora, a potem rozjeżdżają się każdy w swoją stronę i na tem wesele się kończy.

7. OCZEPINY W PARAFJI BARANOWO.

Dwie starsze druchny idą po p. młodą do alkierza, aby ją zaprowadzić do oczepin; wszystkie inne druchny stoją za stołem i śpiewają:

Nr. 111.

Śpiewała 35 letnia Marysia z Majdanu, 10.VIII 1916 r.

Adagio ♩ = 120.

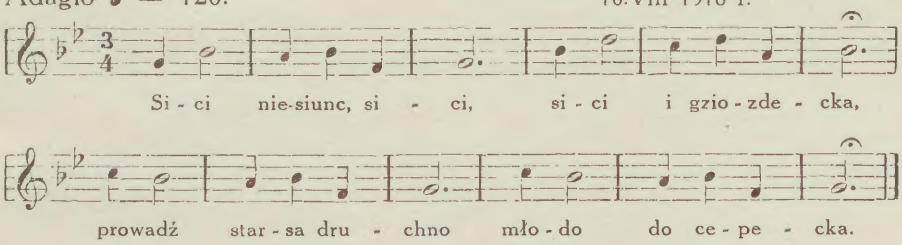

Druchny z alkierza: Prowadze, prowadze i tak sobzie radze,
Chtórny ji cepusek na główańke wsadze.

Druchny na izbie: Sici niesiunc, sici, sici i jutrzanka,
Prowadź starsa druchno, nie wezniem ji zianka.

Druchny z alkierza: Ja jo prowadziła, una iść nie chciała,
Cóz ji po zionusku, kiedy runcke dała.

Druchny na izbie: Prowadżze jo, prowadź, prowadź na stołecek,
Weźniem ji zionusek, a wsadzim cepecek.

Druchny z alkierza: A ja jo prowadze i tak sobzie radze,
Chtórny ji cepusek na główańke wsadze.

Starsze druchny prowadzą p. młodą do izby i za stołem na krześle umieszczają, same stają razem z innemi druchnami obok p. młodej i śpiewają na mel. № 102:

Śpiewała taż sama osoba, co wyżej.

Wsystkie druchanki stały w rzund,
Tylo Marysia posła w kunt.

Wsystkie druchanki juz w rzandzie,
Tylo Marysi nie bandzie.

Wsystkie druchanki w rzund stały,
Tylo Marysia za nani.

Następnie druchny wzywają wszystkie gospodynie do złożenia ofiary na czepek dla p. młodej, przyczem śpiewają:

Nr. 112.

Śpiewała 24 letnia Zosia z Czarnotrzewia 15.II 1923 r.

Andante ♩ = 126.

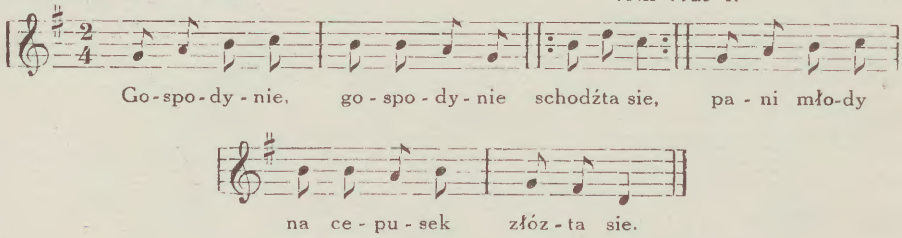

I stryjanki i wujanki schodźta sie,
Pani młody na cepusek złózta sie.

Wszystkie gospodynie wzięły to wezwanie do serca i, wyjąwszy z chusteczek po kilkadziesiąt groszy, idą do stołu, a druchny, spostrzegłszy to, śpiewają:

Nr. 113.

Allegro ♩ = 152.

Śpiewała taż sama Zosia.

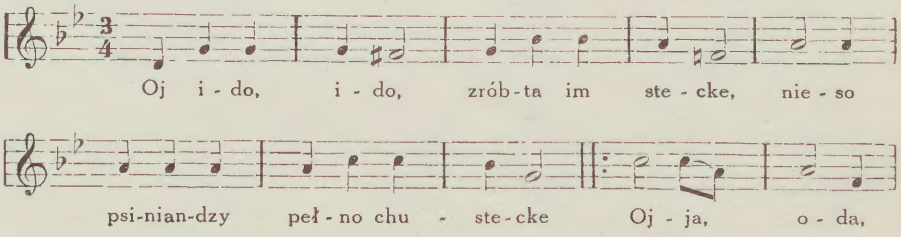

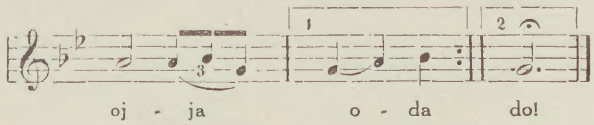

A jo wylece, to im pomoge,
Dadzo ‚Marysi na zapomoge.

Gosposie złożyły każda, co mogła, a druchny zadowolone dziękują im następującym śpiewem:

Nr. 114.

Larghetto ♩ = 96. Śpiewała taż sama Zosia.

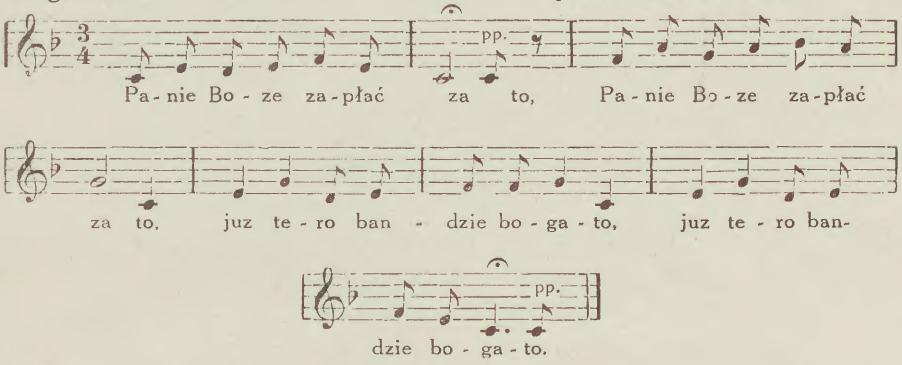

Po wywołaniu gospodyń, druchny wywołują krewnych, którym śpiewają na mel. № 113 następującą śpiewkę:

Nr. 115.

Śpiewała taż sama Zosia.

A te wujanki to dumowate,
Bo ludzie mózio, ze su bogate.

Ze su bogate i hunorowe,
Cisno na talerz psianciozłotowe.

Psianciozłotowe — papsir nowotny,
Pudo do tuńca bardzo ochotne.

Wujenki podchodzą do stołu i składają pewną kwotę na czepek, a druchny im dziękują w podobny sposób, co i gospodyniom (p. Nr. 114), następnie wywołują wszystkich po kolei gości w sposób podobny, jak w parafji Myszynieckiej i Czarnińskiej (p. Nr. 103). Kiedy już wszyscy złożą zapomogę, czepiarka zdejmuje z głowy p. młodej wianek, a wkłada czepek, druchny zaś śpiewają na mel Nr. 98:

Nr. 116.

Śpiewała 18 letnia Antonina Chorążewicz z Czarni, 16.VIII 1922 r.

O moja dziwcyno, ucyńze te sławe,
Styjnij ten zionusek i rzuć go pod ławe.

O moje druchanki, Pan Bóg by mnie skaroł,
Zeby sie zionusek po pod łaziu tarzoł.

O mój zionusecek posed na kołecek,
Na mojo główańke sadzajo cepecek.

Nie sadzajta cepca, bo ja cepca nie chce,
Wsadźta mi zionusek, bande chodzić jesce

Usyli mi cepek z płóciannygo partu,
Wsadzili na głowe do samygo karku.

Przy wkładaniu czepka kawalerzy stoją na dworzu i walą kamieniami w ściane na znak, że oni tak czepek przybijają, żeby p. młodej z głowy nie zleciał. Druchny, prześpiewawszy: „Roztocyła nadobna Marysia“ (p. Nr. 97), poczynają dopominać się od p. młodego posiłku.

Nr. 117.

Adagio ♩ = 108.

Śpiewała 35 letnia Ewa Pokora z Charciejbałdy, 10.VIII 1922 r.

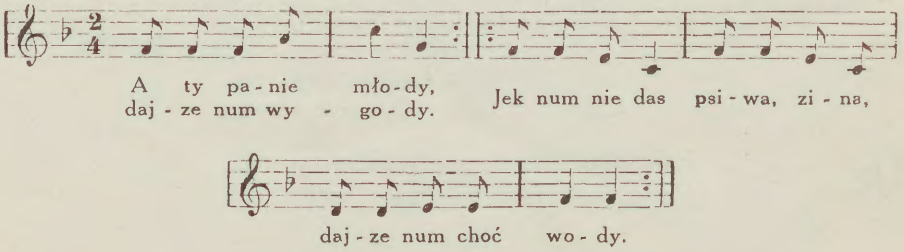

A jek num nie dacie,
To nas tu poznacie,
Wsystkie garki potłucewa,
Co na safsie macie.

Niski potłucewa,
Ścklonki potłucewa,
A talirze z kiełbasani
Z sobo zabzierzewa.

Pan młody, dowiedziawszy się, że druchny są głodne, prowadzi je do alkierza, stawia przed nimi piwo i chleb i prosi, żeby jadły. Drużbowie w tym czasie przebierają się za kupców i idą do czepiarki kupować czepek.

Druchny, posiliwszy się, podchodzą do czepiarki i śpiewają:

Nr. 118.

Adagio ♩ = 120.

Śpiewała 24 letnia Zosia z Czarnotrzewia, 11 II 1923 r.

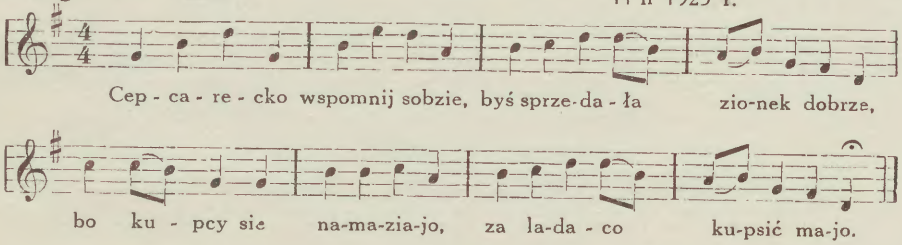

Kupcy niewiele dają za wianek, więc druchny im śpiewają na melodję Nr. 103:

Jadź kupce z Bogiem, scansliwa droga,
Muma insygo od Pana Boga.

Kupcy wychodzą do sieni, a za chwilę wracają z workami na plecach. Druchny, spostrzegłszy ich, śpiewają:

Nr. 119.

Allegro ♩ = 160.

Śpiewała taż sama Zosia.

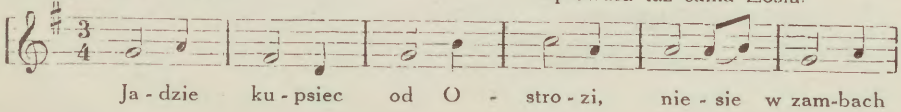

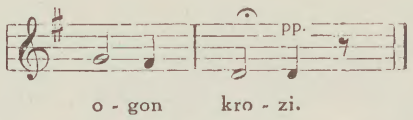

Drużbowie przynieśli parę bochenków chleba, kilka butelek piwa i w worku wiele różnych skorup i szkła, mówiąc czepiarce, że to złoto. Czepiarka zabiera to wszystko i oddaje czepek starszemu drużbie, który poskacze z nim w kole drużbów i oddaje drugiemu, ten trzeciemu i tak długo z nim skaczą, aż czepek dostanie się z powrotem do rąk starszego drużby, który go oddaje czepiarce.

Druchny zjadły już chleb i piwo wypiły i stoją obok p. młodej. Po otrzymaniu przez czepiarkę czepka z powrotem, rozpoczyna się ceremonja wypędzania druchen z za stoła, która odbywa się w tenże sam sposób, co i w parafji Myszyniec. Przy wypędzaniu p. młodej druchny śpiewają:

Nr. 120.

Śpiewała 35 letnia Marysia z Majdanu, 10 X 1916 r.

Largo ♩ = 54.

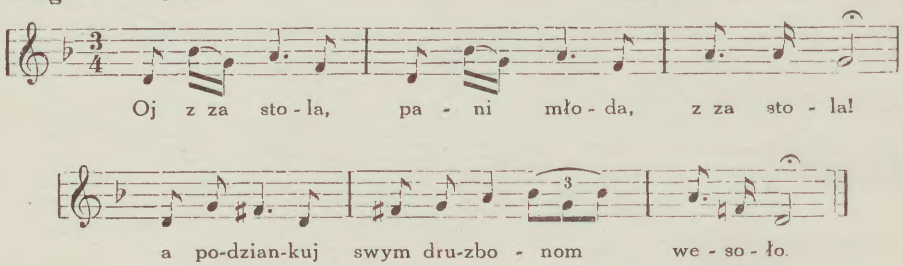

8. PRZENOSINY W PARAFJI BARANOWO.

Jeżeli p. młoda wychodzi za mąż „na stronę", t. j. zamieszkać ma w domu i majątku pana młodego, odbywają się wtedy uroczyste przenosiny. Rano, po skończonych oczepinach, zajeżdżają kolasy przed dom weselny, siadają na nie młodzi, drużbowie z muzykantami, druchny i wszyscy goście, którzy chcą młodą odwieźć na przyszłe jej gospodarstwo i jadą ze śpiewem. Przy wsiadaniu na kolasę śpiewają:

Nr. 121.

Śpiewała 24 letnia Zosia z Czarnotrzewia,
16.II 1923 r.

Largo ♩ = 66.

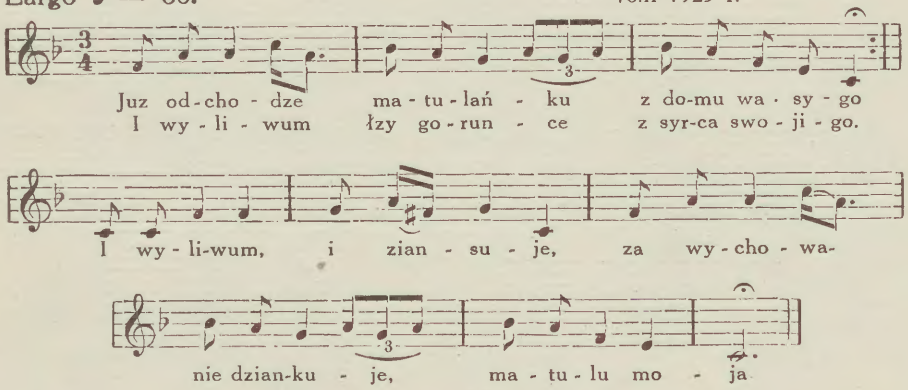

Dziankuje wum matulańku za wychowanie,
A za to wum nie dziankuje zamunz wydanie.
Młodoście mnie ozanili,
Roboty nie naucyli, matulku moja.

Nr. 122.

Melodja Nr. 31. Śpiewała taż sama osoba, co wyżej.

Siadaj Maryś na wóz i welonik załóż,
Ja po ciebzie zajechoł.
Cy ty ni mos woli, cy cie główka boli,
Cy ci ojca, matki zol.

Ani mi zol ojca, ani mi zol matki,
Ani cały rodziny,
Tylo ja sie boje zycia niezgodnygo
Z twojini rodzicani.

Bo ta twoja matka, o mój Jasiulecku,
To jest bardzo surowa,
Una weźnie kija, ustonie na izbzie:
Prec oda mnie, synowa!

Nr. 123.

Śpiewała 30 letnia Kasia z Rupina, 10.VIII 1916 r.

Andante ♩ = 126.

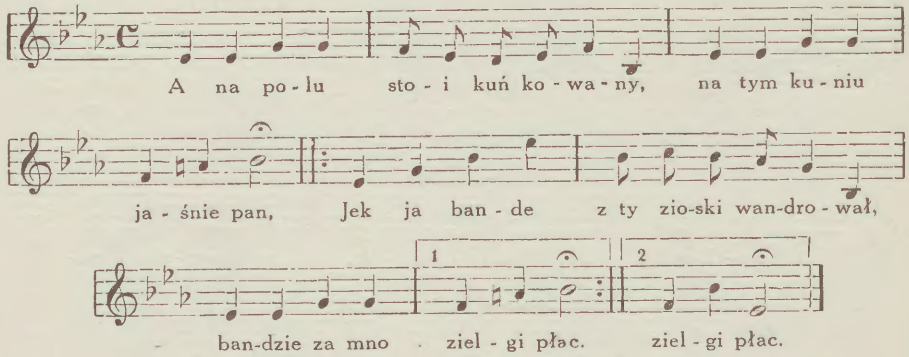

Bando za mno dziwcoki płakały,
Com ja z nimi tańcowoł,
A najbardzij moja najnilejsa,
Com z nio śtyry nocki społ.

Jedna mózi: scansliwy podrózy,
Druga mózi: jadź z Bogiem,
Trzecia mózi: wróć sie poganinie,
Komuz ty mnie ostazis.

Nr. 124.

Andante ♩ = 138.

Śpiewała taż sama Kasia, co wyżej.

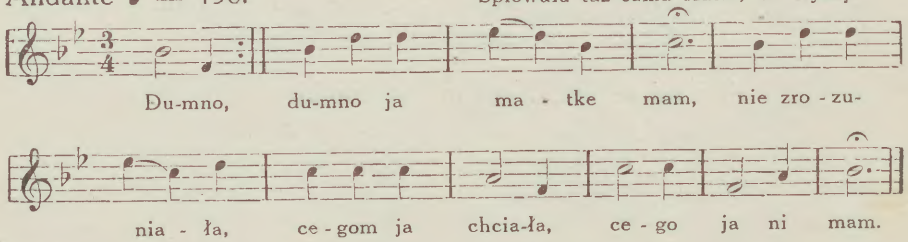

Córko moja, cego oda mnie chces?
Poduski nowe ziso gotowe, idź je sobzie weź.

Dumno, dumno i t. d.

Córko moja cego oda mnie chces?
Spódnice nowe ziso gotowe, idź je sobzie weź.

Dumno, dumno i t. d.

Córko moja, cego oda mnie chces?
Trzezicki nowe ziso gotowe, idź je sobzie weź.

Nr. 125.

Śpiewała 17 letnia Władysława Pokora
z Charciejbałdy, 18 II 1915 r.

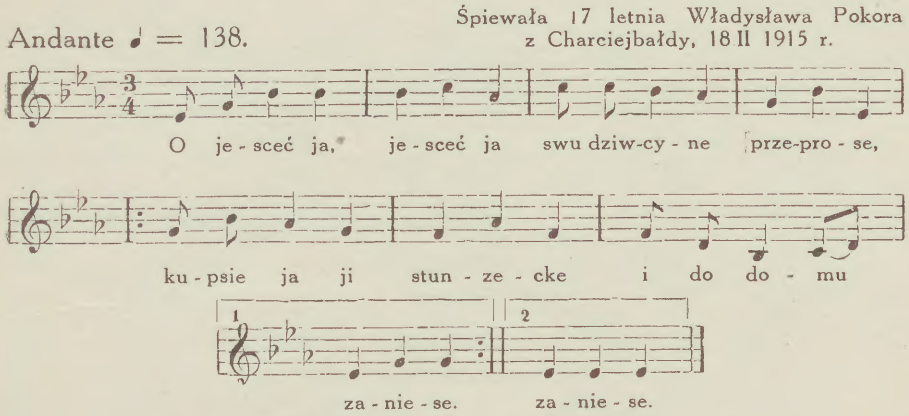

Kupsiułem ji, zaniusem, una nie chce w ni chodzić,
Oj ni moge, ni moge swy dziwcynie dogodzić.

Oj jesceć ja, jesceć ja swu dziwcyne przeprose,
Kupsie ja ji chustecke i do domu zaniese.

Kupsiułem ji, zaniusem, una nie chce w ni chodzić,
Oj ni moge, ni moge, swy dziwcynie dogodzić.

Oj jesceć ja jesceć ja swu dziwcyne przeprose,
Kupsie ja ji trzezicki i do domu zaniese.

Kupsiułem ji, zaniusem, una nie chce w nich chodzić,
Oj ni moge, ni moge swy dziwcynie dogodzić.

Oj jesceć ja, jesceć ja swu dziwcyne przeprose,
Kupsie ja ji łózecko i domu zaniese.

Kupsiułem ji, zaniusem, una sie roześniała,
Oj tegoć ja, tegoć ja cały rocek cekała.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

STANISŁAW LISZEWSKI.

ZNIESIENIE WYMOGU POCHODZENIA SZLACHECKIEGO

PRZY OTRZYMYWANIU DOSTOJEŃSTW I GODNOŚCI DUCHOWNYCH.

W dawnej Polsce szlachta była wszystkiem, jej przysługiwały wszelkie prawa i przywileje, dostęp do urzędów i godności. Prawda ta ma zastosowanie również i do stosunków kościelnych. Biskupstwa, opactwa, kapituły katedralne, zczasem nawet i kolegjackie były z prawa dostępne tylko dla szlachty, praktycznie do niej należały również wszystkie bogatsze probostwa [1]). W pracy niniejszej przyjrzymy się sprawie skasowania ograniczeń plebejuszów przy otrzymywaniu dostojeństw i godności duchownych.

Pierwszy krok w tej dziedzinie zrobił sejm czteroletni, uchwalając prawo o miastach 18 kwietnia 1791 r. Utrzymał wprawdzie sejm czteroletni zasadę, że do Kapituł katedralnych mają dostęp tylko „bene nati" z wyjątkiem 5 kanonij doktorskich, ale orzekł, że w kapitułach kolegjackich plebejusze mają dostęp do wszystkich prałatur i kanonij i wogóle do wszystkich innych „beneficjów sekularnych i regularnych". Pierwszy to był krok w kierunku naprawiania wiekowej krzywdy, krok wprawdzie nie radykalny, ale zgodny z postępowaniem tego sejmu, który chciał dokonać przebudowy państwa nie drogą gwałtownej rewolucji, ale powolnej pokojowej ewolucji [2]). Bądź co bądź wyłom w wyłączności szlacheckiej był zrobiony. Moż-

[1]) Por. w tej sprawie: Balcer, Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego, str. 77—110. — Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich, str. 119—126.

[2]) Balcer, o. c., str. 104, 108. Volumina Legum, IX, 217.

na się było spodziewać, że wkrótce pod tchnieniem ducha czasu dostęp wszystkich godności duchownych zostanie otwarty dla plebejuszów. Nie doczekali się jednak tego plebejusze za czasów wolnej Rrzeczypospolitej.

Dopiero po utworzeniu Księstwa Warszawskiego powiał nowy prąd, prąd równości obywatelskiej. Hasło Wielkiej Rewolucji: „równość wobec prawa" znalazło zastosowanie na ziemiach polskich. Konstytucja Księstwu Warszawskiemu nadana głosiła, że „wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa" (§ 4). To postanowienie Konstytucji musiało oddziałać i na stosunki kościelne i oddziałało. Wywód szlachectwa z 4 herbów (ojca, matki, babki ojczystej i macierzystej), wymagany dotąd od tych, którzy otrzymywali „stallum" w Kapitułach Katedralnych, w dobie Księstwa Warszawskiego został skasowany. Ta zaś reforma związana jest jak najściślej z Płockiem, bo stosunki płockie dały do niej powód.

Zniesienie wymogu szlachectwa przy obejmowaniu kanonij w Kapitułach Katedralnych zawdzięczać należy ówczesnemu ministrowi sprawiedliwości Feliksowi Łubieńskiemu, który chociaż sam pochodził z rodu magnackiego, to jednak mając rzadką zaletę lojalności względem praw obowiązujących, stanął szczerze i bez zastrzeżeń na stanowisku Konstytucji Księstwa Warsz. i postanowił jedną z jej zasad przewodnich, równość wobec prawa. wprowadzić w życie także w odniesieniu do stosunków kościelnych. Nie przyszło mu to łatwo. Walkę toczyć musiał dwa lata zgórą.

Pierwszą próbę obalenia uprzywilejowanego stanowiska szlachty w Kapitułach Katedralnych zrobił Łubieński z okazji nominacji ks. Ignacego Czyżewskiego, kan. kujawskiego, na scholasterję warszawską. Minister spraw wewnętrznych i religijnych Paweł Łuszczewski chciał na wniosek Izby Edukacyjnej Ks. Warsz. przedstawić królowi Fryderykowi Augustowi do nominacji na stanowisko scholastyka w Kapitule Warszawskiej ks. Ign. Czyżewskiego. Okazało się atoli, że chociaż po ojcu Czyżewski pochodził z drobnej szlachty, to jednak matka jego Śliwczyńska z domu była podobno mieszczką kaliską, a zatem kandydat nie mógł się wywieść z herbów matki, nie mówiąc o herbach babek. Minister więc Łuszczewski nie mógł go przedstawić królowi. Ks. Czyżewski jednak nie dał za wygraną i udał się do Łubieńskiego z prośbą o obronę i pomoc. Łubieński sprawę ks. Czyżewskiego wziął gorąco do serca i odniósł się do króla przez pośrednictwo ministra Sekretarza Stanu Brezy, przekładając mu, że król „gdy może całej familji nadać szlachectwo, tym-

bardziej w łaskawości swojej może dyspensować od wywodzenia się z matki". Dodaje jednak natychmiast, że „biorąc prawnie ten diecezjalny zwyczaj jest wbrew Konstytucji. Prerogatywy szlacheckie upadły..., a do urzędów niema potrzeby urodzenia, tylko zdatności; skoro tak jest w cywilnych urzędach, równie powinno być i w duchownych". W końcu listu poddaje oględnie myśl, żeby król zniósł potrzebę wywodu szlachectwa: „nie wiem, czy nie wypada potrzeba, żeby król i pan nasz wydał w tej mierze ogólny wyrok" [1]). Wyroku ogólnego król nie wydał, ale dyspensy Czyżewskiemu od wywodzenia się ze szlachectwa matki widocznie udzielił, bo wiemy, że minister przesłał królowi jego prezentę na scholasterję i że król zamianował go scholastykiem 31 paźdz 1809 roku [2]). Ks. Czyżewski więc dopiął celu, bo scholastykiem warszawskim został za dyspensą królewską, ale Łubieński z takiego obrotu rzeczy napewno nie był zadowolony, bo w zasadzie droga do Kapituł Katedralnych dla plebejuszów była zamknięta nadal. Dyspensa bowiem nie zmienia stanu rzeczy, tylko go poniekąd potwierdza.

Trzeba więc było czekać na nową okazję, aby walkę o zdemokratyzowanie Kapituł Katedralnych podjąć na nowo. Nie czekał Łubieński na okazję długo. W kilka bowiem miesięcy po załatwieniu sprawy ks. Czyżewskiego zwrócił się do Łubieńskiego z podobną prośbą ks. Prażmowski w imieniu ks. Staszkiewicza, świeżo mianowanego kanonika płockiego [3]).

Sprawa miała się tak. W początku XIX w. wikarjuszem katedralnym płockim oraz prokuratorem kapituły płockiej był ks. Jan Staszkiewicz, człek czynny i obrotny, a do usług skory. Zasłużył też sobie na względy księcia bpa płockiego Onufrego Kajetana Szembeka, który go w ostatnich tygodniach swego życia przedstawił królowi na kanonję płocką fundi Radziwie. Król do propozycji Księcia Biskupa się przychylił i w ten sposób ks. Staszkiewicz, wikarjusz kat., został kanonikiem katedralnym. Dekret nominacyjny nosi datę 4 lutego 1809 r. Otrzymawszy nominację ks. Staszkiewicz natychmiast przedstawił ją Kapitule i zażądał instalacji. Kapituła zgromadzona na posiedzenie tygodniowe w dniu 10 marca 1809 r.

---

[1]) Łubieński do Brezy z dnia 4.IX 1809. Bibl. Kras, Rks. № 3998.

[2]) Łubieński do Izby Eduk. z dnia 14.X.1809. Arch. Akt Dawnych, Dekret nominacyjny króla z 31.X 1809. Akta Komisji Rządowej tyczące się interesów osobistych archikatedry warszawskiej, Rks № 30.

[3]) Prażmowski do Łubieńskiego z 15.I.1810. Archiwum Akt. Dawnych, № 29, Dekrety administracyjne króla z r. 1810.

zgodziła się na instalację ks. Staszkiewicza, ale zastrzegła sobie, że w ciągu roku nowy kanonik musi złożyć wywód szlachectwa z 4 herbów. Dopóki zaś tego nie uczyni, nie będzie dopuszczony do partycypowania w dochodach Kapituły. Ks. Staszkiewicz warunki przyjął i protokuł posiedzenia podpisał [1]). Decyzję z dnia 10 marca 1809 r. powziętą na posiedzeniu tygodniowem potwierdziła Kapituła na zebraniu ogólnem dnia 3 maja 1809 r. [2]).

Ale o wywodzie szlachectwa z 4 herbów ks. Staszkiewicz nawat marzyć nie mógł. „Matka bowiem była miejskiego urodzenia, a i po ojcu, szlachcicu litewskim, niepodobna mu było bez największych trudności znaleźć dokumentów“ [3]). Widocznie więc i ten ojciec miejskiego był urodzenia, co wskazywać się zdaje sama nazwa. A cóż dopiero mówić o babkach. Nic przeto dziwnego, że miesiące upływały, a ks. Staszkiewicz z wywodem szlachectwa się nie śpieszył i dokumentów odnośnych Kapitule nie przedstawiał. To też Kapituła na posiedzeniu 9.IX.09 zagroziła mu, że jeżeli do 2.V.10 nie przedstawi wywodu szlachectwa, wtedy niechybnie stallum swoje utraci [4]). Ponieważ wywieść się ze szlacheckiego pochodzenia nie mógł, więc czekała go kompromitacja. W tych opałach zwraca się do ks. Prażmowskiego, proboszcza Kapituły płockiej, z prośbą, aby ratował jego honor i podał mu deskę ratunku. Trafił dobrze, bo ks. proboszcz kapitulny sprawą się zajął energicznie i mądrze. Postanowił bowiem chwycić się wypróbowanego środka ratunku t. j. zwrócić się do króla z prośbą za pośrednictwem ministra sprawiedliwości F. Łubieńskiego [5]), aby habilitować raczył ks. Staszkiewicza do posiadania kanonji, uwalniając go od wywodu szlachectwa. Łubieński nie kazał się dwa razy prosić, przesłał prośbę do Drezna, a jednocześnie napisał list do ministra Sekretarza Stanu Brezy, popierając od siebie prośbę ks. Staszkiewicza, ale kładąc przytem nacisk na to, że „gdy Konstytucja teraźniejsza obaliła wszystkie dawne przywileje i prawa nowe nadała, rzeczą byłoby i dziwną i niesprawiedliwą, ażeby tylko Statuta Kapitulne mocniejsze nad inne były, tymbardziej, iż... w oczach religji wszyscy jesteśmy równi“ [6]). Znowu więc daje delikatnie do zrozumienia, że ze względu na § 4 Konstytucji należałoby znieść ograniczenia plebejuszów w dostępowaniu godności duchownych.

[1]) Archiwum Kapituły Płockiej. Acta Capituli z r. 1809, karta 72.
[2]) Tamże, karta 84.
[3]) Prażmowski do Łubieńskiego z 15.I.10. L. c.
[4]) Acta Capituli Plocensis, Sem. 9.IX.09. L. c.
[5]) Prażmowski do Łubieńskiego z 15.I.10. L. c.
[6]) Łubieński do Brezy z 28.II.10. L. c.

Tym razem doczekał się Łubieński, że go wreszcie w Dreźnie zrozumiano, bo król dekretem z dnia 21.III.1810 r. wezwał Radę Ministrów, aby się zastanowiła, jak rozwiązać sprawę ks. Staszkiewicza: czy rzeczywiście prawdą jest, że przywileje Kapituły stoją w sprzeczności z Konstytucją, że zatem należałoby znieść wywód szlachectwa czy też, gdyby się te rzeczy (Konstytucja i Statuty Kapitulne) dały pogodzić, należałoby ks. Staszkiewicza habilitować [1]).

Dekret królewski został wzięty pod rozwagę przez Radę Ministrów już na posiedzeniu 30.III.1810, a po raz wtóry na posiedzeniu 2.IV.1810. Większość ministrów, a więc Prezes Rady St. Potocki, ministrowie sprawiedliwości Łubieński, skarbu—Węgliński i zastępca ministra wojny gen. Wielhorski, była zdania, „że Konstytucja nie czyni żadnej różnicy klas, ...że wszyscy obywatele mają równe prawa do wszelkich urzędów duchownych, cywilnych i wojskowych, że wszystkie zatem wyłączne przywileje, oznaczające dystynkcję klas, są przeciwne duchowi Konstytucji". Zresztą sądzili ministrowie, „że w suppozycji utrzymania przywileju Kapituły, nadanie szlachectwa przez N. Pana X-u Staszkiewiczowi nie mogłoby być skutecznem, gdyż przywilej wyciąga czterech herbów", a mianowicie ojca, matki i 2 babek: ojczystej i macierzystej. Większość przeto ministrów podzielała zdanie Łubieńskiego, że wywód szlachectwa należałoby znieść. Opozycję stanowił tylko minister spraw wewn. i religijnych Łuszczewski, który uważał, „że te tylko przywileje ustały, które przeciwne są teraźniejszym ustawom, lecz nie sądził, aby w tych rzędzie mógł być policzony przywilej Kapituły". Koniec końców postanowiono przygotować do króla opinję tej osnowy, „że przywilej Kapituły co do wywodu szlachectwa nie powinien mieć teraz żadnej mocy, że zatem instalacji X-a Staszkiewicza wstrzymywać nie może" [2]).

Na następną sesję Rady Ministrów z dnia 2.IV.1810 Łubieński przyniósł obszerniejsze uwagi na piśmie, memorjał, który po zapoznaniu się z nim postanowiono dołączyć do opinji Rady Min. jako jej uzasadnienie i natychmiast wysłać do Drezna [3]).

O powyższej decyzji Rady Stanu powiadomił Kapitułę płocką listem z 26.IV.1810 prałat Prażmowski. Kapituła wyciągnęła z niej natychmiast konsekwencje. Mianowicie na posiedzeniu 3.V.1810 Kapituła, licząc się z tem, że wniosek Rady Ministrów będzie zaapro-

[1]) Dekrety Admin. króla z r. 1810 Rps. № 29. Archiwum Akt Dawnych.

[2]) Protokół posiedzeń Rady Min., Rps. № 29. Archiwum Akt Dawnych. Sesja 115 z dnia 30.III 1810.

[3]) Tamże, sesja 116.

bowany przez króla, zwolniła ks. Staszkiewicza od wywodu szlachectwa i przypuściła go do partycypowania we wszelkich dochodach. Nie omieszkał wyciągnąć konsekwencji z postanowienia Kapituły ks. Staszkiewicz i natychmiast zmienił Kanonję fundi Radziwie, na którą był zamianowany, na Kanonję fundi Karwosieki [1]).

Jak widzieliśmy Rada Ministrów pośpieszyła się z daniem odpowiedzi na pytanie króla, król natomiast niezbyt się śpieszył z wydaniem odnośnego dekretu. Nie pomogło nawet powtórne odniesienie się ministra Łuszczewskiego w tej sprawie z 19.VII.1810 r. Dopiero po przeszło rocznem oczekiwaniu ukazał się dekret króla, noszący datę 28.VIII.1811. Dekret orzekał, że „ponieważ wyłączne uprzywilejowanie jednego stanu sprzeciwiałoby się Konstytucji duchowi..., oświadczamy, że do osiągnięcia instalacji w Kapitułach Katedralnych i Kolegjatach Księstwa naszego Warszawskiego wywód szlachectwa nie stanowi warunku i że duchowni tak szlachta jak i nie szlachta wszelkie w tych zgromadzeniach dostojności i miejsca posiadać mogą" [2]). Tak więc Łubieński dopiął wreszcie swego. Mianowicie dopiął, że miano odtąd przy obsadzaniu godności duchownych patrzeć tylko na zdatność, a nie na urodzenie.

Dekret królewski spotkał się z opozycją w Kapitułach. Nic dziwnego. Kapituły, złożone ze szlachty, nie mogły się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Widzimy to chociażby z incydentu, jaki zaszedł w Gnieźnie. Było to tak. Arcbp Raczyński mianował kanonikiem gnieźnieńskim ks Wiesiołowskiego. Kapituła niechciała go jednak przyjąć do swego grona, bo ks. Wiesiołowski był pochodzenia nieszlacheckiego. Nic nie pomogła nominacja samego arcbpa prymasa. Kapituła twardo stała przy swojem mimo dekretu króla. Arcbp, chcąc złamać opór Kapituły, odniósł się do króla, który dekretem z dnia 26 XI.1812 rozkazał ministrowi spraw wewnętrznych i religijnych, aby przywiódł Kapitułę do zastosowania się do dekretu z 28.VIII.1811, kasującego wywód szlachectwa [3]).

Tak więc w dobie Księstwa Warszawskiego kwestja demokratyzacji Kościoła została przeprowadzona zgodnie z duchem Konstytucji Księstwa i hasłem Wielkiej Rewolucji: równość wobec prawa.

Po upadku Księstwa Warszawskiego, a właściwie po zajęciu go przez wojska rosyjskie sprawa odżyła na nowo. Odżyła zaś dlatego, że dekret króla z 28.VIII.1811 r. załatwiał sprawę tylko ze

[1]) Acta Cap Ploc. Sesja z dnia 3.V.1810 r.

[2]) Dekret króla z 21 VIII 1811 r. Archiwum Akt Dawnych, Dekrety administraeyjne króla, Rps. № 30.

[3]) Dekrety administracyjne króla, Archiwum Akt Dawn., Rps. № 32.

stanowiska prawa państwowego, a tymczasem w tej kwestji zabierały głos i czynniki kościelne, mianowicie papież Leon X w r. 1515 potwierdził statuty piotrkowskie. Dopóki wszakże Ks. Warsz. istniało, Kapituły siedziały cicho. Gdy jednak znalazło się we władzy cesarza Aleksandra, zaraz Kapituła płocka na sesji generalnej z 9.IX.1813 postanowiła wystąpić do bpa, aby „dla spokojności i bezpieczeństwa sumienia" wystarał się w tej sprawie o dyspensę papieską, znoszącą wymóg pochodzenia szlacheckiego [1]).

Inne miał bp kłopoty, a zresztą trudno się było w tym roku gorącym zwracać do papieża w sprawie względnie dosyć drugorzędnej. To też narazie próba Kapituły skutku nie odniosła. Kapituła nie dała wszakże za wygraną i na sesji z dn. 9.IX.1814 r. postanowiła, że dopóki nie nadejdzie decyzja papieska, znosząca rzeczone prawo, dotąd przy instalacji kanoników będzie wymagała wywodu szlachectwa [2]). Odtąd więc znowu wchodzi w życie dawne prawo, że przy obejmowaniu godności w Kapitule płockiej wymagano wywodu pochodzenia szlacheckiego. Nie robiono jednak z tego kwestji stanu, jak dawniej. Bo chociaż zasadniczo wymagano dyspensy papieskiej od braku szlacheckiego pochodzenia, to jednak czasem dopuszczano do Kapituły osoby pochodzenia plebejskiego bez dyspensy papieskiej. Miało to miejsce np. w r. 1815. Mianowicie na sesji z dnia 3.V.1815 Kapituła pozwoliła instalować na Kanonję fundi Radziwie ks. Ant. Królewieckiego, mianowanego przez Radę Stanu Księstwa Warszawskiego, chociaż nie przedstawił dyspensy papieskiej od przeszkody z braku pochodzenia szlacheckiego, a zrobiła to na prośbę bpa nominata i administratora diecezji płockiej ks. Tomasza Ostaszewskiego. Zwróciła się jednak z prośbą do bpa, aby ten wpłynął na Rząd, iżby nie mianowano na kanonje szlacheckie nie szlachty, a tym z nieszlachty, którzy są w Kapitule, aby wyrobiono dyspensę papieską [3]). Ks. Królewiecki lojalnie zastosował się do żądania Kapituły, wyrobił sobie dyspensę papieską i przedstawił ją na sesji z dn. 3.V.1817 r. [4]).

Ale takie załatwianie sprawy od wypadku do wypadku ciążyło Kapitule, to też raz po raz prosi bpa Prażmowskiego, następcę Ostaszewskiego, aby starał się tę kwestję załatwić zasadniczo, wyjednując dyspensę papieską. I wreczcie Kapituła dopięła swego. Mianowicie pod dn. 16.VIII 1822 r. papież Leon VII wydał breve, mocą

[1]) Acta Cap. Plocensis, Sessio z dn. 9 IX.1813 — Arch. Kap. Pł., Rps. № 29.
[2]) Tamże Sesja z dnia 9,IX.14.
[3]) Tamże. Sesja z dnia 3.V.1815.
[4]) Tamże. Sesja z dnia 3.V.1817.

którego skasował wywód szlachectwa przy obejmowaniu godności duchownych. Stwierdza papież, że to, co było dobre za Zygmunta i Leona X, to obecnie byłoby szkodliwe dla Kościoła, gdyż ze względu na rzadkość powołania do stanu duchownego wśród szlachty, trzeba byłoby do Kapituł wprowadzać miernoty. To też papież powodowany tą racją, jak również pragnieniem okazania przysługi cesarzowi rosyjskiemu i królowi polskiemu Aleksandrowi I, któremu dużo zawdzięcza, znosi rzeczowe prawo [1]). Tak więc w r. 1822 kwestja została załatwiona i pod względem prawa kościelnego.

[1]) Ks. St. Chodyński i ks. Jan Fijałek. Statuty Kapituły kat. Włocławskiej, strona 125—6.

HALINA RUTSKA.

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE 1820-1830—1907-1928.

NOTATKA HISTORYCZNA.

I.

1820-1830.

W r. 1793 Płock przydzielony został do Prus Południowych i odtąd zaczyna się 14-letnia eksterminacyjna, z nieubłaganą konsekwencją prowadzona, niemiecka gospodarka. Godząc w najrdzenniejszą polskość, katolicyzm, wspomnienia historyczne, usunięto pozostałości dawnych murów Kazimierzowskich i bram wjazdowych, prastare kościoły dominikańskie zabrano: Św. Trójcy — na magazyn rządowy, drugi na kościół luterański Jednocześnie rząd sprowadza ze wszystkich stron niemców, aby jak najrychlej zatrzeć polski charakter miasta i uczynić z niego „odwieczną żywą cząstkę organizmu pruskiego" wedle wypróbowanej formuły, stosowanej do wszystkich ziem polskich, wchłoniętych kolejno przez Prusy. Doprowadzono do tego, że w roku 1802 na 3714 mieszkańców Płock ma już 1783 ewangelików, 1065 żydów a tylko 866 katolików, W tym czasie przeprowadzona regulacja miasta, wyprostowując swobodny układ ulic, zaciera jego malowniczy i historyczny charakter, a jednocześnie, tworząc plan nowych dzielnic, nadaje im typową pruską sztywną prostolinijność, kładąc swe piętno na dalszy po dziś dzień rozwój miasta.

Doskonałą szkołę płocką, obsadzoną przez doborowych nauczycieli z akademickiem wykształceniem z Krakowa, zamienia rząd pruski na czysto niemieckie „Akademisches Gymnasium zu Plock", zapełniając jego bibljotekę, jak również innych instytucji np.: „Kammer zu Plock", „Medicinal Deputation" masą dzieł niemieckich. Młodzież kończącą szkoły wysyła na dalszą naukę do Prus, aby tam uległszy kulturze pruskiej, skuteczniej szczepiła ją rodakom. I gdzież tu jest miejsce na polskość?!

Tymczasem jak w pieśni powstańczej „do Wisły"—„pod temi lodami nurt gorący płynie". Uczniowie na pytania niemieckie wizytujących ministrów oświaty odpowiadają po francusku, a jeden z pośród kształconej na germanizatorów młodzieży — to Wojciech Szweykowski, najwybitniejszy pedagog płocki, później rektor Królewskiego Uniwersytetu w Warszawie.

W r. 1807 Płock staje się stolicą departamentu w nowem Księstwie Warszawskiem, zrzuca z siebie skorupę niemiecką i pośpiesznie odrabia okres upadku. W r. 1807 na swem terytorjum, obejmującem 380 mil kw., departament dziedziczy po zawodowych „Kulturträgerach" 10 szkół elementarnych w miastach i jedną na wsi—razem 11, w roku 1814—pomimo, iż jest to okres ekonomicznej ruiny po najcięższym wysiłku stworzenia siły zbrojnej, przemarszach napoleońskich i t. p a społeczeństwo pochłaniają sprawy państwowo-twórcze, Izba Edukacyjna może się już wykazać liczbą 78 szkół, w tem wiejskich 61. „Szkoła departamentalna", później zwana „wojewódzką", przekształcona z niemieckiego gimnazjum otrząsa się z naleciałości i znajdujemy znów cały skład profesorski polski i doborowy pod względem naukowym. Spotykamy tu późniejszego profesora Uniwersytetu Warszawskiego historyka Adryana Krzyżanowskiego, który od r. 1812 jest również bibljotekarzem szkolnym.

Taką jest ówczesna atmosfera, taką gleba, na którą padła inicjatywa ministra oświaty Stanisława Potockiego, aby na wzór Warszawy i Lublina założono w Płocku Towarzystwo Naukowe. Trzeba tu odrazu podkreślić dwa szczegóły: 1) że poza Lublinem i Płockiem żadne miasto nie zdobyło się na podobną instytucję, 2) że Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wraz z nazwą przybrało kierunek rozszerzania oświaty szkolnej, Towarzystwo Naukowe Płockie natomiast odrazu podkreśla nazwą i programem cele naukowo-badawcze i krajoznawcze.

Na czele stanął ks. Adam Prażmowski biskup płocki, sekretarzem został Kajetan Morykoni, rektor szkoły wojewódzkiej, właściwy duch twórczy instytucji. Usiłowania Towarzystwa Naukowego skrystalizowały się w 2 kierunkach: 1) gromadzenia materjałów naukowych, 2) utworzenia muzeum i bibljoteki.

Towarzystwo Naukowe zdało sobie odrazu doskonale sprawę z najważniejszego, bezpośrednio na niem ciążącego zadania, a to aby: „przy powszechnej pomocy wystawić Obraz województwa płockiego, ukazujący dawną świetność ziemi płockiej, jej odrodzenie się, nadzieje, byt i potrzeby mieszkańców". Zdaje też sobie sprawę z trudności i sił, któremi rozporządza. „Kształt i ob-

szerność przedsięwziętego opisu stosować wypadnie do miary nagromadzonych zasobów „chcemy tylko uwiadomić członków, co poznawać, co zgłębiać mają". Wielki nacisk na naukową wartość i pewność zbieranego materjału, daje nam najlepsze wyobrażenie o powadze i niepowszedniem wykształceniu kierowników pracy. Spotykamy wciąż upomnienia, aby wiadomości zbierane były: „z urzędowego przekazania", styl doniesienia lub opisu może być „zupełnie prosty".

We wszystkich podobnych wiadomościach oprócz gruntownej prawdy, pragnie Towarzystwo mieć największą dokładność „która tem pewniejszą zostanie, gdy w przywodzeniu zdarzeń i czynów wskazane będą źródła, skąd wiadomość jaka powzięta". — „Trzeba zawsze zwracać uwagę, w czem teraźniejszy stan przedmiotów różni się od przeszłego i dołączyć przyczyny, które ten skutek sprawić mogły".

Rozsyłany kwestjonarjusz obejmował: 1) geografję i statystykę, 2) rolnictwo i ekonomję, 3) przyrodoznawstwo, 4) postrzeżenia technologiczne, 5) meteorologję i szczególne zjawiska natury, 6) ludoznawstwo i kulturę. Jako źródła tych topograficzno-historyczno-folklorystycznych badań, Towarzystwo szczególniej polecało: a) dawne geografje, opisy kraju, dziejopisarstwo narodowe i obce, b) miejscowe akta, papiery urzędowe, rękopisy prywatne, c) księgi kościelne, d) rękopisy i genealogje, e) wszelkie pomniki, napisy na budowlach, obrazy malarskie i rzeźby, f) podania, chociażby gminne, pieśni i temu podobne ślady dawnych zdarzeń. Brak miejsca nie pozwala mi przytoczyć tych niezmiernie cennych, zupełnie nowożytnych uwag i wskazówek, któremi rozwinięto i uzupełniono ogólnikowe pozycje kwestjonarjusza. Odezwa zwraca się do mieszkańców miasta, oby wateli wiejskich, młodzieży szkolnej; co się tyczy duchowieństwa, to zwrócono się do prezesa, biskupa Prażmowskiego, aby je zachęcił do składania opisów swych parafji. Potrzeba „Opisu Województwa", który pozwoliłby zorjentować się w stanie kraju była widocznie przez rząd i społeczeństwo żywiołowo odczuwana, gdyż już w roku pierwszym „wszyscy dozorcy miast w województwie płockiem złożyli urzędowe opisy swoich miast". Największe pod tym względem zasługi położył prokurator W. H. Gawarecki, z pod którego niestrudzonego pióra jedna za drugą wychodziły prace badawczo-historyczne. Brak środków pomocniczych, metody, krytycyzmu naukowego nie pozwala oprzeć się na nich z zupełną pewnością, niemniej do dziś dnia zachowały one znaczenie, a często jedynem są źródłem. Prócz wspomnianych wyżej czytamy w sprawozdaniu o wielu opi-

sach złożonych Towarzystwu, wielu pracach i badaniach rozpoczętych przez dorosłych i młodzież. Szteyner, nauczyciel rysunku, zaczął robić widok katedry z ruinami dawnego zamku książąt mazowieckich, lecz zmarł niedokończywszy roboty. Profesor E Tumanowicz postanowił skopiować wszystkie nagrobki znajdujące się w Płocku. Rysunek jego, przedstawiający katedrę od strony Wisły, znajduje się w obecnem Towarzystwie Naukowem.

Urządzono czytelnię, starano się podnieść miejscową drukarnię. W roku 1824 prof. Augustyn Zdziarski zaczął wydawać pismo literackie „Dziedzilję". Jednocześnie powiększa się z ofiar bibljoteka, wzrasta muzeum, które postanowiono nazwać: „Muzeum Województwa Płockiego". Przez Towarzystwo Naukowe przeszło częściowo słynne znalezisko monet w Trzebuniu opracowane przez Lelewela. Zamierzono w szeregu wycieczek „zwiedzić miejsca celniejsze" w Województwie.

Nareszcie danem było Towarzystwu Naukowemu spełnić czyn obywatelski, którego doniosłość narodowa sięgnęła przez cały wiek XIX aż po nasze czasy. Oto w r. 1825 wydobyto z grobu w prezbiterjum prochy Władysława Hermana, Krzywoustego i innych „książąt i dziedziców piastowskich" i w skupionym uroczystym nastroju złożono je w kaplicy królewskiej Tumu Płockiego, w skromnym jednak pełnym powagi grobowcu z czarnego marmuru, którego orły białe, krzepiąc nas wszystkich w czasach niewoli, przetrwały aż do dnia odzyskania wolności.

Jednak ku końcowi dziesięciolecia światło Towarzystwa Naukowego przygasa. Z jednej strony warunki polityczne zmieniają się na gorsze, z drugiej społeczeństwo zamało jeszcze ma sił aby podołać zbyt wielkim zamierzeniom. Wielu członków najczynniejszych ubywa—jedni pomarli, drudzy rozproszyli się po świecie, innych pochłonęła działalność polityczna. Do końca na wyłomie stoi sekretarz Morykoni—właściwie z jego śmiercią zamiera Towarzystwo Naukowe. Ostateczny kres jego istnieniu położył wybuch powstania listopadowego, którego upadek nie pozwolił Towarzystwu zreorganizować się i siły swe uzupełnić, zburzył i rozproszył bogate już plony, gdzieniegdzie pozostawiając drobne okruchy, jakby na dowód, że wszystko to istniało nie tylko na papierze. Ruinę kraju i Towarzystwa Naukowego przetrwał W. H. Gawarecki, do końca życia nie ustając w swych pracach historycznych. Po powstaniu listopadowem życie naukowe i badawcze w Płocku przerywa się na lat 75 z górą: na okres życia 3 pokoleń.

II.

1907 - 1928.

Początek wieku XX widzi Polskę Kongresową wyjałowioną, pozbawioną szkolnictwa polskiego - od szkoły elementarnej do uniwersytetu są to jedynie narzędzia rusyfikacji; muzea i bibljoteki zniszczono i wywieziono. Rząd trzyma się systemu „przeczenia": nic nie było wolno. Samo społeczeństwo polskie spłynęło krwią w r. 1863 i leczyło swe rany, zwracając się do nauki praktycznej, do poprawy ekonomicznej bytu.

Lecz i teraz „pod lodami nurt gorący płynie..." Zaledwie zarysowała się po klęsce japońskiej i wybuchu pierwszej rewolucji potęga rosyjska, zaledwie ogłoszono Konstytucję, już pokrywa się polski ugór tak bujną runią, że zdumienie ogarnia człowieka... Polska Macierz Szkolna z jej olbrzymią działalnością, Towarzystwa Kultury Polskiej, Naukowe, Krajoznawcze w jednej chwili jak siecią objęły kraj cały.

W Płocku grono czujnych na potrzeby narodowe osób już 28.12 1906 r. otrzymuje zatwierdzenie ustawy wniesionej pod № 2 do regestru stowarzyszeń i związków gub. Płockiej (Nr. 1 było Towarzystwo Szkoły Średniej) a dla zaznaczenia najściślejszego związku z przeszłością, przybiera nowa instytucja nazwę T o w a r z y s t w a N a u k o w e g o. Jako członkowie założyciele występują: Dr. Maciesza, ks. T. Kowalewski, dr. A. Zalewski, red. A. Grabowski. Statut wskrzeszonego Towarzystwa zakreśla niezmiernie szerokie granice, aby wobec rządu zmieścić się w nich mogła najrozleglejsza działalność naukowo-oświatowa, cel jednak zasadniczy i program działania nie różni się zgoła od znanych nam odezw i kwestjonarjuszy z 1820 r. Wywołała je nie szara teorja ale samo życie, którego potrzeby zasadnicze były i pozostały jednakie.

Paragraf I wymienia jako cel: krzewienie nauki i oświaty, gromadzenie danych naukowych, geograficznych, fizycznych, antropologicznych, statystycznych, etnograficznych i archeologicznych, dotyczących gubernji płockiej. Najbliższem jednak zadaniem, które, ściśle mówiąc, wywołało założenie Towarzystwa, było utrzymanie b i b l j o t e k i S k e m p s k i e j, ofiarowanej przez J ó z e f a Z i e l i ń s k i e g o z Łążyna dla Płocka; dalszem—s t w o r z e n i e w a r s z t a t u n a u k o w e j p r a c y i wciągnięcie do niej inteligencji, butwiejącej na prowincji.

Nie było to jednak łatwe.

W owej chwili powstaje w Płocku szkolnictwo polskie: gimnazjum męskie i żeńskie, które przystępują do budowy własnych gmachów, Towarzystwo Kultury Polskiej, Macierz Szkolna, dwa Domy ludowe, Bibljoteka Związku Katolickiego i t. p. instytucje, nie licząc dawniejszych, i ta różnorodna działalność pochłania szczupłe siły miejscowe moralne i materjalne, a wyrażając najjaskrawsze palące potrzeby dnia, spycha na szary koniec prace i zadania naukowe. jako mniej popularne, nie przedstawiające dla szerszego ogółu wyraźnych, natychmiastowych korzyści.

Dnia 23 marca 1907 r. Towarzystwo rozpoczyna swoją działalność organizacyjną. wydaje odezwy, a oprócz tego urządza odczyty w sprawach bieżących np. samorządu miast i t. p.

Niebawem na społeczeństwo spada cios niespodziewany; zamknięcie Macierzy Szkolnej. Smiałem posunięciem, na dzień przed ogłoszeniem tego rozporządzenia rządu. Towarzystwo Naukowe przejmuje wszystkie instytucje P. M. Szkolnej w gub. płockiej w liczbie 27 bibliotek i domów ludowych, dzięki czemu przetrwały one w tej jedynie połaci kraju aż do wybuchu wojny światowej.

Z likwidacji Polskiej Macierzy Szkolnej otrzymuje wtedy Towarzystwo Naukowe 3000 rb. i z tym kapitałem postanawia dla swych przyszłych zbiorów zdobyć odrazu mocne podwaliny, nabywając w r. 1908 za 24.000 rb. jeden z najstarszych domów w Płocku z XVI-XVII wieku, który w ten sposób ocalono od sprzedaży w ręce prywatne, od grożących mu przeróbek i zniekształceń.

W pierwszej chwili kilkumiesięczną bezprocentową pożyczką 5.000 rb. dopomógł p. Kajetan Piechowski z Luberadza, następnie pożyczką takiejże sumy na 5% p. Emilja Romocka z Księtego. W roku 1907 ks. prałat Tomasz Kowalewski, któremu J. Zieliński w braku odpowiedniej instytucji, sprzedażą fikcyjną przekazał swoją bibljotekę w liczbie 15000 jednostek bibljotecznych, oddaje ją w tenże sposób Towarzystwu Naukowemu.

Od r. 1904 mieściła się ona w 2 pokojach obecnej Kurji biskupiej, gdzie ją z pak wydobyli i całkowicie uporządkowali Stefanostwo Rutscy. Po otrzymaniu jej od ks. Kowalewskiego i nabyciu domu przenieśli ją w r. 1909 do 4 pokojów na parterze własnego już gmachu Towarzystwa Naukowego i uporządkowali ponownie pod nazwą: „Bibljoteka im. Zielińskich".

W pierwszym okresie pracy bibljotecznej czynny udział brali w spisywaniu dubletów: ś. p. Jan Zawidzki, zmarły w r. b. profesor politechniki, znakomity chemik, zamiłowany bibljofil i znawca doskonały, Tadeusz Czapczyński, obecny kurator, Karol Drewnowski, obecny wizytator seminarjów nauczycielskich.

Jednocześnie rozpoczęto gromadzenie Muzeum Płockiego. Jednym z pierwszych darów były zbiory geologiczno-paleontologiczne ś. p. Aleksandra Zalewskiego, prof. Uniwersytetu we Lwowie, ofiarowane przez włościańską jego rodzinę Flaków z Radziwia. Dopiero w grudniu 1912 r., po wygaśnięciu długoletniego kontraktu wynajmu, zajęto dwa pokoje na parterze dla pomieszczenia muzeum, które się dotąd tuliło kątem w bibljotece.

Do domu Towarzystwa ściągają też, jako jego wydział autonomiczny, dość zasobne Zbiory Szkolne, powstałe z inicjatywy dr. Aleksandra Macieszy.

Zapoczątkowano również około r. 1911 szereg wycieczek archeologicznych w bliższe i dalsze okolice Płocka. Jako owoc tych poszukiwań oraz samoistnych badań na terenie płockim p. Grzegorza Proniewskiego, obecnie dyrektora gimnazjum w Warszawie, powstała praca drukowana w r. 1921 w „Przeglądzie archeologicznym“ w Poznaniu pod tytułem „Pobrzeże Wisły w najbliższej okolicy Płocka pod względem archeologicznym“. W tym czasie skrzętna robota idzie w rozmaitych kierunkach: p. Kazimierz Staszewski zrobił doskonałe przerysy dawnych planów miasta, tem cenniejszych, iż oryginały w czasie wojny uległy zniszczeniu. Profesor Stefan Rutski przepisywał akta z Archiwum Konsystorskiego dla historyka Ign. Baranowskiego i prof. J. K. Kochanowskiego, który dwukrotnie bawiąc po parę tygodni w Płocku, z dokumentów w skarbcu katedralnym czerpał materjały do Kodeksu Mazowieckiego. Dla zapoznania ogółu z przeszłością Płocka i obudzenia poczucia jego piękna, Towarzystwo Naukowe wydało serję pocztówek „Starego Płocka“ podług trzech akwarel Albertiego, ze zbiorów mecenasa Al. Kraushara i urządziło w maju 1914 r. wystawę obrazów Wacława Zaboklickiego, głównie widoków Płocka, rzeźb znanego rzeźbiarza St. K. Ostrowskiego, oraz wizerunków starego Płocka ze zbiorów własnych, jako też wypożyczonych przez p. Dominika Witke-Jeżewskiego. W związku z tą wystawą powstał przyczynek dr. M. Macieszyny wydany p. t. „Płock w malarstwie“.

Wzrastający ruch krajoznawczy skłonił dr. Macieszów do opracowania „Przewodnika po Płocku“, którego dotąd wyszły 3 wydania.

W czerwcu 1914 r. mało zbadany świat kurpiowski pociągnął dr. Macieszów na wycieczkę parotygodniową do Jednorożca, gdzie w przededniu wojny światowej dr. Maciesza dokonał licznych pomiarów antropometrycznych oraz zdjęć fotograficznych, zaś dr. Macieszyna zebrała 288 gatunków roślin w okolicach nad Orzycem do swego Zielnika, w którym właściwą florą okolic Płocka reprezentuje z górą 650 gatunków roślin ściśle określonych. Z tej wycieczki przybywa do Muzeum kilkanaście okazów kurpiowskich, strojów i sprzętów, ofiarowanych przez dr. Macieszynę.

Wybuch wojny światowej przerywa wszystkie plany i zamierzenia. Doktorostwo Macieszowie, internowani zagranicą, przebywają tam do końca roku 1915, a tymczasem okupanci grabią bibljotekę naukową dr. Macieszy, niszcząc przepisaną już do druku pracę jego p. t. „Czaszki katedry płockiej" z XII–XV w. Prócz książek zniszczonych, z wyrwanemi planszami, które pozostawiono, 70 dzieł naukowych zabrał Cleinow—organizator prasy okupacyjnej.

W czasie wojny Tow. Nauk. pozostaje pod opieką vice-prezesa i bibljotekarza oraz kustoszki: Stefanostwa Rutskich, którzy pozostali na stanowisku. Towarzystwo Naukowe uzyskanemi glejtami broni się od kwaterunków w obrębie swych zbiorów i projektowanego zajęcia bibljoteki na skład amunicji; zamyka się szczelnie, otwierając drzwi jedynie tym, którzy i tak mogliby je wyważyć: władzom wojskowym, cywilnym i ich delegatom: dr. Warschauerowi-archiwarjuszowi, dr. Milkau'owi—dyr. Królewsko-uniwersyteckiej bibljoteki w Wrocławiu i t. p. Szczęśliwym trafem okupanci nie zdążyli nic wywieźć: przeciwnie jako dowód uznania dla Bibljoteki im. Zielińskich, przyznali jej prawo otrzymywania egzemplarza obowiązkowego druków wychodzących w Generał-Gubernatorstwie Warszawskim.

Wobec władz i wojsk niemieckich Towarz. Naukowe występuje w obronie—niestety, bez rezultatów,—zabytków przyrody, wielkich piaskowców dyluwialnych na Wiśle, które niemcy w znacznej części rozsadzili, broni kulturalnego mienia uchodźców, bibljotek obu gimnazjów rządowych, archiwum gubernjalnego i powiatowego: robi z rozbijanych dzwonów odciski, których czternaście składa Urzędowi Konserwatorskiemu w Warszawie, wreszcie gromadzi dokumenty wojny. Pod koniec 1917 roku burmistrzem a następnie prezydentem Płocka zostaje do września 1919 roku Prezes Towarzystwa Naukowego dr. Al. Maciesza, który zaznacza swój wpływ, obmyślając i przygotowując plan regulacji miasta

w związku z budową kolei, z uwzględnieniem ochrony piękna cudnego krajobrazu płockiego. Z jego polecenia uporządkowane zostało Archiwum Miejskie, z czego skorzystała dr. Macieszyna dla opracowania odczytu wydanego następnie pod tytułem „Powstanie listopadowe w Płocku" jako Nr. 1 „Książnicy Płockiej".

Ze wznowieniem działalności Polskiej Macierzy Szkolnej—Towarzystwo Naukowe po r. 1917 stopniowo zwraca przyjęte pod opiekę w r. 1908 instytucje oświatowe, o ile wojna ich nie zmiotła.

W r. 1918 niemcy uchodzą w popłochu. Towarzystwo Naukowe gorączkowo zabezpiecza pozostałe po nich bibljoteki, mapy, dokumenty, kancelarje, archiwa, z których powiatowe uległo tak strasznej rozmyślnej dewastacji, że z 20 przeszło pokojów szczelnie zapełnionych aktami, pościągane poszarpane i rozproszone resztki wypełniły zaledwie 3 pokoje, a tych ostatecznego zniszczenia dokonała Milicja Ludowa. Co się dało ocalić, przekazało Towarzystwo Naukowe odpowiednim urzędom państwowym i Archiwum Państwowemu, które czas jakiś nawet mieściło się w Towarzystwie Naukowem.

Organizacja Państwa, obrona Lwowa, ustalenie granic pochłaniają uwagę społeczeństwa. Towarzystwo Naukowe idzie z życiem: Odczyty mają tematy aktualne lub plebiscytowe: Lwów (prof. Szelągowski), Gdańsk, Śląsk, Warmja, Mazury. Dublety książek popularnych przystosowanych do danego terenu idą na front, Śląsk, Pomorze, Warmję, Mazury, Kresy Wschodnie.

Gdy minęły najgorętsze chwile, Towarzystwo Naukowe zaczyna się organizować wewnętrznie.

W roku 1919-20 gdy utworzono przy Seminarjum Żeńskiem prywatne kursy pedagogiczne dla nauczycieli, ks. J. Umiński, późniejszy profesor Uniwersytetu Lubelskiego prowadził Seminarjum historyczne w Towarzystwie Naukowem, posiłkując się jego bibljoteką.

W początku roku 1920 Towarzystwo Naukowe przy pomocy Konserwatora p. dr. Z. Rokowskiego organizuje cykl odczytów pierwszorzędnej wartości z dziedziny sztuki. Odbyły się dwa jedynie H. Opieńskiego, znanego muzyka i J. Kłosa prof. architektury. Inwazja bolszewicka przerywa nanowo wszystkie prace, rozprasza członków. Towarzystwo Naukowe znów bierze udział w potrzebie ogólnej: przyjmuje depozyty uchodźców, pamiątki i dokumenty rodzinne. Ogółem w czasie wojny światowej i bolszewickiej Towarzystwo Naukowe opiekowało się kulturalnem mieniem 24 osób, przeszło 40

znacznej wartości obrazami p. Piwnickiej z Rusinowa, kilkudziesięciu okazami wschodniemi b. prezesa Sądu Okręgowego Millera, nie licząc pewnej części dobytku kulturalnego rosjan np. książek, których jest urzędowym kuratorem.

Towarzystwo Naukowe jedynie „Cudem Wisły" ocalało od zniszczenia. Fala bolszewicka na chwilę przelotnie sięgnęła murów starego gmachu i cofnęła się bez śladu. Ani dwukrotne bombardowanie miasta przez niemców ani kilkadziesiąt bomb rzuconych na miasto, ani 21 godzin piekielnego ognia w czasie najścia bolszewickiego nie zrządziło żadnej szkody. Zaledwie dwie kule z niemieckiego karabinu i jedna bolszewicka utkwiły w wewnętrznych ścianach bibljoteki i muzeum, gdzie też pozostały jako pamiątki historyczne.

I znów widzimy naród osłabiony nowym upływem krwi, kraj zniszczony nowym wysiłkiem zbrojnym, nową grabieżą.

Jednak garstka inteligencji, która w tym sześcioletnim okresie wojny największe poniosła ofiary z zachwianem zdrowiem i starganemi nerwami, pomimo przeciążenia pracą zawodową coraz trudniejszych warunków bytu, powiedzmy poprostu nędzy materjalnej, staje natychmiast do opuszczonej pracy, gdy tylko przycicha burza dziejowa.

Przerwany po roku 1914 szereg wystaw i pokazów Towarzystwo Naukowe rozpoczyna już w roku 1917 w 100-letnią rocznicę śmierci Kościuszki W y s t a w ą K o ś c i u s z k o w s k ą pamiątek, dokumentów i druków współczesnych zarówno z własnych zbiorów, jako też wypożyczonych z Muzeum Diecezjalnego i od osób prywatnych. Stroną dekoracyjną zajęli się Wanda Szrajberówna—znana ceramiczka i Tomasz Kujawski, późniejszy zarządzający gmachami reprezentacyjnemi Państwa Polskiego. Całość złożyła się nadspodziewanie cenna pod względem treści i artystyczna pod względem zewnętrznym.

Z odczytami łączą się pokazy: odczytowi dr. Macieszyny „Powstanie listopadowe" towarzyszy pokaz pamiątek, broni dokumentów i druków z 30 31 r. ze zbiorów własnych Tawarzystwa Naukowego.—„Akademję Gdańską" z r. 1919 uzupełnia pokaz wizerunków Gdańska, sztychów, wydawnictw gdańskich, medali i monet również ze zbiorów Towarzystwa.

W r. 1921 w stuletnią rocznicę śmierci Napoleona Towarzystwo Naukowe urządza A k a d e m j ę z wystawą N a p o l e o ń s k ą, utrzymaną w czystym stylu „empire" przy pomocy pań: rejentowej Eugenjuszowej Płoskiej i Tadeuszowej Sułowskiej prezesowej Związ-

ku Ziemian. Meble, dokumenty, druki pochodziły ze zbiorów własnych Towarzystwa Naukowego.

W r. 1923 na uroczystość 150-lecia Komisji Edukacyjnej Towarzystwo Naukowe organizuje wraz z ks. Mąkowskim, dyrektorem bibljoteki Seminarjum Duchownego, w Gimnazjum im. Małachowskiego wystawę podręczników, druków i wydawnictw, dotyczących Komisji Edukacyjnej.

W związku z tą rocznicą dr. Maciesza wydał swą pracę: „Jan Czenpiński, członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych" (Lwów wyd. „Wielka reforma szkolna"), a nauczyciel Gimnazjum im. Małachowskiego Józef Kozłowski przystąpił do opracowania dziejów szkoły płockiej za czasów Komisji Edukacyjnej.

W r. 1924 urządziło Towarzystwo Naukowe w swej bibljotece małą wystawę autolitografij Feliksa Jabłczyńskiego.

W roku 1925 w 100-letnią rocznicę „Sonetów Krymskich" zorganizowało Towarzystwo Naukowe wieczór jubileuszowy z melodeklamacją sonetów, przy wykonaniu na fortepianie „Sonetów Krymskich" Moniuszki, wraz z pokazem pierwodruku i widoków Krymskich, rysowanych z natury przez nauczyciela rysunków Różyckiego.

Zasadniczo jednak od rozproszonej akcji popularyzatorskiej aczkolwiek niezbędnej, zwłaszcza w latach dawniejszych, gdy nie było innych instytucji, działających w tym kierunku na terenie płockim, stara się Towarzystwo Naukowe przejść do właściwych prac, będących głównem jego zadaniem. Przedewszystkiem więc różniczkuje swój program i wytwarza odpowiednie działy.

W roku 1920 powstaje Wydział historyczny pod przewodnictwem ks. Józefa Umińskiego, obecnego rektora Seminarjum Duchownego. Po jego wyjeździe przewodnictwo objął ks. Władysław Mąkowski

W roku 1923 powstają wydziały Fizjograficzny i Ekonomiczny, zawiązuje się Koło Miłośników Płocka, które postawiło sobie za zadanie nietylko upiększenie Płocka, ale dążenie do jego istotnego podniesienia i rozwoju Przedstawicielstwo „Koła" należy stale do „Komitetu Plantacyjnego m. Płocka".

Posiedzenia Wydziałów odbywają się w siedzibie własnej, dla braku większej sali w 3 złączonych pokojach Muzeum—działu sztuki. W szczuplejszym gronie członków i zaproszonych gości odczytywane referaty — z małemi odchyleniami w kierunku tematów naukowych ogólniejszej treści — wiążą się ściśle z badaniami Mazow-

sza Płockiego, lub omawiają sprawy bieżące pierwszorzędnej nieraz wagi. Do tych ostatnich możemy zaliczyć referat dr. Macieszy miany na posiedzeniu Miłośników „Płocka", pod tytułem „Kierunek przyszłego rozwoju Płocka" wraz z wywołaną dyskusją, oraz posiedzenie tegoż „Koła" poświęcone Urządzeniu portu przeładunkowego w Płocku, którego wynikiem było opracowanie odpowiedniego memorjału i wysłanie delegacji do Ministra Przemysłu i Handlu, w której dr. Maciesza wziął udział, jako przedstawiciel Towarzystwa Naukowego.

Referaty wypowiadane na posiedzeniach innych Wydziałów wejdą przeważnie do przyszłych „Roczników Towarzystwa Naukowego".

Referaty wedle potrzeby dopełniają zwykle pokazy: przedmioty, dokumenty, ilustracje, obrazy świetlne, mapy i bogaty zasób odpowiednich wydawnictw.

Na tych środowych zebraniach prócz miejscowych referentów zabierają też niejednokrotnie głos przyjezdni pracownicy naukowi, których osobiste stosunki lub jakieś poszukiwania naukowe sprowadziły do Płocka. Do takich gości należą: St. Arnold — historyk z Warszawy, Wł. Budka — historyk z Krakowa, Jaxa Bykowski — pedagog i biolog, Jan Czekanowski — antropolog ze Lwowa St. Krukowski — archeolog z Warszawy i inni.

W ostatnim 5-leciu baczną uwagę zwróciło Towarzystwo Naukowe na badania geologiczne i etnograficzne. Dr. Maciesza zorganizował szereg wycieczek dla geografów i przyrodników płockich, w celu zapoznania z odkrywkami i formacjami prawego brzegu Wisły, nad brzegami Skrwy i do jezior na lewym brzegu Wisły. Kazimierz Gelinek, nauczyciel Seminarjum Nauczycielskiego w Płocku, rozpoczął badania osuwisk prawego brzegu Wisły, w celu naukowego wyjaśnienia ich przyczyn i kierunku.

Niezależnie od prac własnych Towarzystwo Naukowe udzielało poparcia i pomocy: prof. Lencewiczowi przy badaniach jezior Gostyńskich i Skrwy, W. Nechay'owi przy badaniu Ziemi Dobrzyńskiej pod względem geologicznym i Regnar'owi Sandegren, państwowemu geologowi szwedzkiego instytutu geologicznego w Stockholmie, przy badaniu iłów warstwowych w okolicach Płocka i Dobrzynia.

Zainteresowania dr. Macieszy fizjografją Polski a zwłaszcza Mazowsza Płockiego i prace w tej dziedzinie wypełniają mu niemały

okres czasu — z górą lat 20 Począwszy od „Atlasu Statystycznego Królestwa Polskiego", który wydał z K. Obuchowskim w roku 1907, — „Zarysu Historycznego Ziemi Dobrzyńskiej" wydanego w r. 1908 wspólnie z rejentem D. Staszewskim, spotykamy wciąż jego prace w kierunku różnostronnych badań krajoznawczych. Z pomiaru czaszek w czasie przebudowy katedry płockiej powstaje praca: „O czaszkach z XII—XV w." zniszczona jak wspomiałam przez niemców w r. 1915. W roku 1921 w 200 rocznicę wydania w Sandomierzu dzieła p. t. „Historja naturalis curiosa Regni Poloniae, Magniducatus Lituaniae" i t. d. wydaje swą pracę: Gabrjel Rzączyński — pierwszy fizjograf polski (Bibljoteka Sandomierska № 3). W roku 1923 jako plon wycieczki przedwojennej z roku 1914 wychodzi praca p. t. „Puszczanie przasnyscy, przyczynek do charakterystyki antropologicznej kurpiów" (Warszawa, Archiwum nauk antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego).

Wszystkie te prace i obserwacje dr. Macieszy zmierzające do zbadania właściwości Mazowsza, jego odrębności i jego granic, skrystalizowały się w referacie p. t. „Mazowsze Płockie, jako regjon geograficzny" odczytany w Towarzystwie Naukowem, a następnie w r. 1925 na Zjeździe lekarzy i przyrodników w Warszawie uzasadniającym określenie danego terenu nazwą „Mazowsze Płockie".

Pod względem etnograficznym na całej tej przestrzeni zatarły się niemal całkowicie wszelkie cechy charakterystyczne. Na morzu szarzyzny pozostały jedynie dwie barwne wysepki: Kurpie i Czarne Mazury w okolicach Gąbina i Sannik. Ale i te w oczach płowieją. Farby chemiczne i moda wypierają dawne barwy wełniaków, które zwolna przechodzą w kolor „ciałowy" harmonizujący z nowemi pończochami, stary sprzęt samodzielny ustępuje fabrykatom. Milknie pieśń kurpiowska. Wszelkie wybitniejsze rysy niwelują ułatwione komunikacje, emigracja, wojskowość, a zwłaszcza szkoła, która jak kraj długi i szeroki przenosi z miejsca na miejsce te same czytanki, śpiewanki, malowanki, wycinanki. Na chwilę przed tym zmierzchem kurpiowskiego świata, w ciągu lat dziesięciu przed i w czasie wojny światowej, szczęśliwe losy osadziły w tym bajecznym jeszcze kraju ks. Władysława Skierkowskiego. Dzieląc ze swemi parafjanami ciężkie chwile wojny i okupacji niemieckiej nie tracił czasu i spisywał skrzętnie wszystkie pieśni słyszane. Że zaś Pan Bóg dał mu słuch precyzyjny a ks. Eug. Gruberski metodę, powstał z tego prze-

śliczny zbiór pieśni obejmujący 750 pieśni i melodji. Jedną grupę pieśni odśpiewaną przy pianinie na zebraniach środowych wydało Towarzystwo Naukowe r. b, p. t. „Puszcza Kurpiowska w Pieśni“ Cz, I, dzięki zapomodze Min. Wyzn. Relig. i Ośw. Publ., przy serdecznej pomocy prof. Chybińskiego ze Lwowa, który nietylko udzielił cennych swych wskazówek, ale sam nawet przeprowadził pierwszą korektę. Pieśni kurpiowskie swą melodyjnością podbły odrazu wszystkie serca i p. przełożona Rościszewska na jednem z posiedzeń rzuciła myśl inscenizowania ich na scenie szkolnej Pomysł ten urzeczywistnił się, ale w innym kształcie. Ks. Skierkowski pochwycił odlatującą z gasnącego puszczańskiego świata psychę kurpiowską: melodję, barwę, obyczaj . Ze zbioru pieśni jak ze źródła żywej wody, wytrysnęło „Wesele na Kurpiach“ w obrazach i powiało na całą Polskę świeżem tchnieniem puszczy, jej wierzeń, obchodów. W naszych oczach zapada w ostatnich blaskach słońce swoistego piękna w szarą chmurę jednostajności. Ks. Skierkowski za każdą niemal bytnością stwierdza błyskawiczne zmiany.

Towarzystwo Naukowe skorzystało tedy skwapliwie z subsydjum udzielonego przez p. St. Michalskiego z „Funduszu Kultury Narodowej“, jak również chętnej pomocy ks. Skierkowskiego i ten znając kurpiowską krainę na wylot, zbiera i nabywa stare sprzęty, narzędzia gospodarskie i tym podobną domowiznę dla Muzeum Mazowsza Płockiego. To samo należałoby zrobić jak najrychlej w Sannikach i Gąbinie, aby zachować kulturę materjalną obu tych granicznych dla Mazowsza Płockiego okolic: odtworzyć wnętrze izby i gospodarstwa domowego. Dokonane to zostało nietylko w całej Europie, ale nawet w Polsce, jako Muzeum Kaszubskie we Wdzydzach. Jednak chcąc sprostać zadaniu, prócz dobrej woli trzeba miejsca. I tu się zaczyna tragedja.

Jakże się przedstawia obecny stan Muzeum?

Postawiwszy sobie za cel wszechstronne zobrazowanie Mazowsza Płockiego Towarzystwo Naukowe z biegiem czasu wytworzyło następujące działy: geologiczny, flory i fauny, prehistorji etnografji, kultury i sztuki, historyczny, wojny światowej i bolszewickiej. Na brak ofiarności skarżyć się trudno. Pokrótce wyliczyć pragnę tylko najliczniejsze i najcenniejsze grupy darów: M. Stokowskiej i jej sukcesorek—przedmioty sztuki, porcelana, L. Kunkla — meble. obrazy, bronzy i t. d., L. Kadłubowskiego — insygnia wolnomularskie i t. d., Ks. Prałata Lasockiego niezliczone dary—meble, obrazy, przedmioty sztuki, hr. Ursyna Rusieckiego—

szkło i porcelana, Ignacego Karnkowskiego z Karnkowa - zbiory archeologiczne, numizmaty, pamiątki historyczne i rodzinne, minerały. Gustawa Zielińskiego z Łążyna — medale, numizmaty, powieściopisarki Zuzanny Morawskiej z Mławy - obrazy, Z. Witke-Jeżewskiej ze Skrwilna — meble, drobiazgi staroświeckie, J. Morawskiego ze Smardzewa - pamiątki historyczne i rodzinne. Już z tego tak powierzchownego wyliczenia widać, że Muzeum Towarzystwa Naukowego jest wielkiem muzeum rodzinnem Mazowsza Płockiego.

W dziale etnograficznym tudzież wykopalisk Towarzystwo Naukowe stwierdza z radością udział i pomoc okolicznych gospodarzy, a więc: Gościniakowie z Ośnicy, Więcek, Garwaccy, Flakowa, Swat i 2 Flaków z Radziwia, J. Zalewski ze Słupna, a zwłaszcza rodzeństwo Sikorowie z Liszyna, którzy bezinteresownie dostarczają do Muzeum znajdowane przedmioty przedhistoryczne, szczątki zwierząt dyluwialnych, zabytki etnograficzne. Dalej wymienimy w tym dziale nauczycieli szkół powszechnych: Dulczewskiego z Tłuchowa, Karlsa z Rypina, Tomczaka z Płońska; Seminarja Nauczycielskie, szkołę powszechną pod kierownictwem L Dorobka i t. d. i t. d.

W dziale prehistorji od chwili utworzenia Państwowego Urzędu Konserwatorskiego, Towarzystwo Naukowe zaprzestało samodzielnych poszukiwań, zajmując lojalnie posterunek pogotowia ratunkowego. O ile przy robotach natrafia się na cmentarzysko Tow. Nauk. dowiedziawszy się o tem, wstrzymuje robotę za pośrednictwem Starostwa lub własną interwencją, zawiadamia natychmiast Urząd Konserwatorski, a jednocześnie wysyła delegata do zabezpieczenia po świeżym śladzie miejsca i przedmiotów wydobytych. O ile znalezisko jest pojedyńcze i niema celu zatrzymania go na miejscu bez opieki, wobec niemożności natychmiastowego przybycia p. Konserwatora, współpracownik Towarzystwa Naukowego, którym od 2 lat jest p. Gelinek, robi plan, fotografuje przedmioty, zabiera je, a najczęściej ich okruchy, do Muzeum. Opis i fotografję przesyła Tow. Nauk. Urzędowi Konserwatorskiemu. W ten sposób Towarzystwo Naukowe sygnalizowało w r. 1927 i 1928: Sójki, Tłuchowo, Staroźreby, Białę, Popłacin, Cekanowo. W tym też trybie przeniesiony został i ściśle odtworzony na podwórzu Towarzystwa Naukowego grób przedhistoryczny z Rembielina przy nadzwyczaj życzliwej pomocy właściciela p. Tadeusza Gockowskiego, któremu Towarzystwo Naukowe zawdzięcza ponad

to piękny miecz z okresu bronzowego, tudzież żywą propagandę ochrony zabytków w okolicy.

Muzeum Mazowsza Płockiego od 2 pokojów z r. 1912 rozrosło się do 13 i we wszystkich swych ścianach, szafach, gablotach, biurkach, komodach, jest zawieszone, zapełnione, ściśnięte, sprasowane. Wyniki badań geologicznych, znaleziska archeologiczne stale wołają o miejsce, a cóż mówić o zbiorach kurpiowskich i mazurskich stanowiących w obecnej chwili najpilniejsze, najbardziej palące zagadnienie.

Ta ciasnota w zastawionych pokojach utrudnia też niezmiernie zwiedzanie, gdyż większe wycieczki trzeba dzielić na grupy po 20—25 osób. Frekwencja lat ostatnich wynosiła około 6000 osób rocznie.

Tąż samą tragedję co w Muzeum widzimy w Bibljotece im. Zielińskich. Od wspaniałego daru 15000 dzieł J Zielińskiego z Łążyna, drogą ofiar, kupna i wymiany rozrosła się ona do 45000 tomów, zajmując 12 pokojów. Wymienię tu kilka większych darów: Ciechomskich z Działynia, W. Piwnickiej z Rusinowa, Marceliny Rościszewskiej, przeszło 2000 tomów ozdobnych wydawnictw z daru L. Kunkla, Aleksandra Dębskiego, Bibljoteki Publicznej w Warszawie, wydawnictwa Akademji Umiejętności, Kasy im. Mianowskiego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk. w Warszawie i Poznaniu, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Miłośników Historji w Krakowie i Warszawie, Gebethnera i Wolffa, Instytutu Wyd. Bibl. Polska i wiele innych. Z instytucji państwowych nadsyła Urząd Statystyczny wszystkie swe wydawnictwa, częściowo zaś Min. W. R. i O. P. i inne.

Rok 1926 obfituje w wielkie nabytki bibljoteczne.

W maju 1926 r, umiera prof. Wł. Smoleński i przekazuje swą bibljotekę Towarzystwu Naukowemu, a wykonawczyni jego woli p. N. Janowska w porozumieniu z rodziną ofiarowują ponadto całe urządzenie jego gabinetu pracy. Profesor W Smoleński pochodził z Mazowsza Płockiego z Ciechanowskiego przez parę lat uczęszczał do Gimnazjum w Płocku i dziwnym zbiegiem okoliczności stał na stancji za szkolnych swych czasów w tym właśnie starożytnym domu, który obecnie jest siedzibą Towarzystwa Naukowego. Prócz dziedzicznych w rodzinie i wrodzonych zamiłowań do badania dziejów, niewątpliwie atmosfera najbliższego otoczenia: katedry, baszt Kazimierzowskich, prastarych murów gimna-

zjum, do którego chodził, sklepionej izby, w której mieszkał, mogła wywrzeć decydujący wpływ na wybór zawodu przyszłego historyka Mozowsza. Nie dziw więc, że myśl ostatnia wróciła tam, skąd młodzieńcem w świat wyszedł i że ukochaną swą bibljotekę przeznaczył dla Płocka. Towarzystwo Naukowe przyjmując dar podwójnie dla Płocka cenny, przeznaczyło na jego pomieszczenie oddzielny pokój, który dzięki otrzymanym meblom wraz z bibljoteką, sztychami i doskonałym portretem olejnym profesora, odtwarza niemal łudząco dobrze znane uczonemu światu mieszkanie przy ul. Hożej Nr. 26 w Warszawie. Stanowi to jedną nierozerwalną całość, jako pracownia prof. Wł. Smoleńskiego, zakątek muzealny pełny uroku i tchnienia niestrudzonej pracy.

W maju tegoż roku zmarły Tadeusz Zieliński zapisuje Bibljetece 13 portretów rodzinnych — dobrego pędzla, które uzupełniają poniekąd księgozbiór, stanowiąc z nim zwartą organiczną całość, mówiącą nietylko o historji rodu Zielińskich, ale o związku Mazowsza z historją całego kraju: konfederacja barska, Sejm konstytucyjny, czasy Napoleońskie r. 1831 mają w nich swych przedstawicieli.

W r 1896 w gimnazjum rządowem męskiem w Płocku, dla powiększenia lokalu na bursę uczniowską, zdewastowano bibljotekę, wydzielając część starszą, bibljotekę szkoły wojewódzkiej oraz dawnego Towarzystwa Naukowego, którą w 47 pakach wysłano do Petersburga. Po 30 latach, w r. 1926, jako „kulturalne mienie Polski“ wróciły z wygnania zesłane książki do tegoż miasta, do Bibljoteki wskrzeszonego Towarzystwa Naukowego. Dziwne losy miewają książki...

Stosunki Bibljoteki ze wszystkiemi niemal księgozbiorami są ożywione. Bibljoteka im. Zielińskich wypożycza rękopisy, pierwodruki lub dzieła rzadkie Akademji Umiejętności, Bibljotece Kórnickiej, Jagiellońskiej, im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Bibl. Krasińskich, Bibl. Uniwersyteckiej w Warszawie, Centralnej Bibl. Wojskowej, Bibl. Polskiej w Paryżu, Archiwum Archid. w Poznaniu, sama zaś pożycza dzieła nowsze, specjalne z Bibljoteki Uniwersyteckiej Poznańskiej, Warszawskiej i Jagiellońskiej. Dublety i wydawnictwa ofiarowuje lub wymienia, również ze wszystkiemi niemal instutucjami polskiemi: z Bibljoteką Publiczną, Wyższej Szkoły Handlowej, Bibljoteką Centralną Wojskową, Politechniki, Zachęty Sztuk Pięknych i t. p. w Warszawie, Bibljoteką

Miejską w Toruniu i Bydgoszczy, Archiwum Archidiecezjalnem i Bibljoteką Uniwersytecką w Poznaniu, Ossolineum we Lwowie. Bierze udział w akcji wszechświatowej odtworzenia Bibljoteki w Lowanjum, spalonej przez niemców, jak również tworzenia działu polskiego w Bibljotece Watykańskiej

Bibljoteka im. Zielińskich służy nietylko miejscowym czytelnikom. Młodzież uniwersytecka—płocczanie—niejednokrotnie przerabiają swą lekturę, przygotowują prace seminaryjne, dyplomowe, mieszkając u rodziców w Płocku i czerpiąc z zasobów Bibljoteki. Chcąc jednak odpowiedzieć potrzebom chwili, kiedy to nowe metody i poglądy naukowe tak szybko się zmieniają, Bibljoteka musi uzupełniać swą zawartość. Z pomocą materjalną pospiesza tu chętnie naczelnik wydziału bibljotek państwowych Min. W. R. i O. P. p. Stefan Demby, który pamięta zawsze, że jest płocczaninem i serdecznie się troska o rozwój Bibljoteki, mającej wszelkie dane, aby zajmować niepoślednie stanowisko w polskim świecie bibljotecznym.

Normalnej działalności przeciwstawia się jednak ciasnota. Czytelnia nie odpowiada potrzebom. Książki stoją w 2 lub 3 rzędach, co powiększa stokrotnie pracę bibljotekarza. Nie chciałabym jednak przerażać czułego na potrzeby Płocka czytelnika-płocczanina. W Polsce na przyjęcie gościa rozszerzają się ściany: jeszcze się coś przestawi, nadbuduje i miejsce na dary zawsze się znajdzie, czy to w Muzeum, czy to w Bibljotece i zawsze będą wdzięcznem sercem przyjęte.

Prócz wymiany bibljotecznej i załatwienia rozmaitych kwerend, stosunki Towarzystwa Naukowego ze światem naukowym wyrażają się ponadto w udziale w zjazdach naukowych i pomocy mieszkaniowej na terenie płockim. Wobec braku i drożyzny lokali, już w r. 1919 Tow. Nauk, powiększając Muzeum o dwa pokoje, jeden z nich rezerwuje na pokój gościnny dla przyjezdnych pracowników naukowych. Przez rok zajmuje go dyrektor kursów rysunkowych dla rzemieślników artysta-malarz Dworzak, chwilowo, w czasie urządzania I Wystawy Grafiki polskiej artysta-malarz Czerwiński, przez lat kilka stale korzysta z niego, jako podstawy do wycieczek w okolice Płocka, konserwator-archeolog dr. R. Jakimowicz. Później przy wzrastającej ciasnocie Tow. Nauk., nie mogąc już gościć u siebie, dostarczało lokalu swym gościom dzięki uprzejmości p. Dyr. Olszowskiego w Gimn. im. Małachowskiego i ks. rektora Umińskiego w Seminarjum Duchownem, a mianowicie prof. Abrahamowi ze

Lwowa, dr. Budce z Krakowa, archeologowi St. Krukowskiemu z Warszawy i innym.

Co się tyczy Zjazdów Naukowych, to członkowie Towarzystwa biorą udział w następujących:

W roku 1920—w Pierwszym Zjeździe Nauki Polskiej i jednoczesnym historyków polskich w Warszawie — Dr. Maciesza i ks. J. Umiński.

W tymże 1920 r.—w Pierwszym Wszechdzielnicowym Zjeździe Krajoznawczym w Warszawie—Dr. Maciesza i H. Rutska.

W roku 1925—na XII Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Warszawie dr. Maciesza wygłasza następujące referaty:

w Sekcji VI—geograficznej — Mazowsze Płockie jako odrębny regjon geograficzny;

w Sekcji XXIII—Oczodoły polaków i polek;

w Sekcji XXXI—Organizacja kąpielisk szkolnych.

W roku 1926 na II Zjeździe Bibljofilów w Warszawie—Halina Rutska.

W roku 1927 na Zjeździe Słowiańskich Geografów i Etnografów w Warszawie K. Gelinek przedstawił swą pracę p. t. „Osuwiska Płocka“ wydaną w „Pracach Zjazdu“.

W roku 1927 na Zjeździe prehistoryków polskich w Poznaniu, dr. Maciesza wygłasza referat: „Typy antropologiczne ludności wczesno-historycznej Mazowsza Płockiego“, na podstawie badań czaszek płońskich z w. X—XI, zebranych przez dr. L. Rutkowskiego“. Tenże referat przerobiony odpowiednio do zagranicznej wiedzy o Polsce odczytany został przez prof. K. Stołyhwę 1927 r. na III Sesji Instytutu Międzynarodowego Antropologji w Amsterdamie p.t. „Types craniologiques de la Pologne septentrionale des XI—XII siecles.

W ostatnich paru latach w zainteresowaniach społeczeństwa i zarządzeniach władz państwowych wysunął się bodaj że na pierwsze miejsce ruch regjonalny, jako rodzaj bilansu aktywów narodowych: zarówno cech etnograficznych, uzdolnień umysłowych, bogactw naturalnych, jako też należytego ich zużytkowania. Bez świadomości tych czynników niepodobna ułożyć planu gospodarczego na przyszłość.

Już w 1924 r. na zebraniu środowem Towarzystwa Naukowego Kl. Jędrzejewski wypowiada referat: „Regjonalizm—swoistość dzielnicowa, jako zagadnienie kulturalno-gospodarcze". Rozwija się z tego powodu ożywiona dyskusja, do której powracano niejednokrotnie w latach następnych. Z tych rozpraw, jąko też z konieczności podziału pracy i usystematyzowania zadań, wypłynął referat dr. Macieszy wydany następnie p. t. „Opisy powiatów a studja nad stosunkami Województw jako jednostek regjonalnych". To też kiedy w początku roku 1928 Województwo Warszawskie zwróciło się z żądaniem opracowania opisów powiatów i starostwo płockie zaproponowało Towarzystwu Naukowemu współpracę, to ostatnie stanęło do roboty w pełnym rynsztunku. W tym wypadku Płock w stosunku do innych, większych nawet środowisk znalazł się w bardzo szczęśliwych warunkach. Dzięki znajomości terenu, jak również zasobnej bibljotece, można było osoby, które wzięły „na siebie opracowanie pewnych działów, zaopatrzyć w potrzebne im różnorodne materjały naukowe. Gdy p. Wojewoda Warszawski zaprosił na Pierwszy Zjazd Regjonalny VI 28 r. do Warszawy dr. Macieszę i kustoszkę Halinę Rutską, dr. Maciesza wygłosił referat: „Regjonalizm i jego najbliższe zadania na terenie województwa warszawskiego", zapoznał zebranych ze swoim „Opisem powiatu" i przedstawił odezwy i program „Opisu Województwa" Towarzystwa Naukowego Płockiego z r. 1820.

„Opis" dr. Macieszy zyskał ogólne uznanie, jako wzór opisów tego rodzaju, dający cenne wskazówki, prawdziwą jednak sensację wzbudziła działalność z przed 100 laty Towarzystwa Naukowego, jej głębokie i mądre ujęcie zagadnienia. Za wyraz tego uznania można poczytać, że w odezwie tyczącej się projektowanego opisu p. Wojewoda zamieścił jako motto urywek z odezwy Towarzystwa Naukowego w Płocku z dn. 10.VI 1822 r. a mianowicie: „Za wykonanie dzieła, które i pożytek i sławę części zamieszkanej od nas ziemi na pierwszym ma celu, przyzwoitą pozyskają wdzięczność ci, gorliwi o dobro powszechne mężowie, którzy najpotrzebniejszego do całej roboty dostarczą wątku, to jest: szczególnych miejscowych wiadomości". Niewątpliwie z usprawiedliwioną dumą musimy przyznać, że jeśli Płock lepiej niż większość miast prowincjonalnych jest przygotowany do podjęcia pracy regjonalnej, zawdzięcza to nietylko 20-letniemu wysiłkowi obecnego Tywarzystwa, ale i przygotowaniu materjałów, a więcej jeszcze samego społeczeństwa

przez dawne Towarzystwo Naukowe Płockie: jedno z najdawniejszych towarzystw regjonalnych w Polsce

Obecnie zadania Towarzystwa dają się ująć w 3 zasadniczych punktach:

I—Badania i wydawnictwa regjonalne Mazowsza Płockiego;

II—planowy rozwój Muzeum;

III—stałe uzupełnianie bibljoteki i przystosowanie do jej najpilniejszych potrzeb bieżących.

Wszystkie te jednak najważniejsze zamierzenia rozbijają się głównie o brak miejsca. Dzięki wysiłkom najbujniejszej pomysłowości Towarzystwo Naukowe nie stanęło dotąd na martwym punkcie i broni się bohatersko przed śmiercią z uduszenia. Rowój zbiorów był tak szybki, iż znacznie wcześniej, niż można było oczekiwać, stanęła przed Towarzystwem konieczność budowy nowego gmachu. Myśl niejednokrotnie omawiana w gronie bliższych współpracowników, uzewnętrzniła się po raz pierwszy w styczniu r. b. na „Wystawie architektonicznej w Płocku" nie tyle projektem rzeczywistym, ile „fantazją muzealną" St. Różańskiego, młodego urbanisty, wówczas budowniczego miejskiego, która następnie pociągnęła za sobą szereg wzmianek i artykułów w miejscowej prasie.

Zdając sobie sprawę z nieubłaganej konieczności budowy i to w najbliższym czasie, Towarzystwo Naukowe postanowiło gromadzić fundusze i czynić wstępne przygotowania do konkursu np. ścisłe pomiary zabytkowego domu i całej posesji, jak również zainteresować szerszy ogół tą sprawą, czego dopełniono też dn. 29.I.28 r. Na licznem zebraniu przedstawicieli władz samorządowych i instytucji społecznych, mających obmyśleć z powodu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej najgodniejszy sposób jego uczczenia, dr. Maciesza zaproponował, aby w uznaniu zasług naukowych i ofiarności obywatelskiej tego najdostojniejszego w chwili obecnej syna Mazowsza Płockiego, istniejące obecnie Muzeum nazwać Jego imieniem, tudzież obmyśleć środki i zebrać pieniądze na przyszłą budowę. W tym celu zawiązano Komitet.

Po uzyskaniu audjencji 3.III.28 r. prezes Towarzystwa Naukowego wraz z p. Starostą A. Pinakiewiczem i Prezydentem Płocka S. Zbrożyną przedstawili swą prośbę Panu Prezydentowi, który wyraził zgodę, aby Muzeum Mazowsza Płockiego nosiło odtąd nazwę: „im. Prof. Ignacego Mościckiego Prezydenta Rzeczypospolitej", tudzież zapowiedział swą bytność w Płocku. Istotnie zaproszony przez Centralne Towarzystwo Rolnicze na zwie-

dzenie Mazowsza Płockiego, pod względem kultury i oświaty rolnej, bawiąc w Płocku 10.7.28 r., Pan Prezydent wraz z małżonką zapoznali się z całością zbiorów Towarzystwa Naukowego, biorąc je poniekąd w moralne posiadanie. Zarząd w otoczeniu przewodniczących wydziałów i ściślejszego grona współpracowników oprowadzał Pana Prezydenta i złożył mu tekę z wydawnictwami Tow. Nauk. Płock. Pan Prezydent z zainteresowaniem przeglądał dokument z Archiwum Towarzystwa, świadczący, iż ojciec jego, Faustyn Mościcki, jako naczelnik oddziału powstańczego z r. 1863 pozostawał pod surowym policyjnym nadzorem przez 3 lata, jak również wydane dla rodziny „Wspomnienia z r. 1863" Jana Gościckiego w których też znajduje się wzmianka o Faustynie Mościckim.

Towarzystwo Naukowe powstało, istniało i rozwijało się z inicjatywy społeczeństwa, jego ofiarnością, wielkim wysiłkiem i ciężką pracą. Początkowo środki materjalne nadwyraz szczupłe, składające się ze skromnych opłat członkowskich i rzadkich ofiar, zaledwie starczyły na bieżące potrzeby Tow. Nauk.: kupno domu, płacenie weksli, procentów od sum hipotecznych, remont i t. p. Z 2 większych zapisów, jeden 6000 rb. Melanji Stokowskiej, stanowi darowiznę długu hipotecznego, drugi 8000 rb. Ludwika Kunkla, wskutek szeregu przewartościowań i przeliczeń nie przeszedł dotąd w posiadanie Towarzystwa Naukowego, W czasie wojny i powojennego kryzysu ekonomicznego, zwykłe źródła dawały mniejsze jeszcze dochody i rzec można, iż przez szereg lat Towarzystwo Naukowe żyło i rozwijało się pewnego rodzaju Cudem Wisły . W najcięższych chwilach od wypadku do wypadku na fundusz wydawniczy lub gwałtowne potrzeby spieszy z pomocą Kasa im. Mianowskiego, potem Wydział Nauki M. W. R. i O. P., ostatnio Fundusz Kultury Narodowej, dzięki p. Stanisławowi Michalskiemu, za którego nietylko materjalne życzliwe poparcie, ale prawdziwą pieczołowitość, z jaką czuwał nad działalnością Towarzystwa Naukowego, ta instytucja najgorętszą wdzięczność na zawsze zachować powinna. Najwydatniejszą pomoc zarówno z Wydziału Nauki, jak również z wydziału Bibljotek, dzięki p. Stefanowi Dembemu, otrzymało Towarzystwo Naukowe w r. b. a mianowicie na remont niezbędny i urządzenia Muzeum i Bibljoteki, oraz kupno książek, wskutek czego było w stanie uczynić szereg daleko idących posunięć, zmodernizować i do nowych wymagań przystosować cały aparat, zaczerpnąć poniekąd szerszego oddechu.

Władze Samorządowe Płockie nie są również obojętne na potrzeby instytucji. Sejmik Powiatowy od dawna, Magistrat m. Płocka od roku wedle możności subsydjują Towarzystwo Naukowe.

Jeżeli Towarzystwo Naukowe w najcięższych czasach, pod obcym rządem zdołało przed laty nabyć i utrzymać dom bez grosza przy duszy, trudno przypuszczać, aby właśnie po 10 latach wolności zabrakło społeczeństwu sił do spełnienia podobnego czynu. Nie samą gotówką wznoszą się gmachy.. Trzeba kredytu, wszelkiego rodzaju ułatwień, poparcia, rad i wskazówek... Towarzystwo Naukowe taką niezawodną wszechstronną pomocą płocczan istniało dotąd i to długoletnie doświadczenie pozwala mi zakończyć wyrazem głębokiej wiary w siły wewnętrzne narodu, w energję i solidarność Mazowsza Płockiego.

ŹRÓDŁA:

Gorski Stefan—Tow. Naukowe Płockie (Przegląd historyczny r. 1906).
Słownik Geograficzny t. VIII.
Odezwy, Kwestjonarjusze, Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego od r. 1820—1830.
Akta Tow. Naukowego Płockiego 1906—1929.



p333

Druk Płockie Zakłady Graficzne, Sp. z ogr. odp.
w Płocku ul. Kolegjalna, 8. Telefon 168